



Nicola Marsh



Ostatnia noc w Sydney

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Opalony na czekoladowy brąz, bosko zbudowany mężczyzna był niemal nagi. Cudownie, aż zapierało dech w piersiach, nagi, a każdy mięsień prężył się, kiedy niósł przez tłum tacę pełną kolorowych drinków i kieliszków szampana.

- Lepiej zamknij usta, zanim ci mucha wleci.

Starr Merriday oderwała wzrok od kelnera i zerknęła na przyjaciółkę.

- To twoja wina, Kit. To ty sprowadziłaś mnie do tego gniazda rozpusty.

- Jasne. Ale tobie podoba się każda spędzona tu chwila - skontrowała przyjaciółka ze złośliwym uśmiechem.

- Dostrzegam pewne korzyści wynikłe z tej sytuacji. - Starr znów pobłądziła wzrokiem w stronę półnagiego, boskiego kelnera. - Matko, co musi zrobić dziewczyna, żeby dostać wreszcie drinka? - mruknęła po chwili ekscytującej kontemplacji.

- Zrobiło ci się gorąco? - zapytała Kit z niewinną miną.

- Delikatnie mówiąc. - Starr w duchu błogosławiła szczęśliwe zrządzenie losu, że kelnerzy są przynajmniej ubrani od pasa w dół.

Niemniej była wdzięczna przyjaciółce za zaproszenie na jedno z niesławnych przyjęć jej matki. Pokój pełen półnagich mężczyzn skutecznie odwracał jej uwagę od faktu, że była bez pracy, domu i grosza przy duszy.

- Nie rozglądaj się, bo chyba jeden z nich mi się przygląda - szepnęła Kit.

Oczywiście jak na komendę spojrzały w stronę mężczyzny, który nagle potknął się i rozpaczliwie balansując tacą, wylał całą zawartość kieliszków na jakiegoś gościa odzianego w garnitur. Z przyprawionym szczyptą rozbawienia współczuciem patrzyły, jak nieszczęśnik próbuje uprzątnąć bałagan i zostaje odprawiony przez poszkodowanego.

Dopiero teraz Starr przyjrzała się skapanemu w drinkach mężczyźnie. W garniturze i drogiej koszuli był jakby nie z tej bajki wśród roznegliżowanych uczestników zabawy. Kiedy niecierpliwym gestem poprawił krawat, nie zwracając uwagi na *mojito* spływające po ciuchach od Armaniego, nie udało się jej powstrzymać uśmiechu.

- To ja zawiniłam - powiedziała rozbawiona Kit. - Ten kelner gapił się na mnie, mój urok dosłownie zbił go z nóg. Cóż, w tej sytuacji pójdę rozejrzeć się za innym, nie tak napalonym. Zaraz wracam. - Wmieszała się w tłum.

Osamotniona Starr rozejrzała się wokół. Jak dotąd była zbyt zajęta wpatrywaniem się w półnagich kelnerów, by zwracać uwagę na pozostałych gości. Gładcy faceci w garniturach nigdy jej nie pociągali, ale w tym mężczyźnie było coś ciekawego. Wysoki, dumny i nieporuszony mimo prysznic z alkoholu... Nie miała wątpliwości, że ma klasę.

Nagle ich spojrzenia się spotkały.

Zaskoczona dziwnym impulsem, Starr umknęła wzrokiem. Wiedziała, że w tej sytuacji najroztropniej byłoby opuścić przyjęcie, jednak z powodu marnej kondycji, w której się znalazła, i tak od dawna nie postępowała w zgodzie z rozsądkiem. Zaciekawiona gwałtowną reakcją, ponownie spojrzała na nieznanego. Z początku podejrzewała przedawkowanie testosteronu, którego opary gęsto unosiły się w pomieszczeniu, lecz nie, to było coś więcej.

Nieznamy uniósł brwi. Jego ciemne oczy patrzyły pytająco, a ironicznie skrzywione usta rzuciły wyzwanie.

Starr nie była zainteresowana.

Na jego twarzy rozlał się leniwy uśmiech, pozbawiając ją złudzeń.

Musiała przyznać, że ten mężczyzna ją pociągał. Na przyjęcie przyszła tylko po to, by nie rozczulać się nad sobą w samotności. Wylała już swoją porcję łez, roztrzásając paskudną sytuację, którą zawdzięczała jednej złej decyzji. Zakochała się w niewłaściwym facecie. Obiecała sobie, że nigdy nie powtórzy już tego błędu. Po co więc zachęcam gościa do flirtu, skoro nie mam zamiaru ciągnąć tej zabawy? - pomyślała.

Dopiła drinka, wyszła na przeszklony balkon i z pięćdziesiątego piętra popatrzyła na panoramę Sydney, zupełnie jakby chciała spojrzeć na świat z dystansu. Szansa jedna na milion, że to poskutkuje, pomyślała z przekąsem. Mimo to z ulgą zostawiła za sobą duszny od drogich perfum i testosteronu pokój, i w samotności podziwiała, niczym z lotu ptaka, tętniący energią ziemski padół.

Matka Kit potrafi urządzać imprezy, uznała. Sydney ożywało nocą, wibrując w rytm samby i salsy. Starr to uwielbiała. Kiedy jednak dostrzegła prom wypływający z

Circular Quay oraz światła migoczące w oddali, ostateczność decyzji o wyjeździe uderzyła ją z całą mocą. Sydney to przeszłość, moją przyszłością jest Melbourne, powtórzyła sobie w duchu.

- Uciekasz?

Głęboki, aksamitny głos wstrząsnął nią do głębi. Z bliska nieznajomy był jeszcze bardziej męski i pociągający.

Starr w ciemności nie mogła dostrzec jego oczu ani wyrazu twarzy, ale rozbawienie w głosie było oczywiste. W pierwszej chwili chciała mu dać stanowczą odpawę, uznała jednak, że skoro twardo postanowiła unikać mężczyzn, to właśnie nadarzyła się doskonała okazja, by przetestować własną odporność.

- Och, nie uciekam, tylko wyszłam odetchnąć świeżym powietrzem. To mój ekskluzywny wybór. A jak jest z tobą? - odbiła piłeczkę.

- Prawda, tam jest tłoczno i gwarno, a i tak wszystkie interesujące osoby zgromadziły się tutaj - popisał się refleksem.

- Ładnie powiedziane.

- Też tak sędzę.

- Ale też okropnie szpanerskie.

- Aha... W takim razie pomożesz mi dopracować technikę błyskotliwej konwersacji? - rzucił kpiąco na jej kpinę.

- Nie mam ochoty na oklepane frazesy i żalosne teksty.

- A na pełną głębokich przemyśleń dyskusję?

- Również nie, przystojniaku. - Dla podkreślenia swego stanowiska dziabnęła go palcem w pierś i kiedy tylko jej dłoń trafiła na muskularne ciało, Starr uświadomiła sobie swój błąd.

- Rozumiem. - Z krzywym uśmieszkiem pochwycił jej dłoń.

- Zaraz, zaraz... - Wyrwała rękę.

Ten wielki i pewny siebie macho musiał przyjąć jej odmowę jako wyzwanie.

Zaraz też potwierdził jej obawy, mówiąc:

- Ale nie zamierzam rezygnować.

Starr uniosła brwi na jego władczy ton.

Za kogo on się uważa? - pomyślała zdumiona.

- Jeśli nie oferujesz pracy w jakimś zespole tanecznym z Melbourne, nie zmusisz mnie do słuchania. Znikaj.

Jej obcesowość nie wywarła na nim wrażenia. Złożył ręce na piersiach, oparł się o balustradę i ponownie przyjrzał się Starr.

- Szukasz pracy?

- Tak - odparła, nie zdradzając desperacji.

Żadna z grup tanecznych w Sydney nie wchodziła w rachubę, więc Starr zarezerwowała bilet do Melbourne. Była nawet gotowa zawiesić na kołku swoje marzenia razem z baletkami i podjąć jakąkolwiek pracę, by zacząć odbudowywać swoje życie.

- Tak się składa, że szukam pracownika.

- Niech zgadnę... - Wysunęła wojowniczo podbródek, szykując się do riposty w przypadku uwłaczającej propozycji. - Potrzebujesz sprzątaczkę, gospoś, pucybuta? - Tej najbardziej uwłaczającej nie wymieniła.

Gdy pochylił się w jej stronę, musiała zwalczyć nagłą ochotę wtulenia się w jego szerokie ramiona. Odetchnęła głęboko tylko po to, żeby poczuć jego upojny zapach. Wyczuła słodki koktajl z limonek, tequili i truskawek.

- Zawsze jesteś taka wygadana?

- A ty zuchwały wobec kobiety, której nawet nie znasz?

- To da się łatwo skorygować. - Wyciągnął dłoń, nie pozostawiając jej wyboru. Starr podała mu swoją i zacisnęła zęby, czując kolejną falę gorąca. - Callum Cartwright. Prezes Cartwright Corporation. Gwałtownie potrzebuję asystentki na zastępstwo, póki nie uda mi się znaleźć kogoś na stałe.

- Starr Merriday. Tancerka, nie asystentka - stwierdziła z mocą, ściskając i rozprostowując palce, by pozbyć się mrowienia.

- Jaka szkoda. - Sięgnął do kieszeni. - To na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie. - Wręczył jej wizytówkę.

- Nigdy się nie poddajesz?

- W moim słowniku nie ma tego pojęcia - odparł spokojnie.

- Niech zgadnę. Jesteś jednym z tych wymagających, opętanych potrzebą kontroli i dominacji szefów, którzy nie uznają odmowy?

Przez chwilę na jego twarzy zagościł dziwny wyraz, którego nie potrafiła rozszyfrować.

- W postawie defensywnej nie zostaje się najlepszym.

Przebiegł ją rozkoszny dreszcz. Starr nie miała pojęcia, czy to z powodu bliskości Calluma Cartwrighta, czy dwuznaczności i tempa rozmowy.

- Zapamiętam to sobie - obiecała.

- Jesteś pewna, że nie dasz się skusić?

Mogłaby rozegrać to bezpiecznie, udzielając nijakiej, standardowej odpowiedzi. Ale przez całe życie starała się postępować zachowawczo i nie była zadowolona z efektów. Bezpieczny byt planowała osiągnąć przez wykazywanie się w pracy, a w efekcie bycie najlepszą, a także bezwzględnie lojalną wobec grupy tanecznej partnera. A i tak po siedmiu latach wylądowała na bruku. Do diabła z asekuranctwem, pomyślała, pochylając się tak, że niemal dotknęła Calluma.

- Zależy - powiedziała znaczącym tonem - co proponujesz.

Zagładając w jego ciemne oczy, nie musiała być Sherlockiem Holmesem, by wiedzieć, o czym myślał. Drżenie, które ją ogarnęło, kiedy go dotknęła, powróciło w jeszcze intensywniejszej postaci.

- Jeśli nie chcesz pracy, to czego pragniesz? - spytał cicho.

Miała ochotę flirtować, poczuć się kobieco, być pożądaną. Jednym słowem, chciała tego, czego zabrakło w jej ostatnim związku.

Tylko czy warto rzucać się w przygodę na jedną noc tuż przed wyjazdem z Sydney? - zastanowiła się. Przez pełną napięcia, ekscytującą i magiczną chwilę spędzoną z Callumem Cartwrightem była wodzona na pokuszenie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jedynym powodem, dla którego Callum zdecydował się wziąć udział w kolejnym nudnym przyjęciu, była konieczność omówienia kilku kwestii z partnerem w interesach. Wędrował więc po sali, wymieniał zdawkowe opinie z innymi gośćmi, poklepywał po plecach i potrząsał dłońmi, nudząc się koszmarnie, aż wreszcie niezdarzy kelner oblał go drinkami, wprowadzając nieco urozmaicenia.

Jednak mimo tego incydentu przyjęcie niczym by się nie różniło się od tysiąca innych, gdyby nie napotkał wzroku cudownej blondynki. Nagle przemoczona, lepka koszula przestała się liczyć, a wieczór stał się interesujący.

Callum zawsze słuchał swojego instynktu, co bardzo pomogło mu zaistnieć jako pełnoprawnemu graczowi wśród rekinów finansjery i zbudować potęgę Cartwright Corporation. Dlatego, kiedy blondynka wyszła, podążył za nią, a kiedy robiła uniki podczas rozmowy, drażył nieustępliwie.

Opłaciło się, bo jej negatywne nastawienie wobec jego osoby zaczynało się zmieniać. Początkowo język ciała zdradzał, jak bardzo jest niechętna konwersacji, a teraz oczy zaczęły lśnić, co chwila zwilżała językiem usta.

Rozdzwoniła się komórka Calluma. Zerknął na wyświetlacz, przeprosił, przeszedł na drugą stronę balkonu i odebrał połączenie.

Nigdy nie wyłączał telefonu, co poprzednia asystentka nazwała szczytem chamstwa. Jednak nie była szefem firmy wartej miliony. Pieniądze nie wiedzą, co to sen czy urlop, mawiał Callum, jakże często rezygnując z wypoczynku.

Zresztą już od dawna źle sypiał. A konkretnie od tamtej feralnej nocy, kiedy został prezesem firmy. Między innymi dlatego musiał odebrać ten telefon. Nie dlatego, że mógłby zdecydować o być albo nie być spółki, ale ponieważ dzwoniła osoba, która dobrze wiedziała, co się wtedy stało i wciąż, na swój sposób, usiłowała sobie z tym poradzić.

- Co u ciebie, Rhys? - zapytał Callum, odetchnąwszy głęboko.
- Nieźle. A u ciebie?
- Po staremu. Gdzie jesteś?

- Jeszcze przez kilka dni w Japonii, potem lecę do Stanów.
- A do domu?
- Zobaczymy.

Jak zwykle brat unikał jawnej odmowy, choć wracać nie zamierzał. Po wypadku Callum rzucił się w wir pracy, a Rhys uciekł. Najpierw kręcił się w pobliżu, a kiedy skończył studia, poleciał za ocean. Jak mógł, omijał Melbourne i to wszystko, co kojarzyło się z rodzinną firmą. Callum mu tego zazdrościł. Kiedyś, w innym życiu, też taki był. Beztroski, samolubny i nieodpowiedzialny. Ale wtedy miał w odwodzie starszego brata.

Ludzie nazywali ich chłopakami Cartwrightów, wrzucając całą trójkę do jednego worka. Przed wypadkiem i śmiercią Archiego byli zgraną drużyną, lecz potem ich życie wywróciło się do góry nogami.

- A ty gdzie jesteś?
- W Sydney. Na nudnym służbowym przyjęciu.

Przez chwilę Rhys milczał, wreszcie powiedział z wyczuwalną troską:

- To chyba lepiej niż siedzieć w samotności?
- Mhm... - mruknął Callum, zaciskając dłonie w pięści. Nie chciał ciągnąć tego tematu, jak zawsze zresztą. Wracanie do tego, co wydarzyło się tamtej nocy przed czternastu laty, niczego nie zmieni, nie przyniesie nic dobrego.

- Spotykam się dziś z paroma kumplami - oznajmił Rhys.

- To dobrze. - Zapadła nieznośna cisza, jak zwykle podczas tych braterskich rozmów. Od dawna nie mieli sobie nic do powiedzenia czy też, ujmując to inaczej, każdy temat nieodmiennie prowadził do przeszłości. - Potrzebujesz czegoś? Pieniądzy?

- Nie, ale dzięki, że zapytałeś.
- To świetnie. Muszę kończyć.
- Cał?
- Słucham?

Zanim brat znów się odezwał, dało się słyszeć, jak wzdycha głęboko.

- To nie była twoja wina.

Callum natychmiast przerwał połączenie, czując, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Głęboko zakorzenione poczucie winy było zbyt silne, słowa brata nie miały znaczenia. To była moja wina, dudniło mu w głowie.

Przyjmując styl życia pracoholika, Callumowi udawało się spychać wspomnienia pod tysiące spraw do załatwienia. Kładł się wtedy, kiedy cyfry na monitorze rozmazywały mu się ze zmęczenia. Ale w noce takie jak ta demony dopadały go, zalewając obrazami z przeszłości.

Przecierając piekące oczy, wsunął telefon do kieszeni i odwrócił w poszukiwaniu blondynki. Niestety, znikła. A Callum miał wielką ochotę zacząć tam, gdzie skończyli i jeszcze trochę poflirtować. Była zadziorna, wygadana i nieco bezczelna. Właśnie tego było mu trzeba. Zapomnienia.

Na przynętę, dla żartu rzucił ofertę pracy, ale chciał, żeby ją przyjęła. Naprawdę potrzebował tymczasowej asystentki, zanim jedyna agencja pośrednictwa pracy, do której miał zaufanie, przyśle mu osobę z odpowiednimi kwalifikacjami i referencjami, co jednak nastąpi dopiero za dwa miesiące. A sam już nie dawał rady. Dlatego nawet piękna, przemądrzała tancerka o figurze stworzonej do sali balowej, a nie siedzenia przy biurku, będzie lepsza niż nic. Szybko przebiegł spojrzeniem po tłumie i wreszcie dostrzegł ją niedaleko wejścia, na wpół skrytą za ogromną rośliną w donicy.

Callum wiedział, że powinien opuścić przyjęcie, wrócić do hotelu i znaleźć pocieszenie przy szklaneczce ukochanej i oczywiście piekielnie drogiej szkockiej, ale nogi same poniosły go w stronę tajemniczej panny Merriday. Odrzuciła jasne włosy na plecy, a kiedy zmierzyła go spojrzeniem ogromnych, błękitnych oczu, przebiegł go przyjemny dreszcz. Przypominała płomień, od stóp z paznokciami muśniętymi srebrnym lakierem, aż po wzburzone włosy. Zupełnie nie była w jego typie, ale miała w sobie coś takiego... może ta śmiałość, a nawet zuchwałość... co przemawiało do jego najbardziej pierwotnych instynktów.

- Czy mogę mieć nadzieję, że czekałaś tu właśnie na mnie?
- To zbyt daleko idąca hipoteza.
- Prosiłem, żebyś poczekała.

- Z tego wniosku - wzruszyła ramionami - że nie zawsze robię to, czego ktoś po mnie oczekuje.

Bez wątpienia była zadziorna, a właśnie takiej teraz potrzebował. Kobiety ognistej, przebojowej, nieco impertynenckiej, pozwalającej zapomnieć o tym wszystkim, o czym nie chciał pamiętać.

- A jednak wciąż tu jesteś - zauważył z błyskiem w oku.

- Chciałam pożegnać się z przyjaciółką. - Zerknęła po sali. - Ale chyba porzuciła mnie dla któregoś z tych seksownych kelnerów.

- Co? Tych spuchniętych od sterydów neandertalczyków ze sztuczną opalenizną? - obruszył się przesadnie.

Uśmiech, który mu posłała, niemal zbił go z nóg. Jej wargi kusząco błyszczwały świeżą porcją różowego błyszczyku. Miała najpiękniejsze usta, jakie kiedykolwiek widział. Mogły doprowadzić każdego faceta do owego specyficznego stanu, kiedy to nagle ulatuje z głowy, gdzie się jest i po co.

- Nagie ciacha nie są w twoim typie?

- Ciacha?

- Męski odpowiednik laski - oznajmiła, przewracając oczami, na co Callum parsknął śmiechem. - Kit już chyba się nie pokaże. - Odsunęła się od donicy z rozłożystą palmą, o którą się opierała.

Starr bardzo go pociągała. Nie chodziło nawet o figurę, seksownie potargane włosy jasną falą spływające do połowy pleców, błękitne spojrzenie czy oszalamiający uśmiech. Raczej o aurę żywiołowości, która ją otaczała. To było ekscytujące i nowe dla kogoś, kto skupiał się wyłącznie na pracy.

Jeszcze nigdy nie spotkał takiej kobiety. Zawsze wiązał się z szykownymi, chłodnymi bizneswoman. Starr Merriday była zupełnie inna.

- Pozwól, że cię odwiozę do domu - zaproponował, by spędzić z nią jeszcze choć parę chwil.

Spodziewał się stanowczej odmowy. Pełna gracji, żywiołowa i piękna Starr z pewnością rzuci mu krótkie „nie”. Lecz nic z tego. Nie będzie sama nocą poruszać się po

metropolii. W razie powtarzającej się odmowy zmieni nieco akcenty i zacznie prosić o przywilej bezpiecznego odwiezienia panny Merriday do domu.

Poprzednia asystentka powiedziała Callumowi, że ma kompleks Boga, ponieważ musi kontrolować wszystko i wszystkich. On patrzył na to inaczej. Lubił osobiście dopilnowywać spraw. Przywykł do zarządzania firmą, szefowanie stało się jego naturą.

- Chcesz mnie zabrać do domu, tak? - powtórzyła, przekręcając nieco jego słowa i prowokacyjnie kładąc dłoń na wysuniętym biodrze.

- Tak powiedziałem.

Przez chwilę Starr zastanawiała się, przygryzając dolną wargę. W końcu skinęła głową i wsunęła dłoń pod jego ramię. Callum zacisnął zęby, zwalczając pokusę, żeby zaciągnąć ją do windy, a potem zamknąć się we dwoje w jednym z ekskluzywnych pokoi hotelowych na piętrze. Ruszył jednak w przeciwnym kierunku, lecz zaraz się zatrzymał, bo Starr za nim nie poszła.

- Dokąd idziemy?

- Tędy - oznajmiła z przekornym uśmiechem, kierując się do wind.

Zalała go fala pożądania. Kiedy usłyszał, jak głośno bije mu serce, wiedział, że sytuacja wymyka się spod kontroli.

- Mieszkasz tu? - spytał z trudem.

- Zatrzymałam się w hotelu na jedną noc. Przyjaciółka urządziła mi takie pożegnanie z Sydney.

- Dokąd się przenosisz?

- Do Melbourne.

- To wspaniałe miasto. - Tak naprawdę myślał. Wziął Melbourne przebojem kilka lat temu, tam zdobył swój majątek. - Wiesz, że nie żartowałem z tą propozycją pracy?

- Myślę, że znajdziemy bardziej interesujące tematy, niż mój chwilowy status bezrobotnej. - Wcisnęła guzik przywołujący windę.

Obserwowała malejące cyfry w miarę zjazdu kabiny, a Callum patrzył na Starr. Pragnął jej. Chciał się w niej zatracić. Zapomnieć się w gorącym, dzikim seksie, całkowicie skoncentrować się na tej wspaniałej kobiecie.

Wreszcie rozwarły się drzwi windy, ukazując kabinę pełną złocień i luster, w których odbijały się dwie pełne podniecenia i wyczekiwania twarze.

- Idziesz? - Starr pociągnęła go za sobą.

Callum od lat postępował rozsądnie. Był ostrożny, zawsze wszystko najpierw musiał dokładnie przemyśleć. Jednak teraz, czując na sobie rozbawiony wzrok Starr i widząc jej wyzywająco odęte usta, zrobił to, z czego był znany za młodu.

- Jasne, że tak. - Wszedł do windy.

Starr nacisnęła guzik dwudziestego piątego piętra, po czym spojrzała na Calluma i stwierdziła:

- Jesteś dziwnie milczący.

- Bo myślę.

- O czym?

- Co w tobie tak bardzo mnie pociąga.

Z kuszącym uśmiechem zatrzepotała rzęsami.

- Biorę to za komplement.

- To był komplement.

- Rozgryzłeś mnie już?

- Dopiero zaczynam. - Obwiodł palcem kontur jej ust. - Jesteś niesamowita - szepnął.

- I?

- I chciałbym lepiej cię poznać - powiedział, kiedy winda stanęła, a drzwi otworzyły się z cichym szumem. - Chciałbym spędzić noc, poznając cię lepiej - doprecyzował, patrząc na nią znacząco.

- To da się załatwić. - Wsunęła palec za kołnierzyk jego koszuli i przyciągnęła do siebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Starr nie mogła sobie poradzić z elektronicznym kluczem. Trzy razy przeciągnęła kartą magnetyczną przez czytnik, aż w końcu Callum zabrał ją z jej drżących rąk i powiedział:

- Może ja to zrobię.

Zielona lampka mrugnęła już za pierwszym razem, Starr szarpnęła klamkę i wpadła do pokoju. Nigdy nie była tak niezdarna i zmieszana, ale jazda windą z tak przystojnym mężczyzną była czystą torturą. Jej dłoń zaledwie musnęła jego ramię, kiedy wciskała przycisk piętra, ale to wystarczyło. Mrowiło ją całe ciało, a puls wybijał obłąkańczy rytm.

Zbyt długo byłam związana z jednym facetem, pomyślała. Zaniedbywał mnie w sypialni, zresztą seks z nim nigdy nie sprawiał mi szczególnej przyjemności. Nadeszła pora, bym obudziła swoją namiętą stronę, uznała.

Delikatnie położył dłoń na jej plecach. Już ten raczej niewinny gest wzbudził falę żaru. Z trudem powstrzymywała się, żeby się nie rzucić na Calluma.

- Rozgość się - wykrztusiła.

- Właśnie to zamierzam zrobić - odparł z uśmiechem, który ujawnił dołeczek na prawym policzku.

Starr rzuciła błyszczącą, wieczorową torebkę na stolik w holu, przesunęła dłonią po szklanym blacie, poprawiła kwiaty w wazonie i trąciła buteleczki z alkoholami. Callum stał w drzwiach z enigmatycznym uśmiechem. Zdała sobie sprawę, że porusza się zbyt nerwowo, więc splotła dłonie przed sobą. Natychmiast uświadomiła sobie jednak, że wygląda to śmiesznie, więc oparła je za sobą na blacie.

- Nie mam pojęcia, jak powinnam się zachować. Zaproponować ci drinka? Coś do jedzenia? A może od razu siebie?

- Poproszę to ostatnie - odparł z jeszcze szerszym uśmiechem.

Starr drgnęła, buteleczki na blacie minibarku zabrzęczały w proteście, a jedna spadła na dywan.

- Wstrząśnięta czy zmieszana? - spytała kpiąco.

Callum roześmiał się... i już był przy niej.

Jego intencje były oczywiste, co rozпалиło Starr do białości.

- Odpręż się. - Przesunął czubkiem palca po jej nagim ramieniu.

- Łatwo ci mówić...

- Czyżbyś się denerwowała?

- Troszkę.

- Całkiem niepotrzebnie. - Splótł palce z jej palcami.

Ten prosty gest podziałał na nią jak kotwica na okręt. Dał jej bezpieczny port podczas sztormu. Starr chciała powiedzieć coś lekkiego i zabawnego, ale jedyne, co cisnęło się jej na usta to: „Bierz mnie, jestem twoja”.

- Mogę sobie iść, jeśli chcesz - wymruczał Callum, zaglądając jej w oczy.

Finałowe napisy. Kurtyna w dół. Orkiestra wychodzi. Ale nie wcześniej, niż odbędzie się ekscytujące przedstawienie. Starr chwyciła w garść połę jego koszuli i przyciągnęła bliżej.

- Nie chcę, żebyś wychodził...

Callum zawładnął jej ustami, połykając resztę słów w porywie namiętności i żaru. Starr przywarła do niego, a on wziął ją w ramiona i popchnął na ścianę.

- Och tak - wymruczała zachwycona, kiedy żarliwie przyciągnął ją bliżej.

- To szaleństwo - szepnął.

- Tak, szaleństwo. - Otarła się o niego prowokacyjnie.

- Ale ja tak nie postępuję. - Oparł czoło na jej czole.

- Ja też nie. - Ujęła jego twarz i odsunęła się nieco, by mu zajrzeć w oczy.

Czuła, że nie mają już odwrotu. Zresztą wcale tego nie pragnęła. Dawna Starr znikła, kiedy nakryła Sergia w ich łóżku z inną kobietą. Nadszedł czas pożegnać się z dawnym życiem, niech do głosu dojdzie nowa Starr. A jej pierwszym ruchem będzie spędzenie upojonej nocy w ramionach gorącego faceta.

- Więc co zrobimy?

- To... - Przyciągnęła jego usta do swoich i mocniej napała biodrami.

Długie, gorące pocałunki trwały wieczność, wzbudzając w Starr potężniejące z każdą chwilą uczucie rozkoszy. Coraz śmielsze pieszczoty sprawiły, że kręciło się jej w

głowie i brakło tchu. Lecz wciąż, choć graniczyła z szaleństwem, była to tylko gra wstępna.

- Idźmy dalej... bo zaraz eksploduję - wykrztusił Callum.

- Tak... też uwielbiam szybkie tempo. - Pokierowała jego dłonią w najwrażliwszy punkt. - Szybko i mocno.

- Jesteś pewna?

- Och... Bardziej niż pewna - niemal krzyknęła.

Uniósł ją w ramionach i posadził na krześle.

Sukienka precz, stanik precz. Gdy ujrzał Starr w całej krasie, cicho zagwizdał i pochylił głowę między jej piersi. Najpierw zajął się prawą, potem lewą, natomiast Starr niecierpliwie sięgnęła do zapięcia jego spodni. Uporała się z nim i rozpoczęła gwałtowną pieszczotę.

- Tak, szybko... ale nie aż tak - wyszeptał.

Zaśmiała się zachwycona, że Callum potrafi żartować w takiej chwili.

Nagle seks z byłym wydał jej się dziwnie nijaki. Sergio nie potrafił zbudować napięcia i nastroju, ot, zwykła konsumpcja. Owszem, teraz uczestniczyła w szybkim numerku z facetem, którego właściwie nie знаła, więc nie powinno być mowy o prawdziwie intymnej atmosferze, ale było w nim coś takiego, że nie krępowała się swoich reakcji i nagości. Spojrzała Callumowi w oczy i przeciągnęła paznokciami po jego torsie.

- Pragnę cię. Teraz.

- Uwielbiam zdecydowane kobiety. - Zsunął jej figi i zanurzył palce w ciepłym wnętrzu, aż zaczęła krzyczeć jego imię. - Jesteś wspaniała - wyszeptał, zakładając zabezpieczenie.

- Ty też... - Ogarnęła go wzrokiem tam, właśnie tam.

Wreszcie się połączyli. Każdy ruch Calluma przyprawiał ją o rozkoszne dreszcze. Rozluźniła się, dopasowała do jego rytmu, a wtedy przyśpieszył. Starr pomyślała, że choć kocha się z nieznajomym, jest to najlepszy seks w jej życiu. W życiu, które wymknęło się jej spod kontroli, i dlatego właśnie doszło do tej sytuacji. Jakby tego było

mało, pragnęła, żeby wszystko powtórzyć od nowa... i znów od nowa. A przecież to tylko szybki numererek...

Te myśli towarzyszyły wzrastającej rozkoszy, wreszcie uleciały zupełnie, gdy wkroczyli na drogę wiodącą do ostatecznego spełnienia. Złączyli się w orgiastycznym spazmie, w niekontrolowanym krzyku.

Schodziło z nich napięcie, jego miejsce zajmowało cudowne zmęczenie. Callum tulił Starr w ramionach, wodził dłońmi po jej plecach. Przymknęła oczy, żeby nie dostrzegł w nich pragnienia o całej nocy takiej rozkoszy.

- Powinienem iść.

Miał rację, ale ona tego nie chciała. Nie chciała spędzić ostatniej nocy w Sydney w samotności. Ujęła twarz Calluma, zajrzała mu w oczy i poprosiła:

- Zostań.

T L R

ROZDZIAŁ CZWARTY

Starr przyjrzała się ponownie adresowi na pomiętej wizytówce, poprawiła plecak i przeszła przez bramę z kutego metalu, którą nazwałaby okazałą, gdyby nie to, że stanowiła jedynie boczną furtkę przy gigantycznej, dwuskrzydłowej bramie, która wyznaczała wjazd do posiadłości.

Idąc obsadzoną drzewami ścieżką, powoli zbliżała się do domu.

Bogate przedmieścia z rezydencjami wartymi miliony, świadczącymi o wysokiej pozycji społecznej mieszkańców i ich statusie materialnym, otaczały także Sydney, ale Toorak, najdroższe, najbardziej prestiżowe przedmieście Melbourne, składało się niemal z samych pałaców.

Gdy otrzymała tak bardzo pożądaną rolę pierwszej tancerki w spektaklu „Bossa Nova”, Starr marzyła, że zamieszka w takiej właśnie rezydencji. Na ironię losu zakrawało, że teraz będzie tu pracować.

Ze swoim doświadczeniem i reputacją powinna bez problemu zgarniać najlepsze propozycje w branży tanecznej w Melbourne. Niestety, żądza zemsty Sergia nie miała granic. Tych kilkoro drzwi, do których zapukała Starr, zatrzaśnięto jej przed nosem. Rozstanie było winą Sergia, który nie potrafił utrzymać zapiętego rozporka i łap z dala od koleżanki z pracy, ale skutecznie wmówił wszystkim, że to Starr zawiniła.

Była primadonną i już dawno powinna była porzucić niewiernego kochanka, uległa jednak wygodzie: wspaniałe lokum w pobliżu pracy, partner, który rozumie, czego potrzebuje tancerka, by zrobić karierę, mężczyzna, w którego towarzystwie dobrze się czuła.

Wszystko to okazało się mrzonką oraz stratą czasu i pieniędzy, biorąc pod uwagę fakt, że podczas gdy ona opłacała czynsz, Sergio inwestował każdy grosz w ich „wspólne” przedsięwzięcie artystyczne. Obiecał uczynić ją gwiazdą, a Starr mu uwierzyła, i tym sposobem, kiedy od niego odeszła, została z niczym. Bez domu, bez pieniędzy, bez perspektyw zawodowych. Dlatego właśnie znalazła się przed domem Calluma, by walczyć o posadę. O przeżycie.

Przełknęła gorycz, poprawiła plecak i żwawo ruszyła przed siebie. Po chwili jej oczom ukazał się dom, czyli zapierająca dech rezydencja.

Była olbrzymia, wypucowane okna lśniły w porannym słońcu. Kremowe ściany ujmowały prostotą fasady, której elegancję podkreślały niewielkie balkony na piętrze z wymyślnie kutymi balustradami. Gdyby miała przyrównać ten dom do tańca, z pewnością byłby to klasyczny walc, sięgający korzeniami do minionych czasów i domagający się podziwu.

Naprawdę mogłabym tu pracować, pomyślała z zachwytem, licząc, że rozmowa z przyszłym szefem pójdzie dobrze. Owszem, nie takiej pracy pragnęła, inne miała marzenia i ambicje, tyle że nie opłaci nimi rachunków ani nie kupi jedzenia.

Weszła po marmurowych stopniach i wcisnęła przycisk domofonu przy frontowych drzwiach. Po chwili mrukliwy głos nakazał jej przejść na tyły domu.

Cudowny początek, pomyślała zgryźliwie. Callum od początku chciał, żeby znała swoje miejsce. Z ciężkim westchnieniem ruszyła ścieżką wyłożoną płytami piaskowca.

O ile front domu zrobił na niej wielkie wrażenie, o tyle tył powalił na kolana, gdy tylko ujrzała basen olimpijskich rozmiarów, kort tenisowy, altanę oraz taras większy od jakiegokolwiek znanej jej sceny.

Na tym tarasie, przy stole, siedział samotnie Callum z komórką przyklejoną do ucha i dłonią niespokojnie tańczącą po klawiaturze laptopa. Nawet nie podniósł wzroku, kiedy Starr rzuciła plecak na ziemię i zaczęła wspinać się po schodach. Wreszcie stanęła obok, czekając, aż wyłączy telefon. Rozluźniła się nieco, gdy zauważyła, że stoi w pozycji *en pointe*. Wyrobiła sobie ten nawyk przed laty, kiedy jako pięciolatka zaczęła uczęszczać na lekcje baletu.

Kiedy Callum skończył rozmawiać i rzucił komórkę na stół, ale dalej na nią nie spojrzał, Starr podeszła bliżej. Znów była bardzo zdenerwowana.

- Dziękuję, że zechciałeś się ze mną zobaczyć.

Wstał i odwrócił się w jej stronę. Był spięty, usta miał zaciśnięte, tak inne od miękkich i czułych warg, które zapamiętała z tamtej nocy.

- Miło cię znów widzieć, Starr - powiedział bardzo oficjalnym tonem, o lata świetne odległym od nie tak dawnych upojnych, wspólnie spędzonych chwil. - Chociaż muszę przyznać, że twój telefon mnie zaskoczył.

- Dlaczego? Przecież dałeś mi wizytówkę i zaproponowałeś pracę.

- A ty ją odrzuciłaś, o ile dobrze pamiętam.

- Okoliczności się zmieniły. - Skuliła ramiona. - Jednak interesuje mnie ta posada.

- Czyżby? - zapytał z cieniem uśmiechu.

- Czy twoja propozycja jest nadal aktualna?

- Jak najbardziej.

Wreszcie odrobinę się odsłonił. Nie była to już zwyczajna rozmowa o pracę, bo w jego aksamitnym głosie pojawił się specyficzny ton, subtelnie nawiązujący do wspólnie spędzonej nocy.

Fala wspomnień zalała także Starr. Wróciła każda magiczna chwila, każdy niesamowity, erotyczny szczegół. Przypomniała sobie, jak Callum doprowadził ją na szczyt rozkoszy, jak czuła się pożądana, szalona i pełna energii. Nie mogła spać przez tydzień, odtwarzając w myślach namiętne sceny z nocy, która odmieniła jej życie.

Cóż, praca dla kogoś, kto uszczęśliwił ją takimi wspomnieniami, nie była najlepszym pomysłem. Starr zacisnęła powieki, starając się odciąć od tego, co było. Westchnęła. Po tym, co się stało, po tym, jak nago szaleli w erotycznej ekstazie, nie potrafiła traktować Calluma jedynie jak szefa.

Uśmiechnął się tak, że pod Starr ugięły się kolana.

- Zaczynamy rozmowę o pracy? - spytał.

- Tak... Oczywiście - przytaknęła półprzytomnie, starając się wrócić do rzeczywistości. - Co chciałbyś wiedzieć? Jak szybko piszę? Czy potrafię obsługiwać komputer i niezbędne programy? Czy mogę prowadzić kalendarz? - wystrzeliła serię pytań, zanim zorientowała się, że zdradza swój niepokój.

Callum nie zmienił wyrazu twarzy, tylko wciąż obserwował ją bacznie. Nagle Starr zrozumiała, że myliła się, dostrzegając w nim kogoś więcej niż kompetentnego i chłodnego w ocenach biznesmena. Callum Cartwright nie pozwoli, by cokolwiek stanęło mu na drodze do celu.

- Jesteś mi potrzebna - oznajmił wyważonym tonem.

- Ty mnie potrzebujesz? - Uśmiechnęła się smętnie, a jej myśli wirowały w zawrotnym tempie. - Obserwując cię od kilku minut, dochodzę do wniosku, że nie potrzebujesz nikogo, bo ze wszystkim sam sobie wspaniale radzisz.

Mrużąc oczy, oszacował ją spojrzeniem, jednak Starr nie ugięła się. Wyprostowała ramiona i odrzuciła włosy na ramię, zadowolona, że rano poświęciła trochę czasu na ułożenie fryzury. Posłała mu także swój najlepszy sceniczny uśmiech. Podczas występów nigdy nie miała problemów z prezencją, teraz jednak bardzo musiała się starać, żeby nie zdradzić zdenerwowania, gdy tak stała przed tym władczyim mężczyzną.

Owszem, wiedziała to doskonale, ale wreszcie dotarło do niej z całą mocą, co właśnie robi: stara się o posadę, za referencje mając nie dyplomy uniwersyteckie i opinie z poprzednich prac, tylko upojną noc spędzoną z przyszłym pracodawcą.

- Naprawdę rozpaczliwie potrzebuję asystentki - powiedział Callum.

A ja desperacko potrzebuję pieniędzy, pomyślała Starr. Dotarło do niej coś jeszcze, i nastrój jej się poprawił. Gdy zatrudni się u Calluma, nie tylko ona odniesie korzyść, on również.

Długo rozważała sensowność tej oferty, aż wreszcie zdecydowała się przyjąć pracę asystentki, kiedy wyciągnęła ostatnie pieniądze z bankomatu, co stało się tego ranka. Jak miała szukać nowej pracy, żywiąc się powietrzem? A ta propozycja była kusząca, łatwo dostępna, a także... interesująca. No i jedyna konkretna. To się może udać, uznała, jeśli wymaże z pamięci, że szef odkrył przed nią nowy świat seksu. Jeśli wymaże z pamięci obraz nagiego Calluma. Owszem, skręcała się ze wstydu, że będzie pracować z mężczyzną, z którym spała, ale musi sobie jakoś z tym poradzić.

- Kiedy mogłabym zacząć? - spytała konkretnym tonem.

- Najlepiej od razu. Naprawdę umiesz to, o czym mówiłaś?

- Nie mam referencji, bo to były tylko zastępstwa, ale dorabiałam jako sekretarka lub asystentka. Trwało to ładnych parę lat, nim zaczęłam dostawać lepsze role jako tancerka. Dzięki temu miałam na czynsz.

- Wspaniale.

- Czy spadnie na mnie także prowadzenie księgowości? Bo...

- Oprócz obowiązków asystentki, być może będziesz musiała zająć się prowadzeniem domu.

- Prowadzeniem domu? Ale...

- Twoje wynagrodzenie będzie więcej niż hojne - wpadł jej w słowo.

Poczuła się upokorzona takim postawieniem sprawy. Inicjatywa wymykała się jej z rąk. Narzuciła sobie spokój, przywołała dumę i wyprostowała się na całą swoją wysokość. Co przy wzroście Calluma nie robiło zbyt imponującego wrażenia, niestety.

- Dziękuję - oznajmiła krótko. - Ile...

- Oczywiście będziesz też mogła tu zamieszkać. Jako dodatek do pensji oddam ci do dyspozycji domek gościnny.

Miałyby dla siebie cały domek... Następne pytania i złośliwe uwagi zamarły jej na ustach, gdy pomyślała, w jakich warunkach spędziła ostatnie dni. Zamieszkała u koleżanki Kit, która udostępniała swoje mieszkanie wszystkim potrzebującym. Wiele osób spało na podłodze, wciąż trzaskały drzwi, toaleta była bez przerwy zajęta, a jedzono głównie mrożoną pizzę i fasolę z puszki. Goniąca resztkami pieniędzy, wylądowała tam w akcie rozpacz. A teraz otrzymała ogromną szansę: dobrze płatną pracę, prawdziwe mieszkanie, a na początek solidny obiad, o czym marzyła od tylu dni.

- Mogę ci go zaraz pokazać - dodał Callum, wrywając ją z zamyślenia.

- Byłoby cudownie - odparła szczerze.

Poprowadził ją wzdłuż basenu i przeszklonego pawilonu, potem pomiędzy starannie przystrzyżonymi krzewami na małą polankę wśród drzew, gdzie stał najpiękniejszy domek, jaki Starr kiedykolwiek widziała: bladożółte ściany z błękitnymi akcentami, otoczony cudowną drewnianą werandą, na której stała huśtawka wyłożona poduchami... Po prostu prezentował się fantastycznie.

W doniczkach ustawionych wokół balustrady rosły petunie. Dach pokrywała ruda dachówka, a okna błyszcząły czystością, jakby zapraszały do zamieszkania.

- Wejdz i się rozejrzyj - zaprosił ją Callum.

W jej uszach te słowa zabrzmiały jak najpiękniejsza muzyka.

Kiedy otworzył przed nią drzwi, Starr zachłysnęła się z zachwytu. Znalazłam się w raju, pomyślała, podziwiając ściany w kolorze złocistego masła, drewniane podłogi

barwy miodu, solidne sosnowe meble, ozdobny pękaty piecyk, postawne sofy obite skórą i łoże z baldachimem. Poczwała się jak w bajce. To nie był kolejny lokal do wynajęcia, to był dom. Tu mogła odbudować swoje życie i zdecydować, co chce robić w przyszłości. To był jej azyl.

- No i co myślisz?

- Jest uroczy. - Och, boski, genialny, jedyny w swoim rodzaju, dodała w myślach. A już w porównaniu z tym zabałaganionym i brudnym koczowiskiem, które opuściła, wydawał się wręcz pałacem.

- Więc przyjmiesz tę pracę?

Ach, praca. Tu właśnie tkwił haczyk. Starr wiedziała, że jeśli chce tu zamieszkać, będzie musiała pracować dla Jego Lordowskiej Mości.

- Czy to nie jest dla ciebie... krępujące? - zapytała po chwili, próbując wzbudzić w nim jakąkolwiek reakcję.

Jednak ta metoda się nie sprawdziła, bo twarz Calluma pozostała bez wyrazu, jak podczas całego ich spotkania.

- Dlaczego? Bo ze sobą spaliśmy?

- Oboje wiemy, że tamtej nocy nie spaliśmy prawie wcale - odparła w zadumie.

Cóż, takie niezwykłe seksualne przygody nie zdarzają się każdego dnia, lecz problem polegał na tym, że obiekt jej erotycznych fantazji stał przed nią nieporuszony, odległy, chłodny, gdy echa ich erotycznych wyczynów były dla Starr zbyt świeże, zbyt... aktualne.

- Rzeczywiście, tamta noc była szalona. Mam wrażenie, że i tobie, i mnie potrzebne było towarzystwo. I tak to zostawmy.

Wolałaby rozwinąć temat, zmusić Calluma do przyznania, że połączyło ich coś więcej niż tylko wynikająca z samotności potrzeba towarzystwa, jednak nie miało to sensu. Nic, co powie i zrobi, nie zmieni jej wspomnień, które stały się jakby jakością samą w sobie, natomiast może zaszkodzić jej w nowej pracy. Pracy dla Calluma... Czy ja naprawdę chcę pracować dla kogoś, o kim obsesyjnie marzę? - zapytywała samą siebie.

- Dobrze - powiedziała cicho. - Zostawmy to tak, jak jest. - Wcale nie czwała się z tym dobrze, tyle że nie miała innego wyboru.

Jak się nie ma, co się lubi... Druga część przysłowia brzmiała: To się lubi, co się ma. A co ona miała? Nic. Więc musi polubić to, co może dopiero mieć. Co musi mieć, by nie stoczyć się w najniższe kręgi społeczne, uświadomiła sobie z bólem.

- Biorę tę pracę. - Wyciągnęła rękę, by przypieczętować umowę.

Kiedy jego dłoń zamknęła się na jej palcach, przywołując szalone wspomnienia, Starr wiedziała już, że czas na uciezkę minął bezpowrotnie.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rozdrażniony Callum przemaszerował przez dom, nie odwracając się za siebie. Przeliczył się i popełnił błąd.

Rozmowa o pracę i zatrudnienie Starr Merriday nie powinny były zająć mu więcej niż pięć minut w przeładowanym planie dnia, jednak gdy tylko dostrzegł ją na tarasie w obcisłej spódnicy, jedwabnej bluzce koloru kości słoniowej i z blond kurtyną jedwabistych włosów, wiedział, że wpadł w poważne kłopoty, których nie da się ot tak, zignorować, ale i rozwiązać nie można ich w normalny, logiczny sposób. Tego typu problemy nie poddają się logicznej analizie, natomiast dręczą podświadomość, doprowadzają do szału, w koszmarny sposób utrudniają życie.

Callum był wściekły. Nie tak to sobie zaplanował. Ofertę pracy złożył pod wpływem impulsu w skrzęcej się niedopowiedzeniami i prowokacjami rozmowie czy raczej flircie. Zresztą powiedziałby wtedy i zrobił wszystko, byle nie poddać się bolesnym wspomnieniom. Był rozkojarzony, obsesyjnie myślał o kolejnej rocznicy tamtego strasznego zdarzenia. Nie mógł o nim zapomnieć, nieważne, jak ciężko pracował i jak wiele zarobił.

Starr pomogła mu się pozbierać po telefonie Rhysa, odpędzić trudne i bolesne myśli, rozpalając go do białości dzikim, nieskrępowanym seksem. Czegoś takiego Callum jeszcze nie przeżył, był jednak przekonany, że po tej erotycznej przygodzie Starr na pewno nie zadzwoni. Jednak się przeliczył, a kiedy rano usłyszał w słuchawce jej seksowny, taki sam, jak go zapamiętał głos, od razu zgodził się na spotkanie.

Oczywiście kierowały nim tylko względy zawodowe. W ciągu ostatniego roku odeszły od niego cztery asystentki, co irytowało go niepomrotnie. Zdążył już sprawdzić chyba wszystkie agencje pośrednictwa pracy w Melbourne, lecz niezmiennie była to droga przez mękę. Zarówno podsyłani na zastępstwo, jak i przewidziani do stałego zatrudnienia kandydaci albo byli zbyt powolni, albo zbyt nieśmiali, albo brakowało im motywacji, albo też nie radzili sobie z bardziej skomplikowanymi zadaniami. Zdarzały się też uciążliwe, wścibskie, zrzędlive osoby. W końcu ograniczył się tylko do jednej agencji, która wydała mu się najsolidniejsza, i wreszcie odetchnął z ulgą, bo przysyłani

pracownicy mieli i odpowiednie kwalifikacje, i charakterologicznie odpowiadali Callumowi. Teraz z utęsknieniem czekał na nową asystentkę, ale miało to nastąpić dopiero za osiem tygodni. I zadzwoniła Starr. Pamiętał jej niepokorny charakter, a także duże ambicje zawodowe, dla spełnienia których porzucała Sydney i zamierzała zamieszkać w Melbourne. Pamiętał też oczywiście, jak od razu między nimi zaiskrzyło. Postanowił ją więc zatrudnić.

Desperacja mogła mieć z tym wiele wspólnego, ale mimo wszystko był przekonany, że Starr po prostu poświęci się pracy i wykona ją dobrze. Z drugiej strony praca z kobietą, która rozpałała go do białości i na jedną noc pozbawiła rozumu - nawiasem mówiąc, była to dla Calluma kompletna nowość - zakrawała na szaleństwo. A jednak był absolutnie przekonany, że jej bliskość nie wytrąci go z równowagi. I znów się pomylił. Był poruszony, niespokojny i podniecony. W ogóle nie chciał o tym myśleć i analizować swoich uczuć.

Widok Starr ponownie obudził w nim wątpliwości, z którymi zmagał się po wspólnej nocy. Głos rozsądku podpowiadał, żeby jak najszybciej zapomnieć o tej kobiecie, a jednak Callum nade wszystko pragnął na nią patrzeć, być z nią blisko. Robiła na nim piorunujące wrażenie, sprawiając, że zapominał o wszystkim. A on od czternastu lat robił wszystko, by nie pamiętać. Dlatego stał się pracoholikiem. Gdyby musiał szczerze odpowiedzieć, czym jest jego życie, odpowiedź by brzmiała: pracą i zapomnieniem. Zapomnieniem i pracą...

Tak, dzięki Starr zapomniał na całą noc o swoim koszmarze, lecz potem wciąż myślał o przygodzie w Sydney, o pewnej blondynce. To go rozpraszało, więc ucierpiały interesy. Próbował to przeczekać, lecz bez skutku, zaczął więc szukać Starr. Miał nadzieję, że kiedy ponownie się spotkają, jej mit upadnie i wszystko znów będzie jak dawniej.

Dlatego ucieszył się, kiedy Starr zadzwoniła, jednak gdy tylko ją zobaczył, przekonał się, że wciąż na jej widok płonie. Przy niej stawał się miękki jak wosk. Rozsądny, chłodny i rzeczowy biznesmen po prostu nagle zniknął. Callum nie zamierzał tego tolerować. Nie miał czasu na uczucia, a już szczególnie nie zamierzał angażować się w związek ze zdecydowanie zbyt witalną kobietą o psotnym uśmiechu i figlarnym błysku

w oczach. Owszem, pomyślnie rozwiązał problem asystentki, ale czyżby wpadł w o wiele większe kłopoty?

Starr zaczekała, aż Callum się oddali, po czym rzuciła się na kanapę, wyciągnęła telefon i wybrała numer domowy przyjaciółki. Niestety, odezwała się automatyczna sekretarka:

- Cześć, kolesie i lalunie, tu Kitty. Zostawcie wiadomość po sygnale, a ja oddzwonię. Buziaczki.

Starr popatrzyła ze złością na telefon i wrzasnęła, ile sił w płucach:

- Jest już po jedenastej, więc wstawaj! Wiem, że tam jesteś. Lepiej odbierz!

Policzyła do dziewięciu i już miała wyprostować dziesiąty palec, kiedy kliknięcie w słuchawce oznajmiło, że księżniczka nocy Kitty postanowiła jednak rozpocząć dzień.

- Czego chcesz? - wymamrotała zaspanym głosem. - Czy dziewczyna nie ma już prawa do drzemki?

- Wstawaj, słonko! Mam wieści...

- Wieści sreści... - przerwała jej nieprzychylnym tonem Kit.

Jednak Starr zignorowała to i zakończyła triumfalnie:

- Dostałam pracę!

- Hm... a jaką? - W słuchawce rozległ się szelest, widomy znak, że Kit głębiej zakopała się pod kołdrę.

- Niestety niezwiązaną z tańcem, ale za to mam dobrą pensję i służbowy domek.

Oczywiście będę biegała na castingi, żeby...

- Dla kogo pracujesz?

- Dla Calluma Cartwrighta.

- Mniam.

- Co mówisz?

- Mniam - dobiegł stłumiony pościelą głos. - Bo musi być to jakiś przystojniak, skoro rzuciłaś taniec.

- Nie w tym tkwi haczyk.

- A jest jakiś?

- To facet z przyjęcia.

- Jakiego przyjęcia? Aha, tego przyjęcia... Ha, to masz za szefa nie jakiegoś tam przystojniaka, ale wyjątkowo seksownego przystojniaka. Czekają cię gorące nadgodziny. Szczęściara!

- Szczęściara? Muszę udawać opanowaną, zorganizowaną i profesjonalną asystentkę, a jedyne, o czym mogę myśleć, to...

- Jaki był w łóżku? - usłużnie podpowiedziała przyjaciółka. - Fiu, fiu!

Starr uśmiechnęła się i popukała w wyświetlacz komórki.

- Halo? Domagam się odrobiny współczucia!

- Nie rozśmieszaj mnie, maleńka. Nie litości ci trzeba, tylko pobudki! Posłuchaj dobrej rady cici Kitty. Facet wybykał cię tak, że zobaczyłaś gwiazdy. Co z tego, że został twoim szefem? To przejściowe. Znikniesz mu z oczu, gdy tylko wygrasz jakiś poważny casting i znów zaczniesz występować na liczącej się scenie. Więc teraz po prostu wykorzystaj sytuację.

Starr nie mogła odmówić Kitty racji. To było jedynie tymczasowe zajęcie, by zdobyć trochę gotówki, ożywić wymarłe konto bankowe. To był czas na znalezienie dobrej roli w jakimś muzycznym show w Melbourne.

Jej życiem był taniec, ta jedyna stała wśród ciągłych zmian. Jej rodzice, nieuleczalni nomadzi, wciąż przeprowadzali się do kolejnego nowego miasta, a taniec był jedynym pewnikiem dla Starr.

Mogła na nim polegać, wiedziała, że zawsze będzie mogła do niego wrócić, nawet jeśli wszystko inne się zmieni. W każdy występ wkładała całe serce. Żadne poświęcenie nie było zbyt wielkie.

Już dawno zrezygnowała z tłuszczów i cukrów. Spędzała niekończące się godziny na morderczych ćwiczeniach. Łydki i palce paliły żywym ogniem, bolały mięśnie grzbietu, a ona ćwiczyła, występowała na scenie, zgłaszała się na kolejne castingi i z nerwami napiętymi do ostatnich granic szacowała konkurencję.

I uważała, że było warto. Każda chwila trudu, każde zajęcie, które pozwalało odłożyć nieco pieniędzy, przybliżało ją do spełnienia marzeń, do zostania prawdziwą gwiazdą tanecznych rewii.

I tak właśnie traktowała pracę u Calluma. Wiedziała, że będzie dobrą asystentką, bo zawsze wkładała serce w to, co robiła, i sprawdzała się w biurowej pracy. Ale fakt, że spała z Callumem, wytrącał ją z równowagi.

- Nie pomagasz - rzuciła zgryźliwie.

- Wprost przeciwnie, kotku. Powiedziałam tylko to, o czym ty pomyślałaś. Mam rację? - Kit wybuchnęła śmiechem, kiedy Starr wyrwało się przekleństwo, po czym dodała: - Daj spokój. Zabaw się trochę. Po tym, co przeszedłeś z Sergiem, masz do tego prawo.

- A niech cię... - Znow miała rację.

Po traumie, którą zafundował jej były partner, Starr należała się rekompensata w postaci trwającej co najmniej rok serii różnorodnych erotycznych igraszek.

- Słyszałaś, że stworzył grupę taneczną?

To Starr miała być gwiazdą zespołu, lecz Sergio zastąpił ją i w łóżku, i na scenie młodszą i lżejszą wersją.

- Czy ktokolwiek chciał pracować dla tego drania?

- Pewnie część zespołu z „Bossa Novy”...

Przedłużająca się cisza była wielce wymowna.

- No, wyduś to wreszcie - ponagliła Starr.

- Kilkoro najlepszych - w końcu przyznała niechętnie Kit.

- Aisha?

- Mhm... - Gdy usłyszała kolejne przekleństwo, a także odgłos przypominający zetknięcie zabójczej pięści z poduszką, dodała szybko: - Nie powinnaś słuchać plotek. Przecież, jak ją znam, to nie Aisha była z Sergiem, kiedy...

- To słabo ją znasz! Była, do cholery, była... - Nigdy nie zapomni, jak zastała w swoim łóżku Sergia z Aishą. Z początku miała ochotę skopać im chude tyłki, ale kiedy się uspokoiła, zrozumiała, że tak naprawdę oddali jej przysługę.

W jej związku nic się już nie działo. Starr utknęła u boku Sergia nie tyle z powodu płomiennych uczuć, co ze zwykłej wygody. Prawdziwą namiętność pokazał jej dopiero Callum. Wystarczyła mu na to jedna noc.

- Hm, coś takiego... No, ale dość o nich. Musisz się skupić na nowej pracy i gorącym szefie.

Nie trzeba było o tym przypominać. Miała wrażenie, że Callum będzie z nią i na jawie, i we śnie.

- Cóż, masz rację. Mogę to zrobić.

- Chyba jemu zrobić...

- Przestań rechotać! - zgromiła przyjaciółkę, jednak sama też musiała się roześmiać. - Będę cię informować na bieżąco.

- Świetnie, Starr. Ale wiesz co?

- Tak?

- Musisz trochę odpocząć, nabrać luzu, więc się nie napinaj, ciesz nową pracą i zabaw się trochę, dobrze?

- Jasne. Cześć.

- Pa.

Kiedy Starr się rozłączyła, zamarła w bezruchu na kanapie z rękami pod głową, wpatrując się w belkowany sufit. Rada przyjaciółki rozbrzmiewała echem w jej głowie. Ciesz się pracą i zabaw się, powtarzała w myślach. Problem w tym, czy te dwie rzeczy da się ze sobą pogodzić?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Następną sprawą to zorganizowanie biznesowej kolacji w piątek.

Starr wpatrywała się w Calluma, nie mogąc pojąć, jakim cudem zamienił się w zimnego maniaka kontroli. Gdzie podział się ten sympatyczny, bystry facet, z którym flirtowała w Sydney? Dokąd poszedł szarmancki dżentelmen, który nalegał, żeby odprowadzić ją do domu? No i gdzie, do diabła, zniknął ten gorący facet, który trzymał ją w ramionach i kochał całą noc?!

Wreszcie uznała, że musiał zginąć, przywalony toną piętrzących się na biurku papierów, albo uciekł spłoszony milionem pilnych mejli i telefonów. Nie wykluczała także, że porwały go dla okupu żółte samoprzylepne karteczki z miliardami ważnych i najważniejszych informacji. W zamian podrzucono jej golema wciśniętego w bładoniebieską koszulę ze sztywnym kołnierzykiem. Aczkolwiek Starr musiała przyznać, że ten golem ma równie szeroką i sprężystą klatę, co jej zaginiony kochanek.

- Jakiś problem? - zapytał.

Odkleiła spojrzenie od jego piersi i z satysfakcją dostrzegła w oczach Calluma błysk czegoś więcej, co jednak kryło się za zasłoną powściągliwości.

- Nie.

- To się skup.

Ta burkliwa reprimenda pozbawiła ją złudzeń. Odkąd podjęła tę pracę, Callum był opryskliwy, szorstki i nieuprzejmy, a nawet grubiański, jednak Starr wyczuwała, że mimo wcześniejszych zaprzeczeń, nie jest mu łatwo przejść do porządku nad tym, co wydarzyło się między nimi w Sydney.

- Dlaczego mnie zatrudniłeś? - spytała.

- Ponieważ robota się spiętrzyła, a ty zadzwoniłaś w odpowiedniej chwili.

- Ale wiesz, że nie zagrzeję tu miejsca, a kiedy tylko dostanę dobrą propozycję taneczną, odejdę?

- Wiem o tobie wszystko - oznajmił nieporuszony, odchylając się w dyrektorskim fotelu.

Zarumieniła się, bo to stwierdzenie było porażająco prawdziwe. Callum znał jej strefy erogenne, wiedział, gdzie ma łaskotki, odkrył też tatuaż. Rumieniec pogłębił się, gdy przypomniła sobie, jak Callum obwodził językiem kontury owego tatuażu.

- Nie łudzę się, że zostaniesz na zawsze - dodał po chwili. - Spodziewałem się, że będziesz szukała pracy w branży tanecznej. Dlatego w tym czasie ja będę szukał pracownika na stałe. - Wyprostował się i położył dłoń na stercie papierów. - Ale na razie to ty musisz się tym zająć.

Spojrzenie, którym ją obrzucił, a także zaciśnięte usta zdradzały, że Callum tylko kryje się za pracą i wcale nie jest tak odporny na jej wdzięki, co próbował jej wmówić. Doskonale znała to uczucie. Chociaż pokój przeznaczony na biuro był ogromny, skazana na bliskość Calluma wciąż miała nerwy napięte do ostatnich granic. Chociaż starała się skupić na zadaniach, jej wzrok i myśli czasami pobłądziły. Starr podziwiała oddanie Calluma pracy i oczywiście była wdzięczna, że ją zatrudnił. Nie umiała jednak powstrzymać się przed wspomnianiem tamtej nocy, tego, jaki ten człowiek sukcesu był w łóżku.

- Od czego mam zacząć? - spytała nieswoim głosem.

- Najlepiej od góry i posuwać się w dół.

- Aha... - Erotyczne wspomnienia zaćmiły jej umysł, bo była gotowa przysiąc, że Callum nie mówił o pracy, a w jego spojrzeniu pojawiło się pożądanie. Serce Starr odtańczyło mambo, kiedy pochylił się w jej kierunku.

- Świetnie sobie poradziłaś ze stertą faktur, więc to będzie dla ciebie fraszka. - Z uśmiechem przesunął dokumenty w jej stronę.

Fantazje Starr tanecznym krokiem udały się za okno, kiedy uświadomiła sobie, że Callum jednak miał na myśli pracę, a nie szaleństwa w Sydney.

Westchnęła, zgarnęła papiery i wstała. Okręciła się na pięcie i ruszyła do swojego biurka. Zerknęła jednak przez ramię, przyłapując Calluma na przyglądaniu się jej pupie.

Miałam rację, pomyślała triumfalnie. Nie dam się nabrać na maskę niewzruszonego biznesmena!

- A tak na marginesie, nie lubię gierek - oznajmiła, spodziewając się, że Callum uda, że nie dosłyszał albo nie zrozumiał jej słów.

On jednak zerwał się z miejsca, dogonił ją w dwóch susach i nachylił do jej ucha, po czym oznajmił szeptem:

- Ja też nie. - I wypadł z pokoju.

Starr runęła na krzesło, chwyciła jakąś kartkę i zaczęła wachlować twarz. Mimo klimatyzacji było jej gorąco, a policzki płonęły. W duchu czyniła sobie wyrzuty. Przecież nie mogła sobie pozwolić na takie reakcje! Potrzebowała tej pracy, by przeżyć i coś odłożyć, lecz z całą mocą powinna skupić się na tańcu.

Gdy uspokoiła się nieco, deliberowała dalej.

Istniał milion powodów, dla których nie wolno jej angażować się w związek z Callumem. Po pierwsze, nie miesza się pracy i przyjemności. Po drugie, dopiero rozstała się z partnerem. Po trzecie, niedługo miała odejść. A to był ledwie początek długiej listy argumentów.

Głupotą byłoby zmieniać nasze stosunki ze służbowych na prywatne, uznała. Popełniłam wiele błędów, ale idiotką nie jestem...

Odłożyła kartkę, splotła dłonie i wyprostowała je nad głową. Napinała po kolei mięśnie ramion, pleców i klatki piersiowej, aż poczuła delikatny ból, sygnalizujący, że posunęła się wystarczająco daleko. Policzyła do dziesięciu, rozplotła ręce, strząsnęła. Napięcie wyraźnie zelżało. Odetchnęła głęboko i poczuła, że jest gotowa do dalszej pracy. Pracy, która zajmie jej myśli i nie pozwoli zastanawiać się, jak cudownie byłoby powtórzyć przygodę z Sydney.

Callum zazwyczaj nie robił sobie przerw w porze lunchu, tym bardziej teraz, kiedy ze względu na bessę inwestorzy wpadali w panikę. Najczęściej razem z asystentką wyskakiwał na szybki posiłek dopiero pod koniec dnia.

Jednak tak było, zanim jego pracownicą została szczupła baletnica z kurtyną blond włosów spływającą do połowy pleców. Baletnica, która co pięć minut przeciągała się tak, że bluzka napinała się kusząco na jej piersiach.

Jako nastolatek przeżył krótką przygodę z tańcem, tyle że bardziej niż nauka czy czy fokstrota interesowały go skąpe stroje koleżanek. Obecność Starr przypomniała mu tamte czasy.

Poruszała się z gracją łabędzia. Każdy jej ruch stanowił odwzorowanie baletowej pozy. Czy ujmowała płynnym ruchem długopis, czy sięgając na wysokie półki po dokumenty, stawiała na palcach z uniesioną dla równowagi w powietrzu nogą. Giętkie ciało było w ciągłym ruchu i Callum czuł się tak, jakby stale był w teatrze na ulubionym przedstawieniu.

Mógłby bez końca wpatrywać się w Starr, choć galopujący w rytm polki puls skłaniał go raczej do zmiany choreografii na bardziej horyzontalną.

Była niestety jedna przeszkoda. Callum nie przepadał za związkami. Przemogli już skrepowanie wynikłe z łózkowej przygody, i zdecydowanie wolał, żeby tak pozostało. Powrót w ramiona Starr zepsułby właściwe relacje, które udało im się wypracować. A Callum nienawidził, gdy coś wpływało negatywnie na pracę i nie zamierzał do tego dopuścić. Bez dobrej asystentki interesy cierpiały. Naprawdę potrzebował kogoś kompetentnego, a Starr mile go zaskoczyła w tym względzie. Po co to psuć dla jednej gorącej nocy?

Wstała i przeszła do szafki po dokumenty. Callum przyglądał się jej zafascynowany. Była taka zgrabna, wiotka i piękna. Znów zamarzył o tym, by przebiec przez pokój i wziąć ją w ramiona.

Zmarszczył brwi, spojrzał na dokumenty. Do diabła, to był fatalny pomysł, uznał. A pomysł wydawał się znakomity. Starr na jakiś czas zostaje moją asystentką, zapominamy o namiętnej nocy, trzymamy się własnych spraw. Niestety, w przeciwieństwie do biznesplanów, które wcielał w życie dzięki samodyscyplinie i uporowi, ten schemat się nie sprawdził. Wszelkie chłodne, logiczne kalkulacje blakły przy Starr Merriday.

Nawet imię i nazwisko ma zabawne, kokieteryjne i frywolne, bo kojarzą się zarówno z nocną gwiazdą, jak i z wesołym dniem, pomyślał. Doskonale do niej pasuje, bo właśnie taka jest, nieważne, jak bardzo próbowałbym stłamsić ją żmudną pracą.

A Starr wykonywała swoje obowiązki doskonale. Zaskoczyła Calluma sumiennością i znajomością komputera, a także chęcią do nauki. Powinien szaleć ze szczęścia, że niczym królik z kapelusza nagle pojawił się ktoś taki. Tymczasem kłął pod

nosem, ponieważ jego wzrok, po raz setny w ciągu ostatniej półgodziny, zbłądził w jej stronę.

Ugryzł kanapkę z kremowym serkiem i wędzonym łososiem, starając się skupić na cyfrach na monitorze. Niestety, były żałośnie nieciekawe w porównaniu z piękną kobietą zawzięcie stukającą w klawiaturę.

- Jeśli dalej będziesz się tak gapił, nie biorę odpowiedzialności za pomyłki w tekście.

Trafiony, zatopiony, pomyślał. Choć jednak miał ochotę zrzucić papiery z biurka i położyć na nim Starr, postanowił iść w zaparte, dlatego spytał oschle:

- Kto powiedział, że się gapię?

- Ja. - Odrzuciła włosy na plecy, złączyła ręce nad głową i przeciągnęła się.

Zaschło mu w ustach, kiedy bluzka przylgnęła do piersi. Wspomnienia upojnej nocy wróciły z nową siłą. Callum pamiętał każdą zmysłową krągłość jej ciała, miękkość skóry, kuszące pieprzyki, wrażliwe miejsca pod kolanami i w zgięciu łokci, a także śmieszny muzyczny tatuaż na wewnętrznej stronie prawego uda...

- Co z tobą? - zapytała, kiedy milczał jak zakłęty.

Callum usiadł prosto i potrząsnął głową, jakby chciał wrócić do rzeczywistości. W tym tempie nic nie zrobię, pomyślał ze złością.

- Rozpraszasz mnie - mruknął.

- Uznam to za komplement. - Unosząc brwi, uśmiechnęła się nieskromnie.

- Miałem na myśli ten piekielny stukot klawiszy. - Wskazał jej klawiaturę.

- Kłamczuch - powiedziała niby do siebie, ale na tyle głośno, żeby Callum usłyszał.

- Idę popływać - rzucił ze złością, zrywając się od biurka.

- A praca?

- Wiesz, co masz robić.

- Jasne, ale kiedy się z tym uporam, to już koniec na dziś?

- Mhm. - Gdy dotarło do niego, jak fatalnie się zachowuje, dodał: - Dziękuję.

Wykonałaś kawał dobrej roboty.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Przyjemność. Dzika przyjemność w łóżku, na dywanie, pod prysznicem... Tylko o tym był w stanie myśleć Callum, gdy w pobliżu była Starr.

Doprowadzało go do szału, gdy tracił kontrolę. Raz już sobie pofolgował i od tamtej pory borykał się z bolesnymi konsekwencjami. Gwałtownie szarpnął drzwi i odetchnął chłodnym, orzeźwiającym powietrzem.

- Zaczynamy jutro o ósmej - rzucił przez ramię.

- Będę czekała.

Dźwięczny śmiech Starr nieustępliwie gonił Calluma, kiedy szybkim krokiem zmierzał w stronę basenu z zimną wodą.

Starr nie lubiła się umartwiać. Kiedy sprawy się nie układały, uciekała. Już jako dziecko uciekła od rodziców, którzy zamierzali przeprowadzić się po raz setny, goniąc za swoimi mrzonkami, ignorując jej marzenia. Tak samo zrobiła jako nastolatka, kiedy próbowała zerwać z tańcem i zrobić kurs ekonomiczny, choć po jakimś czasie przeważyła miłość do sztuki. Ostatnio zaś uciekła od Sergia, zerwała z przeszłością i próbowała zacząć wszystko od nowa w innym mieście.

Dlaczego więc teraz mam masochistycznie poddawać się karze? - pomyślała, kryjąc się w krzakach i obserwując zza zasłony liści, jak Callum przecina wodę równymi pociągnięciami ramion.

Bo przyglądanie się komuś, kogo nie można mieć, z pewnością stanowiło dotkliwą karę. Na tę torturę była narażona przez cały dzień.

Oczywiście doskonale wiedziała, że nie powinna angażować się w związek z Callumem. Wciąż sobie powtarzała rozsądne argumenty, udając grzeczną asystentkę, a on udawał, że nie gapi się na nią obsesyjnie.

Widocznie nie słuchała uważnie własnych rad, skoro wylądowała w zaroślach, gdzie cięły komary i łaskotały liście. Owszem, desperacko potrzebowała pieniędzy i mieszkania, ale to już zakrawało na szaleństwo. Powinna stąd zniknąć i ustawić się w długiej kolejce podczas castingu w teatrze muzycznym.

Potrząsnęła z politowaniem głową i zaczęła rakiem wypełzać z krzaków, gdy nagle usłyszała dziwny dźwięk. Coś pomiędzy warczeniem, dyszeniem i jękiem. Zakłęła pod nosem, wściekła, że niewiele widać w zapadających ciemnościach. Przerażający dźwięk

znów się powtórzył, tylko znacznie bliżej. Starr zamarła. Uniosła wzrok, wrzasnęła, gdy ujrzała parę oczu za zasłoną liści, i wyturlała się z krzaków wprost pod nogi Calluma, który sarknął zaskoczony:

- Co do...

Starr wypluła liście i spojrzała do góry, wprost na swojego szefa, który stał nad nią, ociekając wodą. Groźna mina Calluma mogłaby ją przestraszyć, gdyby nie skupiła się na jego nagości.

- Co ty tu robisz? - burknął.

- Dzięki, że spytałeś, czy nic mi się nie stało - powiedziała z przekąsem, zerkając, czy potwór z krzaków jej nie goni. A może bezpieczniej byłoby spotkać się z nieznaną kreaturą, niż wyznaczyć, co robiła w krzakach.

Callum z uśmiechem wyciągnął do niej rękę.

- Nic ci nie jest?

- Poza naruszoną dumą - mruknęła, podając mu dłoń.

Zaraz jednak się przekonała, że nie był to najszcześniejszy pomysł, bo zalała ją fala gorąca. Udając, że łapie równowagę, Starr oparła drugą dłoń na piersi Calluma.

Nagle wszystko ucichło. Wieczorne trele ptaków i muzyka cykad przestały istnieć, zagłuszone szalonym biciem serca. Jak w zwolnionym tempie Starr obserwowała drogę kropel spływających po szerokiej klatce piersiowej, przez wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha, aż do brzegu kąpielówek.

To ja jestem rozsądniejszy, pomyślał Callum. Powinienem się wycofać.

- Przez ciebie odchodzę od zmysłów... - Przyciągnął ją do siebie i wpił się w jej usta.

Rzecz jasna, ten pocałunek zaprzeczał wszelkiej logice i łamał solenne postanowienia i jej, i jego. Jednak Starr nie próbowała sobie tego tłumaczyć. Nie czuła nic poza wszechogarniającym pożądaniem. Przesunęła dłońmi po skórze

Calluma, napawając się twardością mięśni. Kiedy zamruczał z rozkoszy, wskoczyła mu na biodra, założyła ręce za kark, oplótła nogami w pasie.

Callum przerwał pocałunek, ale tylko po to, żeby zsunąć wargi w dół jej szyi. Skubał delikatną skórę, tak jak lubiła, schodząc coraz niżej i niżej. Starr odrzuciła głowę

do tyłu i wpatrzyła się w gwiazdy. Jęknęła, gdy jego wargi dotarły wreszcie do jej złąk-złąknionych pieszczoty piersi. Modliła się w duchu, żeby to słodkie szaleństwo trwało bez końca.

Tak się jednak nie stało. Callum poderwał głowę i skrzywił się, kiedy chłodne powietrze wtargnęło między rozpalone ciała.

- Nie możemy tego zrobić - powiedział cicho.

Prawie się rozpląkała, kiedy rozplótł jej ręce i czekał, aż Starr zsunie się z jego bioder i stanie na ziemi.

Również wiedziała, że nie powinni tego robić. W końcu powtarzała to sobie w kółko. Tyle że logiczna rozważa nie szła w parze z akceptacją. Tak trudno ignorować obopólną żądzę...

Callum zmarszczył brwi. Wiedziała, co powie, zanim otworzył usta.

- Tak nie można. Pracujemy razem.

- To mógłby być problem, gdyby nie to, że już ze sobą spaliśmy.

- Nie o to chodzi.

- A o co? - Zadarła brodę i z zaciekawieniem czekała, co nowego powie Callum.

Nie przypuszczała, by mógł być lepszy od niej w wymyślaniu powodów, dla których nie powinni się kochać, tyle że nie tylko ona straciła nad sobą panowanie. Dlatego nie mogła się doczekać odpowiedzi.

- Nie mam na to czasu - oznajmił w końcu Callum.

- Nie masz czasu na odrobinę rozrywki? - Cmoknęła z niedowierzaniem. - Kłamiesz i doskonale o tym wiesz. Chodzisz na randki? - Gdy Callum tylko zmarszczył brwi, domyśliła się, że takiego spojrzenia używał, kiedy chciał kogoś onieśmielić. Lecz nie z nią takie gierki. - A może nałogowo uprawiasz szybki seks, a po jednej nocy pozbywasz się kobiet?

Zaklął pod nosem, za to bardzo szpetnie. Wiedziała, że zachowała się nie fair, tym bardziej że nic nie wiedziała o jego życiu osobistym.

- To, że ze mną pracujesz i mieszkasz tak blisko, jest zbyt...

- Krępujące? - Nie mogąc się oprzeć pokusie, wygładziła zmarszczkę między jego brwiami, musnęła policzek, przesunęła paznokciem w dół karku i z satysfakcją usłyszała przyśpieszony oddech Calluma, a także dostrzegła płomień pożądania w jego oczach.

- Skomplikowane, to chciałem powiedzieć.

- A ty nie lubisz komplikacji, co? - Zaraz jednak pomyślała, że on ma rację.

Sama też nie lubiła gmatwać sobie życia. Wiedziała z doświadczenia, że to nigdy się nie sprawdza.

Miała przed sobą mężczyznę, który mógł jej dać to, czego potrzebowała, rozbudzić jej kobiecość i nauczyć rozkoszy, o jakich dotąd tylko marzyła. Zrobił dobry początek w Sydney, pokazał, jaki wspaniały może być seks, a jednak nie mogła z tego wszystkiego skorzystać.

Miał rację. Jeśli połączy ich coś więcej niż praca, i jego, i jej życie niepotrzebnie się skomplikuje. Zresztą Starr ledwie zdołała wyplątać się z katastrofalnego związku. Po co miałabym pakować się w następny romans bez przyszłości? - pomyślała, krzywiąc usta.

- Zapomnijmy, że to w ogóle miało miejsce - zaproponował cicho Callum i z ponurą miną cofnął się o krok.

- Drobne potknięcie - przyznała Starr zarazem z ulgą, jak i z rozczarowaniem.

Przez chwilę się jej przyglądał, po czym odszedł szybkim krokiem.

- Też mi potknięcie - usłyszała jeszcze, zanim znikł za zakrętem ścieżki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Callum potarł zmęczone oczy, kiedy świt zaczął malować niebo złotymi i fiołkowo-różowymi smugami. Po raz pierwszy od dłuższego czasu zarwał noc, więc jego organizm protestował. Wstał, podszedł do okna i przyjrzał się wstającemu dniu. Ile już świtów widział od wypadku? Stanowczo zbyt wiele. Tylko praca trzymała go przy zdrowych zmysłach.

Kiedyś witał niemal każdy dzień, wytaczając się z kolejnego klubu, przyjęcia czy rautu. Nic go nie wiązało. Mógł robić, co chciał i kiedy chciał. Aż kiedyś posunął się za daleko i zginął Archie. Z jego winy.

Zamknął oczy, wspominając inne życie i człowieka, którego starał się nieudolnie naśladować, żeby zadośćuczynić wyrządzonemu złu.

Z głębokim westchnieniem odwrócił się od okna, usiadł przy biurku i zaczął sprawdzać elektroniczny kalendarz. Spotkanie za spotkaniem, sprawa za sprawą, byle tylko nie myśleć o niczym innym.

To dlatego poświęcił całą noc na pracę. Chciał ponownie skupić się na tym, co ważne, i wyprzeć z myśli wspomnienie o katastrofalnym pocałunku nad basenem.

Nie potrafił zapomnieć, jak bardzo tracił nad sobą kontrolę w obecności Starr i jakie budziła w nim instynkty. Drażniło go, że nad sobą nie panuje mimo najlepszych chęci i twardych postanowień. Ale najbardziej bolało nie to, że za późno oprzytomniał i prawie kochał się z nią nad basenem, ale to, że najchętniej powtórzyłyby noc z Sydney. Nagły atak pożądania przy pięknej kobiecie, to się po prostu zdarza, ale on przez moment czuł się tak, jakby byli już ze sobą połączeni i kolejna gorąca noc jest czymś naturalnym. A to przecież szaleństwo, nieprawda, chaos...

Lubił, kiedy wszystko było uporządkowane i poukładane, a każda rzecz miała swoje miejsce. Po wypadku brata budował życie na fundamencie odpowiedzialności i żelaznej organizacji. Nie zamierzał pozwolić, żeby jakaś flirciara z branży rozrywkowej wywróciła je do góry nogami. Tylko co, jeśli już się to stało? - pomyślał spanikowany.

Pokręcił głową z dezaprobatą i wyciągnął z podręcznej lodówki butelkę wody mineralnej. Osuszył ją kilkoma łykami, żeby się schłodzić. Niestety, kiedy myślał o Starr, cała Antarktyda nie dałaby rady go ostudzić.

Starr dopiła resztkę zimnego koktajlu truskawkowego. Zanim poszła na spacer, chciała jeszcze zajrzeć do biura, by upewnić się, że wszystko dobrze przygotowała przed przyjściem Calluma.

Bez porcji codziennych ćwiczeń tanecznych robiła się zrzędliva, a nieprzyzwyczajone do bezczynności mięśnie protestowały. Nie chciała przelewać swoich frustracji na szefa, więc przed rozpoczęciem pracy fundowała sobie solidny spacer.

Callum znikł na siedem dni po ich pocałunku nad basenem, zostawiając jej listę spraw do załatwienia. Wypełniła polecenia w najdrobniejszych szczegółach, gryząc się przez cały tydzień, że nawet w takiej chwili Callum potrafił zachować rozsądek. W końcu doszła do wniosku, że choć między nimi iskrzy, to jednak zdołają opanować pożądanie, o ile skoncentrują się na pracy. Wytłumaczyła sobie, że pocałunek nad basenem był tylko echem łóżkowej przygody i po prostu nie można go było uniknąć.

Starr, choć z jednej strony była dość wygodnicka, to zarazem miała skłonność do ryzyka. Najpierw coś robiła, a myślenie zostawiała na potem. Teraz jednak narzuciła sobie rozsądek. Będzie udawać, że najlepszy seks w jej życiu nigdy się nie wydarzył, i cała skupi się na pracy.

- Dzień dobry.

Aż podskoczyła, kiedy Callum wszedł do kuchni.

- Wczesnie wstałeś - powiedziała z mocno bijącym sercem.

Miał na sobie bladoniebieską koszulę z podwiniętymi rękawami, rozpięte dwa górne guziki, był bez krawata. Nawet w tak niedbałym jak na niego stroju prezentował się oszalamiająco męsko i seksownie. Sergio również przyciągał damskie spojrzenia, ale jego uroda była jakby z kolorowego magazynu, taka na pokaz. I to nie w dobrym znaczeniu tego słowa.

- W ogóle się nie kładłem.

- Pracowałeś całą noc?

- Mhm. Mam sporo do nadrobienia.

Jak się tego spodziewała, zamierzał udawać, że pocałunek sprzed tygodnia w ogóle się nie wydarzył.

- Wszystko, co mi zleciłeś, zostało zrobione.

- To dobrze.

Pod jego uważnym spojrzeniem Starr poczuła się dziwnie. Niespokojnie przestąpiła z nogi na nogę, żałując, że nie potrafi czytać w myślach. Dlatego nie wiedziała, co tak naprawdę Callum sądzi o niezaprzeczalnym obustronnym pociągu, który połączył ich po cudownej nocy w Sydney.

- Idę pod prysznic. - Przeczesał dłonią włosy.

Kiedy ją mijał, dostrzegła sińce pod jego oczami i cień zarostu na policzkach. Callum był potwornie zmęczony. Co go napędza? - zastanawiała się. Sama też była oddana swojej pracy, która równocześnie stanowiła pasję jej życia, ale nigdy nie posunęła się aż tak daleko.

- Do zobaczenia za chwilę - rzucił jeszcze przez ramię.

- Najpierw wybieram się na spacer. - W reakcji na jej słowa jego brwi podjechały wysoko, jakby oznajmiła, że zamierza nago odtańczyć taniec hula w centrum miasta. - Zaczynamy o ósmej, prawda? Chyba że masz dla mnie coś pilnego?

W oczach Calluma coś mignęło, szybko jednak zdusił ten błysk.

- To może poczekać - powiedział bezbarwnym tonem.

- W takim razie do zobaczenia za chwilę - powtórzyła jego słowa i okręciła się na pięcie, zła na siebie za złudzenia, a na niego za tłumienie emocji.

Zanim jednak zdążyła wyjść, poczuła dłoń Calluma na ramieniu.

- Co się stało? - zapytał.

Zacięła usta i pokręciła głową, wreszcie powiedziała:

- Nie chcesz wiedzieć.

- A może jednak chcę? - Pochylił się ku niej.

Jej serce przyśpieszyło, kiedy owionął ją cytrusowy zapach wody kolońskiej. Pomyślała, jak niewiele trzeba, by znalazła się w jego ramionach. Oddychała z trudem. Była wprost uzależniona od oczekiwania. Uwielbiała ten stan. Niepokój, wewnętrzne

rozedrganie, i zaraz wybiegnie na scenę, gdzie zdarzy się coś przyjemnego i ekscytujące-ekscytującego.

- Nie chciałbym, żeby cokolwiek cię rozpraszało. Mamy wiele pracy - dodał po chwili milczenia, opuścił rękę, cofnął się nieco. - Więc powiedz.

Praca. Oczywiście, chodzi mu wyłącznie o pracę, pomyślała zawiedziona. I dorzuciła jeszcze kilka przekleństw pod swoim adresem.

- Brakuje mi ćwiczeń i tańca. Przez to staję się drażliwa.

- Aha... Sala gimnastyczna jest tam. - Wskazał ręką. - Korzystaj z niej, kiedy tylko chcesz.

- Naprawdę?

- Jeśli dzięki temu lepiej skoncentrujesz się na pracy...

- Dziękuję. - Powinna być zachwycona.

Miała świetną pracę z doskonałą pensją, cudowne mieszkanie, a teraz jeszcze salę do ćwiczeń, dzięki czemu nie wyjdzie z wprawy. Wszystko szło jak po maśle. Dlaczego więc czuła się paskudnie, idąc do domku, żeby się przebrać w kostium?

Po kilku minutach zirytowana Starr wpadła z impetem do sali gimnastycznej. Powinnam dziękować Callumowi, że pozwolił mi tu tańczyć, myślała, rzucając w kąt ręcznik i butelkę z wodą. Tymczasem miała ochotę go udusić. Musiała rozładować gniew w tańcu. Włożyła słuchawki i włączyła muzykę na iPodzie.

To zawsze działało. Kiedy była dzieckiem, pozbywała się w ten sposób złości na rodziców. Po zerwaniu z Sergiem również wytańczyła z siebie gniew. Lepiej, żeby to podziałało i teraz, bo wybuchnę, pomyślała z wściekłością.

Może to hormony? A może irytuję się, bo Callum umie udawać, że nic między nami nie zaszło? A może brak mi ćwiczeń po kilkunastodniowej przerwie? Jednak niezależnie od przyczyny złości, Starr wiedziała, że najlepiej zrobi, skupiając się na tańcu.

Muzyka, przy której zawsze się rozgrzewała, dodawała jej energii, pobudzała potrzebę ruchu. Starr rozciągała mięśnie ramion, ud i łydek. Lekki ból przypominał, że jeszcze nigdy nie obywatła się tak długo bez ćwiczeń. Pochyliła się w skłonie, rozluźniła ramiona i zamiotła dłońmi podłogę w prawo i lewo. Odetchnęła głęboko i stając na

palcach, sięgnęła w kierunku sufitu. Przy piątej powtórce jej gniew gdzieś się ulotnił. Tego właśnie potrzebowała.

Muzyka nasyciała ją spokojem, który Starr potrafiła osiągnąć jedynie w tańcu. Właśnie dlatego zaczęła przed laty ćwiczyć.

Kiedy miała pięć lat, nieraz czekała na stopniach przed szkołą na rodziców, którzy o niej zapomnieli lub po prostu mieli coś ciekawszego do roboty. Zdarzyło się tak, że nauczyciel muzyki zobaczył samotną, smutną kruszynę i zabrał ją do sali gimnastycznej, gdzie grupa dziewcząt w pięknych strojach ćwiczyła taniec nowoczesny z elementami klasycznego baletu. Starr tak się tym zachwyciła, że kiedy zjawiała się matka, błagała ją, by mogła uczęszczać na te zajęcia. Gladys nie protestowała, więcej, była zachwycona, że pozbędzie się córki na kolejną godzinę dnia.

Mała Starr pokochała taniec, muzykę i stroje. Po raz pierwszy w życiu poczuła się na miejscu. W czasie zajęć odnajdywała spokój. Nieważne, do ilu kolejnych miast zaciągnęli ją rodzice i do jak wielu szkół musiała chodzić, najbezpieczniej czuła się podczas lekcji tańca.

Kiedy skończyła rozgrzewkę, rozległa się bardziej skoczna piosenka. Ten ulubiony muzyczny kawałek zawsze sprawiał, że Starr czuła się kobieco i seksownie. Tym razem także pozwoliła, żeby rytm ją poniósł. Z zamkniętymi oczami leczyła się z rozstania z Sergiem, nocy w Sydney, Calluma...

Z niego najbardziej. Z tego, że był tak odpowiedzialny, obowiązkowy i zbyt przystojny, by mogło mu to wyjść na dobre. Jak do niego dotrzeć? Co zrobić, żeby znikły bariery, którymi się tak szczelnie otoczył?

Muzyka jeszcze przyśpieszyła i Starr z radością wykonywała coraz bardziej skomplikowane akrobacje taneczne. Wreszcie znalazła ukojenie. Nie mogła jednak przestać myśleć o seksownym szefie.

Callum wiedział, że nie powinien jej podglądać, ale nie potrafił oderwać wzroku od gnącej się, kołyszącej i wirującej Starr. Patrzył, z jaką precyzją wykonuje obroty, skacze niczym gazela i ślizga się jak po tafli jeziora.

Tymczasem Starr, nieświadoma publiczności, dalej ćwiczyła, wyrzuty nóg, skłony i podskoki. Z czasem jej ruchy stawały się spokojniejsze, bardziej płynne, niemal erotyczne.

Callum nie mógł złapać tchu. Zresztą bał się głębiej odetchnąć, żeby jej nie spłoszyć. To było śmieszne, bo widział słuchawki w jej uszach i wiedział, że Starr tańczy w rytm muzyki, którą tylko ona może słyszeć, ale w tej chwili było coś ulotnego i magicznego. Owszem, chciał trzymać się na dystans, jednak coś nieodparcie go do niej przyciągało.

Kiedy kusa bluzeczka opięła się na piersiach tancerki i podjechała wyżej, odsłaniając brzuch, Callum cicho jęknął. Marzył o tym, żeby wedrzeć się do sali, porwać Starr w ramiona i tańczyć z nią aż do upojenia... aż do... Gwałtownie cofnął się o krok.

W tej samej chwili Starr otworzyła oczy i go dostrzegła. Prawie się potknęła, zatrzymała w pół kroku i wyrwała słuchawki z uszu.

- Jestem ci do czegoś potrzebna? - zapytała zdyszana.

Tak, do diabła, pomyślał Callum. Pragnął jej do bólu. Chciał ją mieć teraz. Pod prysznicem, w jacuzzi i w łóżku, jak wtedy, w Sydney.

- Nie, nie. Nie przeszkadzaj sobie - powiedział z trudem.

- Nie ma sprawy.

Stali naprzeciw siebie rozdzieleni szerokim pasem wypolerowanego parkietu i przyglądali się sobie w tuzinie lustrzanych odbić. Żadne z nich nie zdecydowało się na pierwszy krok.

Callum nigdy nie tracił kontroli i nie zapominał o zobowiązaniach, ale mając przed oczami piękną i cudownie seksowną Starr, która wpatrywała się w niego z mieszaniną ciekawości i pożądania, niemal dał się ponieść instynktom.

- Muszę wracać do pracy - burknął, nienawidząc się za ból w jej oczach.

- Oboje musimy - cicho zgodziła się Starr.

Jej reakcja zaskoczyła Calluma. Czuł przecież to samo. Ignorując potrzebę przerwania jej przez ramię i zawleczenia do sypialni, ruszył do biura. Tłumaczył sobie, że praca pozwoli mu się opamiętać i skupić. Zawsze była jego lekiem na całe zło. Lepiej, żeby to podziałało i tym razem...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Starr zdecydowanie wolałaby chodzić do pracy w baletkach, lecz było to marzenie ściętej głowy. Z ulgą zdjęła buty na wysokich obcasach i bosą ruszyła do siebie.

Podczas dnia ogród wywierał olbrzymie wrażenie, ale nocą był jeszcze piękniejszy. Podświetlona woda w basenie miała akwamarynowy poblask, trawa w księżycowej łunie nabierała szmaragdowego odcienia, a ścieżkę znaczyły niewielkie lampki wzdłuż ścieżki wiodącej do domu.

Dom. Coś, czego Starr od zawsze pragnęła. O co prosiła Świętego Mikołaja, Wielkanocnego Zajączka i Wróżkę Zębuszkę, czyli wszystkich mocarzy zdolnych spełnić dziecięce życzenia. Niestety rodzice, którzy pierwsi mogliby odpowiedzieć na to pragnienie, wciąż gonili za marzeniami. Przenosili się z miasta do miasta z nadzieją na nową, lepszą rolę czy kolejny wielki przełom. Ciągnęli ze sobą córkę przez całą Australię, raz nawet zoczyli do Londynu, żeby zagrać w pantomimie, za nic mając to, o czym marzyła ich córka. O prawdziwym domu, stabilizacji, poczuciu bezpieczeństwa. O domu, w którym piętrzą się przeczytane gazety, w szafach gromadzą się ciuchy co jakiś czas wymagające przejrzenia, a każdy mieszkaniec jakoś naznacza to miejsce. By tak jednak się stało, musieliby zostać w tym samym mieście przynajmniej pół roku.

Jednak Starr z woli rodziców żyła na walizkach. Udawała też, że podziela ich entuzjazm, gdy zapadała decyzja o kolejnej przeprowadzce.

Okazała się naiwna, gdy uwierzyła, że stworzy prawdziwy dom z Sergiem. Włożyła w to wiele serca i pracy, lecz sen się rozwiął. Mniej bolało rozstanie z Sergiem, niż porzucenie domu, który dla nich stworzyła.

Lecz oto znów znalazła swój azyl. Niestety, miała świadomość, że choć pokochała to miejsce całym sercem, będzie musiała wkrótce stąd odejść. Stojąc na stopniach bajkowego domku, zamknęła oczy, żałując, że nie jest to paskudny śmietnik, w którym mieszkała poprzednio, bo łatwiej byłoby z nim się rozstać. Powinna jednak jak najszybciej znaleźć pracę w swoim zawodzie, a także mieszkanie. Owszem, domek był cudowny, jednak stałe przebywanie w pobliżu Calluma okazało się nieustającą torturą.

Dzisiejszy dzień był prawdziwym piekłem. Poranne ćwiczenia powinny ją rozluźnić i zlikwidować napięcie, jednak kilka godzin z Callumem, który wydawał jej polecenia jak sierżant szkolący rekrutów, sprawiło, że natychmiastowa rezygnacja jawiła się jej wielce kusząco.

Cóż jednak mogła zrobić, skoro tak bardzo potrzebowała tej pracy? Tylko zacisnąć zęby, uśmiechać się i robić swoje. Miewała już gorszych przełożonych. Diwy, które nią pomiatały, prawyły kazania i kazały ćwiczyć przy drażku, aż myślała, że popękają jej mięśnie. Międzynarodowych profesjonalistów, którzy nie umieli porządnie włożyć kostiumu, ale za to głośno krzyczeli, żeby tancerki stały w równiej linii, podnosiły wyżej nogi do kankana albo tańczyły bardzo nisko w tańcu kozackim. Pociła się strasznie podczas sesji flamenco, naderwała ścięgno w maratonie samby, rumby i mambo, zemdląca po całodziennym treningu z choreografem, który nie dał jej chwili wytchnienia.

W porównaniu z tamtymi szaleńcami, Callum nie powinien jej stresować.

Starr westchnęła. Gdy tak ona duma sobie smętnie, nagi Callum pewnie już smacznie śpi w satynowej pościeli. Oddałaby wszystko, żeby znaleźć się w jego sypialni i znów przeżyć to, co zdarzyło się w Sydney. Jednak po pocałunku nad basenem wyznaczyli sobie nieprzekraczalną granicę. Starr angażowała się w związki całą duszą, więc gdyby oddała serce komuś takiemu jak Callum, byłoby to jak taniec *en pointe* ze złamanym palcem, czyli potwornie bolesne.

Jednoznacznie stwierdził, że nie zamierza się wiązać. Starr rozumiała taką postawę, jednak dostosowanie się do niej to całkiem inna sprawa. W związku ceniła bliskość, lubiła fizyczny kontakt i wspólne żarty. Uwielbiała zasypiać w ramionach partnera i budzić się w jego objęciach. Przepadała również za tym, co działo się między zachodem a wschodem słońca.

Nie trzeba psychologa, by stwierdzić, że miała problemy z poczuciem bezpieczeństwa. Dlatego potrzebowała związków. Dlatego tak długo była z Sergiem, chociaż w głębi duszy wiedziała, że mimo tej samej profesji, kręgu znajomych i celów, nigdy nie będą tak blisko, jak by tego pragnęła. Już po roku ich drogi zaczęły się rozchodzić, jednak Starr próbowała to ignorować, zajmując się moszczeniem wspólnego gniazdka i udając, że ma wspaniałe życie. Gdy teraz myślała o tym, zarazem miała

ochotę zamordować Sergia za zdradę, jak i cieszyła się, że nie ona okazała się destrukcyjną siłą niszczącą związek.

Przelotny romans z Callumem był oczyszczającym, cudownym szaleństwem bez żadnych dodatkowych zobowiązań, jednak Starr nie potrafiła żyć w ten sposób. Po prostu wbrew rozsądkowi miałyby nadzieję na szczęśliwe zakończenie.

Zakłęła, przebijając się w nocną koszulkę i kładąc do łóżka. Kiedy zamykała oczy, rozległ się grzmot. Miała nadzieję, że nawałnica przejdzie bokiem. Kiedyś zostawiono ją samą w przyczepie podczas szalejącego żywiołu. Rodzice jak zwykle usiłowali oczarować jakiegoś producenta i zostawili dziewięcioletnią córkę samą na całą noc. Zapłakana Starr ukryła się w szafce pod zlewem, zakrywając uszy i oczy. Od tego czasu nienawidziła burzy.

Na ironię zakrawa fakt, że ludzie, by prowadzić samochód, muszą zdać egzamin na prawo jazdy, a dziecko może mieć byle idiota, pomyślała.

Następny grom sprawił, że usiadła, szeroko otworzyła oczy i objęła się mocno ramionami. Wiedziała, że strach przed burzą to głupota. Tyle ich już przeżyła i co? I nic. Odetchnęła głęboko i sięgnęła po szklanekę z wodą.

Gdy błyskawica rozświetliła sypialnię, Starr zastygła, czekając na grzmot. Mimo to nie była przygotowana na tak piekielny hałas, który niemal od razu wybuchł nad jej głową. Upuściła szklanekę, oblewając się wodą, i wyskoczyła z łóżka. Głucha eksplozja wciąż trwała, jakby dach miał się zawalić. W tej samej chwili rozprysła się żarówka i zaiskrzyły kontakty.

Przerażona Starr wybiegła boso przed dom i pognała przez gęsty deszcz, a po chwili załomotała w drzwi rezydencji.

- Otwórz! - wrzasnęła, kiedy następny piorun uderzył tuż-tuż.

Drzwi otworzyły się i znalazła się w męskich ramionach.

- Trzymam cię. Wszystko będzie dobrze - szeptał Callum.

Kiedy czuła go przy sobie, wierzyła w te zapewnienia. Serce powoli się uspokajało, próbowała wyrównać oddech.

- Burza... błyskawica uderzyła w domek... elektryka iskrzy... - wykrztusiła, przecierając mokre od łez i deszczu oczy.

- Widziałem z góry, co się stało. Piorun trafił w dach, wykruszył kilka dachówek. Właśnie do ciebie szedłem, kiedy usłyszałem, jak mnie wołasz.

- Zrób coś! Szkoda takich pięknych mebli. Woda dostanie się do środka i...

- Zaraz tam pójde, tylko... czy poradzisz sobie przez chwilę sama?

Gdy pokiwała głową, Callum nie wyglądał na przekonanego.

- Idź. Zaczekam - powiedziała i delikatnie go pchnęła.

Po chwili wahania pogładził ją po policzku, wyjął latarkę ze schowka i wybiegł na deszcz.

Szczękając zębami, Starr potarła ramiona. Podskoczyła na dźwięk następnego gromu. Wolałaby, żeby Callum już wrócił. Było jej zimno, ale i tak otworzyła drzwi i próbowała go dostrzec w strugach deszczu, aż uświadomiła sobie, że domku dla gości nie widać z parteru rezydencji.

Ogarnął ją głęboki smutek. Piorun sprawił, że straciła kolejne miejsce, które mogło stać się jej domem. Muszę być przeklęta, pomyślała Starr. Pierwszy dom straciła, gdy miała siedem lat. Rodzice osiedli na cały długi rok w Adelajdzie i mała Starr wreszcie poczuła się jak u siebie. Udekorowała pokój plakatami, na ścianie namalowała łąkę z rzeczką widoczną za oknem... i nagle rodzice postanowili znów ruszyć w trasę. Niedawno straciła dom, który wyszykowała dla siebie i Sergia w portowej dzielnicy Sydney. A teraz rozpadł się dom, który pokochała, mimo że mieszkała w nim zaledwie przez dwa tygodnie.

- Jak wygląda sytuacja? - zapytała niecierpliwie, kiedy przemoknięty Callum zjawił się w progu.

- Sufit nie przecieka, ale w dachu brakuje kilku dachówek. Udało mi się też zapalić światło, ale i tak fachowiec musi sprawdzić elektrykę. Zaraz zawiadomię ubezpieczyciela. Na pewno przyślą kogoś, kto załata dziurę brezentem. Resztę szkód oszacują i zlikwidują jutro. - Sięgnął po telefon.

Starr zmięknęły kolana, lecz nie miało to nic wspólnego z gniewem matki natury, tylko z przystojnym mężczyzną, na którego długich rękach błyszczały krople deszczu, tors opinała mokra koszula, a spodnie przylgnęły do umięśnionych nóg. On jest boski, uznała, zapominając o lęku przed burzą. Nic go nie wytrąca z równowagi.

Większość znanych jej mężczyzn byłaby wściekła z powodu szkód wyrządzonych przez piorun i konieczności brodzenia w deszczu. Natomiast Callum rzeczowo omawiał plan napraw z ubezpieczycielem.

Kiedy dostrzegł, że mu się przygląda, przewrócił oczami, komentując rozwlekłą rozmowę.

- Dobrze, to mi odpowiada. Tylko proszę przysłać kogoś jeszcze dziś do załatwienia dachu. Resztę omówimy jutro. - Przerwał połączenie.

Starr nagle poczuła się nie na miejscu. Marzyła o tym, żeby wrócić do domku i zakopać się w pościeli, byle jak najdalej od zaradnego biznesmena o zbyt uważnym spojrzeniu.

- Co jest? - zapytał Callum, widząc jej konsternację.

- To. - Wskazała szalejącą za oknami burzę i nerwowo drgnęła, gdy znów huknął grom.

- Nie da się kontrolować pogody - rzucił z uśmiechem. - Nie martw się, jak tylko naprawią dach, będziesz mogła wrócić do domku...

- Aha... - Dopiero teraz uświadomiła sobie konsekwencje burzy.

- A tymczasem możesz zostać tutaj.

Najpierw chciała zaprotestować, byłoby to jednak głupie. Gdzie indziej miała się podziąć?

- Dziękuję. - Nie udało się jej opanować drżenia i szczękania zębami.

Callum objął ją silnym ramieniem, prowadząc po schodach.

- Musisz zdjąć tę moką koszulkę.

- Stary i wypróbowany tekst, co? - mruknęła, czując przyjemne ciepło jego ramienia.

- Cokolwiek, byle tylko zadziałało - odparł z uśmiechem.

Starr nagle poczuła, że wszystko się dobrze ułoży. Będzie miała dach nad głową i pracę. Zareagowała nerwowo na burzę, ale w objęciach Calluma świat znów stawał się normalny.

- To gościnna sypialnia - oznajmił. - W łazience są przybory toaletowe i szlafrok. Może weź prysznic, a ja zrobię kolację?

- Dziękuję, ale nie jestem głodna.
- Masz ochotę na gorącą czekoladę?
- Skąd wiesz, że ją lubię?
- Zjrzałem do twojej szafki kuchennej, kiedy byłem w domku - przyznał z rozbajającym uśmiechem.

- Co za maniery! Ale to i tak nie wyjaśnia, skąd ty ją masz.
- Może jestem smakoszem...
- Akurat.
- No dobrze. Moja ostatnia asystentka przepadała za gorącą czekoladą. Zostawiła zapas, uciekając ode mnie ze swoim chłopakiem.

Starr odzyskała humor mimo obrzydliwie mokrej koszulki, włosów smętnie oblepiających głowę i nieprzyjemnej przygody. Mogłaby tak żartować z Callumem całą noc.

- Ty też powinieneś wskoczyć pod prysznic - powiedziała spontanicznie, kiedy przez mokrą koszulę dostrzegła ciemne włoski na jego torsie.

Callum musiał wyczuć, w jakim kierunku podążają jej myśli, bo delikatnie popchnął ją w kierunku sypialni.

- Kładź się. Wezmę prysznic, poczekam na faceta od ubezpieczeń i przygotuję gorącą czekoladę.

- Też zaraz zejść.

- Wyglądasz na skonaną. - Obwiodł kciukiem sińce pod jej oczami. - Kładź się i odpoczywaj. Jeśli będziesz spała, zanim przyjdę, zostawię ci czekoladę na szafce przy łóżku.

Myśl o gorącym prysznicu i czystej pościeli była wielce kusząca. Zarazem Starr zastanawiała się, czy zdobędzie się na wypuszczenie Calluma z sypialni. W zawile rozważania wdarło się potężne ziewnięcie, którego nie zdołała stłumić.

- Już cię nie ma - zarządził Callum.

- Ale się rządysz - mruknęła.

- W końcu to ja jestem tu szefem. - Z uśmiechem poczekał, aż Starr zniknie za drzwiami.

Wiedziała, że nie powinna pozwalać sobie na uczucia skierowane do Calluma. Jeśli w ogóle coś się między nimi wydarzy, to tylko przelotny romans, miła przygoda, nic więcej. Tyle że jej serce było już w połowie drogi do zakochania.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Callum delikatnie zapukał, zanim uchylił drzwi. Balansując ostrożnie tacą, zajrzał do środka. Logicznie rzecz biorąc, skoro Starr nie odpowiedziała, zapewne zasnęła ze zmęczenia. Jednak zdążył się już przekonać, że ostatnio jego życiem nie rządzi logika.

Wieczorem myślał o Starr i pełnym napięcia dniu, który na szczęście dobiegł końca. Kiedy piorun trafił w domek, omal nie dostał zawału serca. Biegając na dół, modlił się, żeby nic jej się nie stało.

- Callum?

Rozespana Starr usiadła na łóżku. Miała wzburzone włosy i nieprzytomne spojrzenie. Jeszcze żadna kobieta nie wydała mu się tak pociągająca.

- Śpij. Postawię ci kolację obok łóżka - szepnął.

Gdy potarła oczy, szlafrok rozchylił się kusząco. Callum starał się nie gapić na jej dekolt. Przyglądała mu się, kiedy podchodził do nocnej szafki. Wiedział, że niełatwo mu będzie wyjść z pokoju, kiedy odstawi tacę.

- Ładnie pachnie.

- Owszem. - Nie miał na myśli tosta z serem ani czekolady.

To różany zapach Starr go uwiódł. Dziwne. Przed nią wiele osób korzystało z gościnnej sypialni, używając tych samych kosmetyków, lecz w ogóle nie zwrócił na to uwagi. Natomiast Starr pachniała wprost zniewalająco.

- Proszę - powiedział z trudem, stawiając tacę.

- Zostań.

- Co się stało? - spytał zaskoczony, bo w oczach Starr dostrzegł strach, nie pożądanie, którego się spodziewał.

- Wiem, że to głupie, ale zawsze bałam się burzy. - Nerwowo skubała kołdrę.

- Już jesteś bezpieczna, a nasze pokoje dzieli tylko kilka kroków - powiedział spokojnie, zarazem myśląc w panice, że nie może tu zostać, a ona prosi o zbyt wiele.

- Przytul mnie, proszę - wyszeptała łamiącym się głosem.

- Och, Starr...

Ułożyli się wygodnie, Starr wtuliła się w Calluma. Wiedział, że czeka go długa noc.

Budziła się powoli. Ostatnio cierpiała na bezsenność, martwiąc się o mieszkanie i pracę, dlatego nie chciała przerywać tego błędnego stanu przed otwarciem oczu. Już za kilka minut wstanę i poćwiczę na rozgrzewkę, obiecała sobie. Westchnęła, przeciągając się rozkosznie, i głębiej wtuliła się w ciepły kokon. Nagle kokon się poruszył. Gwałtownie otworzyła oczy.

Była w łóżku z Callumem. Obudzonym i pobudzonym Callumem, który wpatrywał się w nią pytająco. Powinna odpowiedzieć przecząco, choć miała ochotę wykrzyknąć pozwolenie.

- Dzień dobry - mruknęła.

- Dobrze spałeś?

- Jak niewinne dziecko.

- Nigdy nie rozumiałem tego powiedzenia. - Callum wyplątał się z pościeli, usiadł i przetarł oczy. - Słyszałem, że małe dzieci całe noce płaczą i nie dają nieszczęsnym rodzicom spać - dodał, próbując wstać.

- Dokąd idziesz? - zapytała Starr, kładąc mu dłoń na plecach.

- Pod prysznic. Czeka nas pracowity dzień.

- Po co tak się śpieszyć? - Przesunęła dłonią po jego barku.

Nagły płomień w jego oczach był odpowiedzią na jej pragnienie. Niestety, został zduszony. - To nie jest dobry moment. - Stracił jej rękę.

- I nigdy nie będzie. - Starr usiadła gwałtownie.

- Wciąż jesteś roztrzęsiona po burzy.

- To było wczoraj. Już się pozbierałam. - Z uśmiechem odrzuciła włosy na ramię, bagatelizując fakt, że muszą przypominać ptasie gniazdo.

- Widziałem panikę w twoich oczach, więc tego nie bagatelizuj. - Patrzył na nią uważnie.

Chciała jak najszybciej zapomnieć o strachu przed burzą. Myślała o czymś o wiele ciekawszym. Dlatego uśmiechnęła się jeszcze szerzej i rozprostowała ramiona, rzucając wyzwanie:

- Pragniesz mnie.

W jego oczach znów pojawił się błysk namiętności, czyli Starr trafiła w samo sedno.

- To, czego pragnę, jest nieistotne. Powinnaś...

- Nie mów mi, co powinnam zrobić! - Puknęła go palcem w pierś. - Wiem, czego potrzebuję. A ty? Czego ty chcesz?

- Tego. - Popchnął ją z powrotem na poduszki i w dzikim pocałunku zmiażdżył jej usta.

Od razu chciała go poczuć w sobie, ale miał inne plany. Stoczył się z niej, rozsunał poły szlafroka i zaczął błędzić dłonią, aż palce dotarły do najczulszego punktu jej ciała. Była tak podniecona, że już po minucie osiągnęła szczyt. Przetoczył się przez nią spazm rozkoszy, a potem, wyciszając się nieco, przyłgnęła do Calluma.

Rozchyliła ociężałe powieki.

Callum wpatrywał się w nią, cały będąc pożądaniem, lecz zamiast dać temu upust, na powrót okrył Starr szlafrokiem i się odsunął.

- A niech cię... - Zaklęła. - Dlaczego zawsze musisz być tak cholernie odpowiedzialny?!

Callum drgnął, jakby go uderzyła, i wstał, zanim zdążyła go dotknąć.

- Bo taki już jestem. - Ruszył do drzwi.

- Callum, zaczekaj. Nie wychodź! Nie skończyliśmy...

Zatrzymał się w progu, odwrócił i powiedział bezbarwnym głosem:

- Skończyliśmy, Starr. Skończyliśmy.

Dźwięk zamykanych drzwi długo odbijał się echem w jej zranionym sercu.

- Domek jest już bezpieczny?

- Bez wątpienia - powiedział elektryk.

Jednak Callumowi nie było do śmiechu. Chciał doprowadzić domek do użytku i pozbyć się Starr, zanim zupełnie straci kontrolę nad sobą.

Od rana zachowywał się jak szaleniec, nękał firmę ubezpieczeniową telefonami i żądaniem natychmiastowej naprawy dachu i sprawdzenia elektryki, aż wreszcie mógł przekazać Starr radosną wieść.

Powinna natychmiast wrócić do domku, bo w przeciwnym razie groził mu obłąd. Kiedy obudził się w jej ramionach, ogarnęła go przemożna tęsknota. Nie zwykłe pożądanie, lecz coś znacznie głębszego. To go przeraziło. Dlatego uciekł zaraz po tym, jak ją zadowolił. Nie chciał nic czuć.

- Za chwilę złożę raport u ubezpieczyciela, ale można już tu mieszkać. Miał pan szczęście. Nie trzeba niczego naprawiać. - Elektryk zabrał skrzynkę z narzędziami i poszedł do furgonetki.

Callum został sam, zastanawiając się nad prawdziwym powodem wczorajszego przerażenia Starr. Potężny huk mógł każdego wyprowadzić z równowagi, ale to była bezrozumna panika, dziwna reakcja jak na kobietę obdarzoną tak dużą odpornością psychiczną.

Przeniosła się do obcego miasta, przyjmując niezbyt ciekawą posadę, żeby spełnić swoje marzenie. Doskonale wywiązywała się z obowiązków, była odważna, pewna siebie i pyskata. Absolutnie nie wyglądała na kogoś, kto boi się burzy. Mimo to nie chciała, żeby zostawił ją samą w nocy. Podejrzewałby podstęp, gdyby nie autentyczna groza w jej zachowaniu.

Powinien dziękować losowi, że się opanował. Choć i tak nie mógł powstrzymać się rano. Tulenie Starr, pocałunki, wreszcie rozkosz, którą jej dał, wstrząsnęły nim do głębi.

Miał ją nagą i chętną. Podążała za każdym jego gestem. Ale kiedy zobaczył ją bezbronną i zaspokojoną, coś w nim pękło. Nie chciał i nie mógł nic do niej czuć. Zamierzał się upewnić, że ich następne zbliżenie będzie takie, jak lubił. Gorące, szalone i pozbawione emocji. Nie był głupcem. Po tym, co wydarzyło się rano, musiał przyjąć do wiadomości, że znów wylądują w łóżku. To była tylko kwestia czasu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Coś przede mną ukrywasz, braciszku.

Callum westchnął. Cieszył się z telefonu Rhysa, ale nie miał ochoty na zwierzenia. Całe przedpołudnie męczył się ze Starr, która wprawdzie nic nie mówiła, ale jej zachowanie i mina zdradzały wszystko. Po prostu się nad nim pastwiła, i tak będzie to trwać, aż wreszcie Callum zrobi to, co powinien był zrobić po pocałunku nad basenem.

- Do czego pijesz?

- Niby nie wiesz? Co to za gorąca laska odebrała telefon? Zupełnie nie przypomina twoich poprzednich dziewczyn.

- Starr jest moją asystentką - wyjaśnił Callum z naciskiem, ciesząc się w duchu, że właśnie wyszła na lunch.

- Tylko asystentką?

- Mam prośbę. Odczep się.

Rhys zrobił to samo, co zawsze, kiedy ktoś próbował mu rozkazywać. Roześmiał się.

- Daj spokój, Cal. Skoro tak się bronisz, musi ci się podobać. Dlaczego się nie zabawisz?

W tym właśnie tkwił problem. Callum już trochę się zabawił, jak zgrabnie ujął to brat, tylko zamiast rozładować seksualne napięcie i zapomnieć o Starr, nabrał ochoty na powtórkę. Marzył o niej na jawie i we śnie. Starr stała się kimś więcej, niż przelotną miłośką, co bardzo go martwiło.

- Zostaw to.

- Ta naprawdę ci się podoba - zauważył brat.

- A nawet jeśli?

- A co z twoim motto o nieangażowaniu się w związki?

- Nie jesteśmy razem!

- Akurat.

- Chciałeś czegoś, czy tylko próbujesz się ze mną drażnić?

- Chciałem upewnić się, że się trzymasz.

Callum wiedział, co brat miał na myśli. Nadchodziła rocznica śmierci Archiego. Mogli nie rozmawiać ze sobą pół roku, ale ten czas zawsze ich zbliżał. To go cieszyło i bolało jednocześnie. Czuł, że ma rodzinę, ale też pamiętał, że pozbawił Rhysa brata.

Archie był jak dynamit zarówno pod względem fizycznym, jak i w biznesie. Robił wszystko błyskawicznie i bezbłędnie. Kiedy wchodził do pokoju, wszystkie oczy zawsze zwracały się w jego stronę. Przyciągał ludzi. Potrafił też sprawić, że żaden z jego braci nigdy nie czuł się przy nim gorszy. Dbał o nich i potrafił zrozumieć, dlatego Callum przesadzał w młodości z alkoholem i zabawą. Nigdy nie oceniał, nie moralizował, tylko zawsze przy nim był.

Od jego bezsensownej śmierci Callum starał się z całych sił stać się lepszym człowiekiem. Czasem zazdrościł Rhysowi, który radził sobie z żalem, stale uciekając. Obaj byli żądni przygód, jednak gdy Callum przejął obowiązki brata, Rhys podróżował po świecie, byle dalej od domu. Na szczęście rodzice również byli daleko.

- Tak. U mnie wszystko w porządku - zapewnił. - A u ciebie?

- Też dobrze.

Callum z trudem powstrzymał się przed drażnieniem tematu. Rhys potrzebował opieki, autorytetu i głosu rozsądku. Chociaż tyle był mu winien po odebraniu najstarszego brata.

- To świetnie. Dzwon, gdybyś czegoś potrzebował. - Oddałby wszystko, żeby zapomnieć wyraz twarzy brata w pierwszym roku po śmierci Archiego. Teraz pragnął tylko tyle, żeby był szczęśliwy.

- Jasne, brachu. Nic się nie martw. I pozdrów ode mnie tę swoją seksowną asystentkę - rzucił ze śmiechem i rozłączył się.

Seksowną asystentkę? Rhys nie zna nawet połowy prawdy, pomyślał smętnie.

Callum podniósł wzrok znad papierów, splótł ręce nad głową i przeciągnął się. Pora kończyć pracę i wcielić plan w życie, pomyślał.

- Starczy na dziś - oznajmił.

Starr uniosła palec i coś zanotowała na przyklepnej karteczce. Potem odepchnęła się od biurka i okręciła na krześle dwa razy, eksponując zgrabne łydki.

- Dobrze. Od tych cyfr dostaję zeza.

- I nie będzie źlej, zapewniam - stwierdził bezlitośnie. - Na czas wyjazdu tak zawa-
lę cię robotą, że ani zipniesz.

- Poganiacz niewolników - marudziła Starr.

- Ponieważ utkniesz w biurze na cały tydzień, powinniśmy gdzieś wyjść.

- Wyjść? - powtórzyła zaskoczona, lecz zaraz się uśmiechnęła.

- Wychodzimy razem, zaznaczam. Na randkę.

- Randkę? - Teraz dopiero była zaskoczona.

- Ludzie, którzy się sobie podobają, razem gdzieś wychodzą. A tym bardziej jeśli
jedno podpadło drugiemu. - Naprawdę żałował, że rano postąpił tak podle. - Wybacz, że
sfuszerowałem sprawę.

- Przeprosiny przyjęte. - Zadumała się na moment. - Ciekawe, ale jakoś
ominęliśmy etap randek.

Z tej właśnie przyczyny Callum postanowił nadrobić zaległości. Męczyła go myśl,
że źle potraktował Starr, a na dokładkę spanikował.

- Fakt. Sydney nie możemy liczyć jako randki. Potem też nie było okazji.

- Mam doskonały pomysł. - Pochyliła się w jego stronę, dając wgląd w swój
dekolt.

Callum też miał. Zamierzał zrzucić papiery z biurka i na nim ją ułożyć. Kiedy Starr
pokiwała palcem, żeby się do niej zbliżył, jego serce zabiło mocniej.

- Taniec. Najpierw kolacja, a potem ty i ja na parkiecie - szepnęła.

Przypomniawszy sobie jej taniec i zmysłowe ruchy bioder, i znów oblał go żar.

- A jeśli mam dwie lewe nogi?

- Będziemy improwizować.

Jej namiętny szept sprawił, że Callum nabrał ochoty na pominięcie etapu randki i
natychmiastowe przejście do następnego punktu programu.

- Kiedy będziesz gotowa? - Zerknął na zegarek.

- Daj mi pięć minut, żebym się mogła odświeżyć, i jestem twoja.

- Trzymam cię za słowo - wymruczał, patrząc, jak Starr wychodzi z biura, kręcąc
biodrami z celową przesadą.

Callum okazał się wymarzoną partnerem na randkę. Był czarujący, błyskotliwy i zabawny. Erotyczne napięcie dręczyło ich podczas całej kolacji. Potem nadeszła pora na taniec, czyli najmocniejszą stronę Starr.

- Ciekawe miejsce - zauważyła, kiedy weszli do klubu. Bluesowa muzyka przyciągała ją na parkiet niczym magnes. - Jak je znalazłeś?

- Poszukałem w sieci. To podobno najlepszy jazzowy klub w mieście.

- Lubisz taką muzykę?

- Bardzo.

- Ja też.

Starr dziwiła się, dlaczego tak ją cieszą wspólne zainteresowania. Przecież to była przygoda bez zobowiązań. Im szybciej zaciągnie Calluma do łóżka i udowodni, że łączy ich jedynie fizyczny pociąg, tym szybciej wszystko wróci do normy. Niestety, niezależnie od tego, jak bardzo chciała uwierzyć, że wzajemny pociąg jest tylko echem gorącej nocy w Sydney, serce i tak wiedziało lepiej.

- Zatańczmy - poprosiła niecierpliwie.

- Okłamałem cię - oznajmił z błyskiem w oku.

- Kiedy?

- Nie jestem łamagą na parkiecie. W liceum dwukrotnie zdobyłem stanowe mistrzostwo juniorów w tańcu. - Pchnął ją biodrem.

- No to chodź, mistrzu. Zobaczymy, jak sobie poradzisz.

- Przyjmę wyzwanie, jeśli i ty je przyjmiesz - szepnął, układając jej dłoń na swojej piersi.

- Jestem gotowa na wszystko - odparła znacząco.

- To zatańczmy szybko i znikajmy stąd. - Pocałował ją.

Nareszcie nadajemy na tej samej fali, ucieszyła się Starr.

Callum patrzył jej w oczy i ani razu nie zgubił kroku, prowadząc ją w rytm rumbi. Starr sądziła, że muzyka znów nią zawładnie i stanie się głucha na wszystko oprócz swojej pasji, jednak bliskość Calluma sprawiała, że mogła myśleć wyłącznie o nim. Kiedy melodia umilkła, wypuścił ją z ramion, popatrzył Starr w oczy i spytał:

- Jak oceniasz mój występ?

- W skali od jeden do dziesięciu?
- Mhm.
- Na dziewięć i pół. - Poglądziła go po policzku.
- Za co odjęłaś mi pół punktu?
- Za to, że tańczyliśmy w pionie. - Chwyciła go za rękę i pociągnęła w noc.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Zdażyłem już zapomnieć, jak tu miło - powiedział Callum, wchodząc do domku, który zajmowała Starr.

- Tylko miło? Po prostu bosko!
- Rzadko tu zaglądam. - Przytulił ją.
- Dlaczego?
- Niby po co? Chyba że przytrafi się jakaś zbłąkana błyskawica - powiedział, zanim zdażył ugryźć się w język.
- Nie przypominaj mi. - Wzdrygnęła się. - Chcesz kawy?
- Pewnie. Przyda ci się pomocna dłoń?
- Może później...

Zafascynowany przyglądał się, jak Starr porusza się po kuchni tanecznym krokiem. Każdy jej ruch był płynny, wyważony i elegancki. Najzwyklejsze czynności, jak nastawienie czajnika i wsypanie kawy do kubków, zyskiwały nowy wymiar. Mógłby podziwiać jej grację całą noc, tyle że rano odlatuje do innego kraju, a potem praca, praca, praca... Świadomość, że będzie kochał się ze Starr, a później wymknie chyłkiem, przyprawiła go o niesmak.

Zasługiwała na czułość, pocałunki i pieszczoty, na pełne oddanie, na wyłączony zegar, tyle że nie mógł zrezygnować z ważnego spotkania.

- Czy ktoś już tu mieszkał?
- Nie. Jesteś pierwsza.
- Ależ ze mnie szczęściara - stwierdziła z uśmiechem. - A jaki to wielki interes cię czeka w tym tygodniu?

- Mam nadzieję na gigantyczną fuzję z inną firmą finansową.
- Zapewne czekają cię trudne rozmowy.
- Chcesz rozmawiać o pracy całą noc?

Odstawiła kubek, wstała z krzesła i usiadła obok Calluma. Od jej kwiatowego zapachu zakręciło mu się w głowie.

- Po prostu jestem wścibska. - Poglądziła go po ramieniu. - To jedna z moich nielicznych wad.

- A pozostałe? - zapytał, odstawiając kubek.

- Hm... Niech pomyślę... Mam słabość do sushi, śmiesznej biżuterii, butów do tańca i wysokich, przystojnych, władczych mężczyzn - wyliczyła. - Niekoniecznie w tej kolejności.

- Mężczyzn w liczbie mnogiej?

- Właściwie tylko do jednego mężczyzny.

Przesunął palcami po jej policzku, szyi i nad piersią, ciesząc się zmianą w jej żartobliwym dotąd spojrzeniu.

- Liczę, że masz go przed sobą.

- Też tak myślę. - Ujęła jego twarz i zaczęła całować.

Callum był zachwycony jej spontanicznością i ogniem. Tym razem nie miał nic przeciwko oddaniu inicjatywy. Starr usiadła mu na kolanach i pogłębiła pocałunek.

- Jesteś niesamowita - wymruczał, kiedy jej paznokcie prowokacyjnie poskrobały suwak.

- Ty też - szepnęła, przechodząc do śmielszej pieszczoty.

Wtedy Callum porwał ją w ramiona i zaniósł na łóżko.

- Chcę na ciebie patrzeć - wyszeptał.

- Później. Teraz muszę cię mieć.

- Podoba mi się ten rozkazujący ton - powiedział zdławionym tonem, ściągając z niej bieliznę.

- To dobrze. A to spodoba ci się jeszcze bardziej. - Zgrabnym ruchem odwróciła ich pozycje. Teraz to ona patrzyła z góry na Calluma. To ci nie będzie potrzebne. -

Zaczęła ściągać mu spodnie i bokserki, a gdy już się z tym uporała, usiadła na Callumie.

- Nadal podoba ci się moja dyktatura? - spytała zdławionym głosem.

- Uwielbiam ją - wykrztusił, czując, jak jej wilgotne wnętrze pochłania go centymetr po centymetrze.

- Wspaniale...

Dalsze słowa nie były potrzebne, bo przemówiły pożądanie, ekstaza, spragnione ciała, które chciały więcej i więcej.

- Muszę już iść - niechętnie powiedział Callum.

Zaspokojona i rozleniwiona Starr przeciągnęła się lubieżnie.

- Tak szybko?

- Lot mam bardzo wcześnie, a muszę jeszcze popracować - wyjaśnił, czując dyskomfort.

- Narzekasz? - zapytała, zmieniając pozycję.

Prześcieradło zsunęło się jej z piersi. Callum wiedział, że jeśli nie wyjdzie natychmiast, nie wyjdzie wcale.

- Absolutnie nie. - Ich spojrzenia się spotkały i połączyła ich nić zrozumienia. Ta świadomość przeraziła go jeszcze bardziej, niż niechęć do opuszczenia sypialni Starr. - Wrócę za tydzień.

- W tym czasie muszę uporać się z długą listą zadań od szefa.

- Jestem człowiekiem pracy. Spodziewałaś się czegoś innego?

- Skądże.

Wciąż się wahał. Nie miał ochoty rozstawać się ze Starr. Wcześniej nie nawiedzało go to uczucie. Sypiał z kobietami, a potem wychodził. Obu stronom odpowiadał taki układ. Teraz nie mógł się ruszyć.

- Coś się stało? - zapytała.

Zmarszczył brwi, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów na opisanie swoich uczuć, i zły, że w ogóle je posiada.

- O nie! - zawołała, gdy jego milczenie przedłużało się. - Nie waż się wydziwiać po wspólnie spędzonej nocy...

- Jedź ze mną.

- Co?

Starr aż usiadła, a prześcieradło znów zsunęło się jej z piersi. Callum zaklął w duchu. Już nie mógł cofnąć wypowiedzianych impulsywnie słów. Czekał go tydzień wyętej pracy, a ze Starr przy boku nie będzie mógł się skupić.

- Po prostu ze mną pojedź - powtórzył powoli. - Będzie mnóstwo pracy, ale na pewno znajdziemy czas na odpoczynek. - Praca nie była jedynym powodem, dla którego pragnął mieć przy sobie seksowną asystentkę. Chciał być z nią tak długo, jak to tylko możliwe. A przecież zakazał sobie wszelkich związków.

- Prosisz, żebym z tobą pojechała?

- W podróż służbową - uściślił z powagą.

Parsknęła śmiechem, po czym oznajmiła, też oczywiście z powagą:

- Szef każe, asystentka musi. - Owinęła się prześcieradłem i podeszła do Calluma z gracją królowej wybierającej się na bal. - Zanim pograżymy się w pracy, muszę ci coś powiedzieć. To była równie piękna noc jak ta w Sydney.

- Chodź tutaj. - Przyciągnął ją bliżej.

Zwarli się w szalonym pocałunku.

Po chwili Callum odsunął się nieco. Był zagubiony, zdezorientowany. Dotarło do niego z całą mocą, że zupełnie przestał panować nad emocjami.

Starr popatrzyła na niego, ze śmiechem obwiodła palcem kontur jego ust i szepnęła:

- To będzie ciekawy tydzień...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Starr wśliznęła się do pokoju, który przeznaczyci na biuro w bungalowie stojącym na skraju plaży. Zamierzała nieco rozluźnić szefa pracoholika. Przepracowali już osiem godzin, nadeszła więc pora na relaks.

Rozbawiła ją jego wymówka o służbowym wyjeździe. Owszem, dobrze jest mieć przy sobie asystentkę podczas trudnych rozmów biznesowych, jednak prawdziwym powodem były łóżkowe harce. Callum nie mógł się nią nasycić. Starr czuła to samo.

Nie usłyszał jej, tylko notował coś zawzięcie pochylony nad biurkiem. Nawet w takiej chwili był seksowny od czubka ułożonych żelem włosów po stopy obute we włoskie pantofle robione na zamówienie.

Nigdy dotąd nie pociągali jej faceci w garniturach. Barwny artystyczny światek nosił się swobodniej. Spłowiałe džinsy, porozciągane koszulki, kolorowe apaszki, długie włosy, taki styl dominował.

Callum zawsze starannie dobierał koszule, klasyczne krawaty i eleganckie garnitury. Włosy strzygł krótko. A jednak to on urzekł Starr.

- Pora kończyć - oznajmiła.

- Która godzina?

Podeszła do niego, zadowolona, że włożyła ulubione bikini w kwiatki i przejrzyste pareo. Jeśli mój strój nie odciągnie Calluma od pracy, nic tego nie dokona, pomyślała.

- Wystarczająco późno, żebyś wyłączył komputer i trochę się ruszył.

- Masz ochotę popływać? - Wstał i przeciągnął się, patrząc na Starr z pożądaniem.

- Szczerze mówiąc, wolałbym zostać. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

To, co się działo między nimi, stało się czymś innym niż ulotny związek dla seksu. Dalece czymś innym. Starr wtuliła się w Calluma i odpowiedziała mu z równym zaangażowaniem. W końcu zrozumiała, że tylko łudziła się, sądząc, że uda jej się nawiązać przelotny romans z tym mężczyzną.

- Skończyliśmy na dziś? - zapytała z lekkim uśmiechem.

- Dopiero zaczynamy...

- To mi się podoba. - Roześmiała się beztrąsko, zaraz jednak odezwało się poczucie obowiązku. - Przeprowadziłeś tę rozmowę z Londynem?

- Nie teraz... zapomnij. Ja już zapomniałem.

- Świetne podejście. - Szerokim gestem zrzuciła papiery z biurka, słuchając z satysfakcją, jak długopisy stukają o podłogę. - Zawsze chciałam to zrobić - wyznała ze śmiechem.

- A ja zawsze chciałem zrobić to. - Posadził ją na blacie i jednym ruchem rozerwał cienki materiał plażowej chusty.

- Hej! To było moje jedyne pareo! - zaprotestowała.

- Nie szkodzi. Wolę, jak chodzisz półnaga.

- Nieźle kombinujesz.

- Jak zawsze. - Przejechał palcami po jej skórze, zatrzymując się przy piersiach. - Uwielbiam cię dotykać. - Delikatnie ugryzł jej sutki. - I smakować. - Gdy westchnęła cicho, dodał: - I słyszeć cię. - Pocałował ją w usta.

Starr zatęnęła w rozkoszy. Pozwoliła Callumowi pieścić się tak, jak tego pragnął, i odpłacała mu tym samym. To było oczyszczające przeżycie, które w niczym nie przypominało seksu z Sergiem. Kiedyś myślała, że brak polotu w ich zbliżeniach to wina jej oziębłości, ale Callum każdym dotykiem przekonywał ją, że nie miała racji. Wprost nie mogła się nim nasycić.

Wreszcie pozbyli się ubrań i połączyli się, jak zawsze bezgranicznie spragnieni siebie.

- To było niesamowite - westchnęła Starr, kiedy odzyskała mowę.

- Masz rację, niesamowite - powtórzył za nią jak echo.

Callum po raz kolejny czytał tę samą stronę wydruku komputerowego, ale liczby nic mu nie mówiły. Wolałby trzymać w ramionach Starr. Jeszcze nigdy nie miał takich problemów z koncentracją. Nic nigdy nie przesłaniało mu jego celów. A były proste i jasne. Chciał, żeby Cartwright Corporation stała się największą firmą branży finansowej na krajowym rynku, starał się godnie zastąpić Archiego i planował zawsze zachować kontrolę i przytomność umysłu. Lecz wszystkie jego dążenia były poważnie zagrożone.

Zaproszenie Starr okazało się złym pomysłem. Jeśli będę dalej w to brnął, interesy ucierpią, powtórzył sobie w myślach. Pragnął Starr w każdej chwili dnia i nocy. To było szaleństwo. Miał obsesję na jej punkcie. Myślał o niej, pisząc raporty, wspominał erotyczne harce podczas spotkań z klientami. Stracił panowanie nad sytuacją, przestał już udawać przed samym sobą, że łączy ich tylko przelotny romans. Wspólna praca, zabawa i seks sprawiły jedynie, że pragnął wszystkiego więcej. Przerazało go pytanie, co będzie dalej, kiedy wrócą do Melbourne, a Starr dostanie rolę w jakimś muzycznym spektaklu i odejdzie.

Callum nie wiązał się z kobietami, ponieważ nie miał nic do zaoferowania poza fizyczną przyjemnością. Zaangażowanie emocjonalne nie wchodziło w rachubę. Jak więc sprawy mogły aż tak się skomplikować? - zachodził w głowę.

Oprzytomniał, kiedy do sali konferencyjnej weszła Starr. Uśmiechnął się, maskując chęć porwania jej w ramiona.

- Japończycy niedługo się zjawią.

- Papiery przygotowane?

Starr ze śmiechem podeszła bliżej z lekkim szelestem koronkowej spódnicy, która zalotnie ocierała się o łydki.

- Oczywiście. Czyżbym cię kiedyś zawiodła?

- Słuszna uwaga.

- Jakież polecenia na ostatnią chwilę?

- Nie. - Owszem, miał kilka interesujących pomysłów, ale żaden nie nadawał się do zaprezentowania japońskim inwestorom.

Gdy przetarł dłońmi twarz, powiedziała:

- Spokojnie, jesteś doskonale przygotowany. - Usiadła na skraju stołu i spojrzała na Calluma prowokacyjnie. - Stałam się niezastąpiona, prawda?

- Nikt nie jest niezastąpiony - powiedział cicho. Przed laty został rzucony na głębokie wody jako prezes firmy, w miejsce Archiego, którego wszyscy uważali za niezastąpionego.

- Hej, nie mógłbyś czasami mnie pochwalić?

- Mógłbym w inny sposób wyrazić swoją wdzięczność.

Ze śmiechem uniosła dłonie, jakby chciała go powstrzymać.

- Proszę pomyśleć o pańskiej reputacji, panie Cartwright. To jednak biuro!

- Ale znajduje się na tropikalnej wyspie. - Pochylił się, żeby jej skraść całusa. - Jak wrócę do bungalowu, liczę, że będziesz miała na sobie mniej ubrań - mruknął jej do ucha.

- Czy to polecenie służbowe? - spytała z rozbawieniem.

- Oczywiście.

- Więc muszę posłuchać. - Powachlowała kokieteryjnie rzęsami, ześliznęła się ze stołu i objęła Calluma. - Nie mogę zawieść szefa.

Właśnie przez to chwilami czuł dyskomfort. Starr była jego kochanką i podwładną zarazem, a zdecydowanie wolał jasne układy. Dla niego ta sytuacja stawała się zbyt skomplikowana.

- Co się stało? - spytała, wyczuwając zmianę jego nastroju.

- To tylko zdenerwowanie przed ważnym spotkaniem.

- Męczy cię coś więcej...

Więcej zamętu, złudzeń i migren. Tak działo się od chwili, gdy Callum zaczął się zastanawiać, dokąd tak naprawdę zmierzają. Czy uda się nam utrzymać prawdziwy związek po powrocie do domu? - pomyślał.

Nigdy nie dopuścił kobiety tak blisko, więc byłby to dla niego pierwszy taki układ. Tylko czy to ma sens? Starr zupełnie nie była w jego typie. Zbyt radosna, żywiołowa i spontaniczna... dlatego łatwo mogła zamienić jego życie w piekło. Potrzebował raczej kogoś, kto łatwo ulega i pozwala sobą kierować. Kogoś, kto nie będzie go wprawiał w zmieszanie ani się sprzeciwiał. Callum cenił ład. Chciał, żeby jego życie było uporządkowane, spokojne i nieskomplikowane. Tylko co będzie, jeśli okaże się, że woli Starr ponad to?

Ta myśl drażniła, nie dawała mu spokoju. Budziła uczucia, do których nawet przed sobą nie chciał się przyznawać. Dlatego Callum musiał zrobić to, co zawsze pozwalało mu odzyskać równowagę i spojrzeć na świat z właściwej perspektywy.

- Powinienem wracać do pracy...

Starr prychnęła z dezaprobatą. W jej błękitnych oczach mignęło rozczarowanie, kiedy buntowniczym gestem odrzuciła włosy na ramię.

- Oczywiście, że tak.

- Zobaczymy się później, w domku. - Zerknął na zegarek.

- Być może, jeśli dopisze ci szczęście - odparła wyzywającym tonem.

- A co to ma znaczyć?

- Wrócimy do tej rozmowy, jak skończysz pracę - powiedziała rozdrażniona Starr.

Callum wiedział, że powinien pozwolić jej odejść, jak sobie to zamierzył. Wiedział jednak, że zranił Starr.

- Wybacz, że jestem takim nudziarzem - wyznał cicho, a ona chwyciła go za poły koszuli i przyciągnęła, żeby zajrzeć mu w oczy.

Callum poczuł, jak obroża zaciska się mocniej na jego szyi.

- Obiecuję, że ci to wynagrodzę.

- Oby! - To słowo podkreśliła tak energicznym skinieniem, że włosy opadły złotą kurtyną na jej twarz.

Callum przesypał jedwabiste pasma pomiędzy palcami, zanim odgarnął je za jej uszy. Żałował, że nie bawi się nimi w zaciszu ich sypialni. Kiedy wreszcie puścił Starr i ich spojrzenia się spotkały, zaskoczył go ogrom tęsknoty w jej wzroku.

- Zabijasz mnie, wiesz o tym? - szepnął.

- Dlatego, że się nie cofam, chociaż naciskasz? - Przygryzła dolną wargę.

Przeprosiny cisnęły się mu na usta, jednak Callum je zdusił. To nie była odpowiednia chwila na tłumaczenia. Wyrzuty sumienia jednak nie dawały mu spokoju i wiedział, że wkrótce będzie musiał zdradzić, co mu leży na sercu, bo jeśli będzie zwlekał z wyznaniem prawdy, Starr zapewne odejdzie.

- Porozmawiamy później - ni to obiecał, ni rozkazał, całując ją przelotnie.

- Trzymam cię za słowo. - Pogładziła go po policzku.

Ten gest był zarazem wyrazem emocji i współczucia, jak i intymnym kodem dwojga związanych ze sobą ludzi.

W ciągu tygodnia tak bardzo zbliżyli się do siebie, że wszystkie wcześniejsze kalkulacje Calluma wzięły w łeb. Razem pracowali, wspólnie jadali kolacje przy świecach, a na deser fundowali sobie godziny wspaniałego seksu.

Starr wiedziała o nim zbyt wiele. Że woli prawą stronę łóżka. Że rano potrzebuje trzech mocnych kaw, i dopiero potem można z nim sensownie porozmawiać. Że lubi najpierw ją zadowolić, zanim pozwoli sobie na zatopienie się we własnej rozkoszy.

- Do zobaczenia - szepnęła Starr, posłała mu całusa i wyszła.

Choć powinien skoncentrować się na opracowaniu dobrej taktyki spotkania z inwestorami, jego wzrok tęsknie podążył za jej zgrabną sylwetką.

Spotkanie z japońskimi kontrahentami poszło lepiej, niż się spodziewał, ale zamiast wyjść wcześniej, Callum utknął w pracy na kilka następnych godzin.

W normalnych warunkach nie przejąłby się tym, ale pamiętał, że na wieczór umówił się ze Starr. Czuł, że źle ją potraktował, a teraz musiał przesunąć randkę. Sięgnął po komórkę i wybrał numer. Wybijając palcami szybki rytm na biurku, czekał niecierpliwie, aż się odezwie.

- Ach, witaj - przywitała się z intymną nutką.

- Skąd wiedziałaś, że to ja? - zapytał Callum, któremu puls przyśpieszył na sam dźwięk jej głosu.

- Dzięki niebiosom za identyfikację numeru. - Zaśmiała się zmysłowo. - A może czekam na telefon od przystojnego prezesa?

- Tylko przystojnego?

- Och, nie sprzeczajmy się o szczegóły.

Callum uwielbiał jej spontaniczną skłonność do flirtu i niemal magiczną umiejętność zamiany najzwyklejszych czynności w coś radosnego.

- Jakie masz plany na wieczór?

- To zależy - powiedziała.

- Od czego?

- Czy chcesz mnie ściągnąć do pomocy przy papierkowej robocie. Wtedy musiałabym powiedzieć, że właśnie robię pranie i myję głowę. Ale... - znacząco

zawiesiła głos - jeśli zapraszasz mnie na upojną randkę, to powiem, że mam wolny wieczór.

- Wspaniale. W takim razie szykuj się do wyjścia.

- A niech cię! Jak mogłabym odmówić takiemu zaproszeniu.

- Nie możesz. Niestety, ugrzęzłem tutaj, dlatego podjadę po ciebie dopiero o siódmej.

- Dokąd pójdziemy?

- Niespodzianka.

- Och!

Jej pełen oburzenia okrzyk rozbawił Calluma. Starr niełatwo przyjmowała polecenia i podporządkowywała się jego rozkazom. W dodatku musiała ją dręczyć jego tajemniczość.

- Co powinnam włożyć?

- To proste. Coś seksownego. - Już nie mógł się doczekać, kiedy ją zobaczy.

Rozłączył się, zanim zdążyła wyrazić swój sprzeciw czymś więcej niż tylko zgorszonym syknięciem.

Ze spokojną głową Callum powrócił do pracy. Już niedługo będzie mógł udowodnić Starr, że ten wyjazd nie jest zwykłą służbową podróżą.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Starr wyszła na werandę i zapatrzyła się na lazurowy ocean i oślepiająco biały piasek. Niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę. Nie lubiła czekać. A jeszcze bardziej nie lubiła emocji, które nią targały, tej mieszanki niepokoju, podniecenia i tęsknoty. To Callum doprowadził ją do tego stanu, flirtując z nią w jednej chwili, a zaraz potem odpychając. W ostatnim tygodniu odżył, poweselał i stał się jakby innym człowiekiem, tyle że to spojrzenie, które jej posłał przed konferencją... Był taki skupiony i zdenerwowany, jakby toczył wewnętrzną walkę, pomyślała.

Czuła się zbита z tropu. Nie miała już wątpliwości, że łączy ich coś poważniejszego niż fizyczny pociąg. Tylko jak to zaowocuje w przyszłości? Już raz pozwoliła, żeby serce zapanowało nad rozumem, i źle się to skończyło. Co będzie, jeżeli znów za bardzo się zaangażuje? - myślała z niepokojem.

Owszem, dostrzegała niewątpliwe plusy tej sytuacji. Uwielbiała domek na posesji Calluma, miała już trochę oszczędności. Cały czas jednak się bała, że chociaż tak dobrze im ze sobą na wyspie, po powrocie do Melbourne Callum na powrót zmieni się w sztywnego, niewrażliwego biznesmena i odetnie się od niej. Dostrzegała niepokojące znaki. Choćby dziś, kiedy zanadto się do niego zbliżyła, Callum ją odepchnął. Przeprosił wprawdzie, ale to ją przeraziło. A co, jeśli tylko chciał się zabawić, a potem mnie zostawi? - zastanawiała się. Wtedy wróć do punku wyjścia, bez domu, pracy i grosza przy duszy.

Nagle jej uwagę przyciągnął zbliżający się hotelowy meleks. Mimo zapadającego zmroku, rozpoznała w kierowcy Calluma i serce jej mocniej zabiło. Zatrzymał się, wysiadł i obszedł pojazd, żeby pomóc jej wsiąść. Jego kurtuazja zrobiła na Starr spore wrażenie. Owszem, była nowoczesną kobietą, ale miło mieć przy sobie nieco staroświeckiego dżentelmena.

- Jesteś gotowa na niezapomniany wieczór?
- Pewnie mówisz tak wszystkim dziewczynom.
- Tylko tym, które mają tak krótkie sukienki.

- Podoba ci się? - zapytała Starr, zwalczając chęć obciągnięcia brzegu sukienki, kiedy poczuła palący wzrok Calluma na swoich udach.

- Och tak. Bardzo.

- To dokąd mnie zabierasz?

- Zobaczysz. To niespodzianka.

- Świetnie. Wiesz, jak je lubię.

- Wiem... wiem... - drażnił się z nią.

Miała ochotę zaszaleć. Chciała cieszyć się czasem, który im jeszcze pozostał, a także być może położyć podwaliny pod prawdziwy związek, który przetrwałby po powrocie do Melbourne.

Na razie szalał między nimi ogień namiętności. Czują, że jeśli Callum zaraz nie ruszy, tracą szansę na rozmowę o przyszłości i wylądują tam, gdzie zaczęli swoją znajomość. W łóżku.

- W drogę. Zadziw mnie - zawołała z fałszywym entuzjazmem.

- Starr... - Wpatrywał się w nią z uśmiechem.

- Tak?

- Bardzo liczę na dzisiejszy wieczór - powiedział cicho.

Jej serce wykonało salto, kiedy położyła dłoń na jego ręce.

- Ja też, Callum, ja też...

Wszystko sobie zaplanował. Najpierw miał olśnić Starr kolacją na brzegu oceanu, potem zabrać ją na romantyczny spacer plażą, a na koniec tańczyć z nią do świtu. Taka randka powinna jej się spodobać i pokazać, jak bardzo mu na niej zależy. Niestety, jego plan spalił na panewce.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym cię zaniósł do meleksa?

- To byłoby nadmierne wykorzystywanie mojego rycerza w lśniącej zbroi.

Rycerza, powtórzył w myślach Callum. Nie mógłbym zaliczyć większej wpadki, nawet, gdybym się specjalnie starał.

Pięciogwiazdkowy posiłek przerwała im tropikalna ulewa, potem dopadły ich wściekłe moskity, a na koniec obcas Starr utknął w twardym piasku i się złamał. Kulejąc,

szała teraz po plaży. Jego duma również okulała. Callum jeszcze nigdy tak się nie pogra-pograżył.

- Nic się nie stało - pocieszyła go Starr.

To, że wyczuła, jak się nad sobą użala, pogłębiło tylko jego przygnębienie.

- Chciałem, żeby dzisiejszy wieczór był...

- Szczególny? - Zatrzymała się i ścisnęła jego ramię. - Przecież jest.

- Jak możesz tak mówić? Jedzenie nam rozmiękło, komary pokąsały, a ty...

- Rozejrzyj się. - Zatoczyła dłonią krąg wokół siebie. Na jej palcu smętnie zwiślał zapomniany sandałek z ułamanym obcasem, swoiste memento zawiedzionych nadziei Calluma. - Mamy piękny wieczór, jesteśmy razem na cudownej, tropikalnej wyspie. Czego można chcieć więcej?

Podbudowany optymizmem Starr, spróbował spojrzeć na świat jej oczami. Rzeczywiście, światła kurortu urokliwie błyszcząły na tle nocnego nieba, ocean szumiał kojąco, a aromaty z pobliskiej restauracji sprawiały, że ślinka napływała mu do ust. Jak to się działo, że on, który nigdy nie zwracał uwagi na takie drobiazgi, zaczynał przy Starr widzieć, słuchać i czuć?

Nagle dobiegło ich tęskne wezwanie saksofonu. Callum przymknął oczy, zaciskając kurczowo palce na dłoni Starr. Walczył ze spiętym, ciągle trzymanym w ryzach ciałem i umysłem.

Był jednak realistą, dlatego ugiał się pod siłą dowodów. Każda minuta spędzona z dala od Starr sprawiała, że bezustannie o niej myślał, a nawet kiedy była przy nim, nie mógł się nią nasycić. Zakochał się w niej. I nic już nie mógł z tym zrobić.

- Callum?

Otworzył oczy i skupił spojrzenie na Starr. W miękkim świetle księżyca jej oczy błyszcząły niczym szafiry, włosy miała w lekkim nieładzie, a na ustach błąkał się na poły psotny, na poły zmysłowy uśmiech. Callum tak bardzo jej pragnął, że odczuwał fizyczny ból. Pragnął ocalić cokolwiek z katastrofalnej randki i wykazać, że na tym polu również potrafi odnieść sukces.

- Zatańczymy?

- Tutaj? - Przyjemnie zaskoczyło ją, że zdecydował się dla niej na coś, co zupełnie nie leżało w jego naturze.

Skinął głową, marząc, żeby Starr odczytała z jego twarzy to, czego nie potrafił ubrać w słowa. Ale tylko roześmiała się, wetknęła sandałek do kieszeni jego marynarki i wśliznęła się w ramiona Calluma, kiedy do saksofonu dołączyła gitara, bas i pianino. Nastrojowa melodia otoczyła ich zgodnym, magicznym rytmem.

- Cudownie tańczysz - wyszeptała Starr, opierając mu głowę na piersi.

- Poczekaj, aż zobaczysz mnie w tangu albo w fokstrocie - zażartował, żeby zmienić nieco nastrój.

Callum obawiał się, że zauroczony jej podziwem powie coś, na co jest za wcześnie. Na razie wystarczy, że jest nam dobrze ze sobą, uznał.

- Jesteś pełen niespodzianek - westchnęła rozmarzona.

Miała szeroko otwarte oczy. Kiedy nerwowym gestem zwilżyła rozchylone wargi, Callum przekonał się, że jest tak samo zmieszana i niepewna jak on. Paradoksalnie dodało mu to odwagi i poprawiło nastrój.

- Mógłbym zademonstrować ci ich kilka. - Puścił oczko.

- W takim razie może wrócimy do bungalowu, a ja pokażę ci moje buty do stepowania?

- Czy to jest to samo, co zaproszenie po randce na kawę?

- Mhm. - Przesunęła dłoń od jego barków, przez tors, płaski brzuch i niżej, aż do paska spodni, za który delikatnie pociągnęła.

Callum pochwycił jej niesforną dłoń, zanim posunęła się za daleko.

- Idziemy. Nagle nabrałem ochoty na obejrzenie całej przeklętej kolekcji butów - oznajmił gwałtownie.

Tym razem roześmiali się oboje. Starr zdjęła drugi but, chwyciła Calluma za rękę i pociągnęła w stronę nadmorskiej promenady, gdzie zostawili meleksa. Jej białe stopy śmigały po piasku tak szybko, że Callum ledwie za nią nadążał.

Starr rozchyliła powieki i uśmiechnęła się. Zobaczyła nieco wymiętego Calluma, podpartego na łokciu i wpatrującego się w nią intensywnie.

- O czym tak myślisz? - zapytała.

- Że ta noc przekroczyła moje oczekiwania.

- To znaczy?

- Ty - powiedział cicho, wiodąc palcem po jej ramieniu. - My.

My. Jedno krótkie słowo, które tak wiele mówiło. Po wspólnie spędzonym tygodniu musieli odbyć tę rozmowę. Ale strach zagościł w sercu Starr na widok posępnego spojrzenia Calluma.

- Teraz już jesteśmy my?

- A jak myślisz?

Nagle poczuła się niezręcznie pod jego uważnym spojrzeniem. Umknęła wzrokiem, usiadła i zaczęła nerwowo miąć pościel, zastanawiając się, czy powinna wyznać prawdę. Mogłaby przecież powiedzieć, że zakochała się po uszy, ale nadal bała się, że po powrocie do Melbourne Callum znów zmieni się w zimnego maniaka kontroli. Podawała mu serce na dłoni, a on je odpychał. Czy powinnam wyznać, jak bardzo mnie to przeraża, szczególnie po tym, co ostatnio przeszłam? I jak przeraża mnie możliwość, że całkiem go stracę?

- Jeśli ma nam się udać, musisz być ze mną szczerą.

Jej schowane pod przykryciem dłonie były mokre od potu. Obawiała się wyznań, nie wiedząc, co Callum odpowie. Musiała jednak to zrobić, zanim próżne domysły doprowadzą ją do obłędu. Odetchnęła głęboko, by się uspokoić.

- Lubię cię. Bardzo. Ale wprowadzasz mnie w zakłopotanie. W tym tygodniu zachowywałeś się jak inny człowiek, ale nie wiem, czy po powrocie nie okaże się, że to był tylko sen.

Ponieważ Callum się nie odzywał, Starr zerknęła na niego. W najlepszym wypadku spodziewała się zaciekawienia, a w najgorszym jawnej drwiny, lecz to, co zobaczyła w jego wzroku, zaparło jej dech w piersiach. Było to coś więcej niż zrozumienie, współczucie czy troska. W głębi jego pięknych, brązowych oczu zobaczyła miłość. Uczucie, o którym marzyła i którego nie zaznała od swoich ekscentrycznych rodziców ani Sergia.

- Kim jesteś, Callumie Cartwrightcie? - szepnęła.

- Człowiekiem, który oszalał na twoim punkcie. - Poglądził jej włosy, potem wziął ją w ramiona i tulił tak mocno, że z trudem oddychali. Kiedy wreszcie ją puścił, jeszcze przez chwilę milczał, jakby szukając właściwych słów. - A także facetem, który unikał związków. Aż do teraz. - Znow zamilkł, głaszcząc w zamyśleniu plecy Starr. - Nie miałem na to czasu ani ochoty. Byłem zbyt zajęty rozkręcaniem firmy.

- Odniosłeś tak wielki sukces, że teraz praktycznie kręci się sama.

- To nie stało się tylko dzięki mnie.

- Nie rozumiem.

Przymknął oczy, ciężko przetarł dłońmi twarz. Kiedy znow je otworzył, Starr dostrzegła w nich ogromny ból.

- Przejąłem ją po Archiem, moim starszym bracie, który zmarł.

- Tak mi przykro. Ile miałeś wtedy lat?

- Dziewiętnaście.

- Musiało ci być ciężko.

- Zginął przeze mnie. - Jego twarz wykrzywił grymas bólu.

- Jak to się stało?

- Byłem z kumplami. Piliśmy, wyglupialiśmy się. Policja zgarnęła nas za zakłócanie porządku, wrzuciła do celi, żeby dać nam nauczkę. Zrobiłem to, co zawsze. Zadzwoiłem po Archiego. Zginął w wypadku samochodowym w drodze do aresztu - wykrztusił Callum.

Poglądziła go delikatnie po policzku. Minęło tyle lat, a on wciąż cierpiał...

- Wypadki się zdarzają. Nie miałeś na to wpływu - powiedziała cicho i w nagłym rozbłysku pojęła, że właśnie to stało za jego obsesyjnym dążeniem do doskonałości. - Czujesz się winny - wyszeptała, a kiedy Callum drgnął, jakby go uderzyła, pożałowała swojej niedelikatności. - Wybacz, nie chciałam...

- Nie przepraszaj. Masz rację. - Położył palec na jej ustach. - Archie był najlepszym prezesem, jakiego mogła sobie życzyć firma. Przez całe życie próbuję odkupić swój błąd i dawać z siebie tyle, co on.

- Masz jeszcze jakąś rodzinę?

- Rhys, mój młodszy brat, radzi sobie z bólem, wciąż uciekając. Rodzice na szczęście przenieśli się do Londynu.

- Widujecie się?

- Ojciec jeszcze pracuje. Nie jesteśmy ze sobą zbyt blisko.

- A twoja mama i Rhys?

- Matka wini mnie za śmierć Archiego. Nie rozmawialiśmy ze sobą od wypadku. Rhys dzwoni od czasu do czasu.

Do diabła, zakłęła w myślach Starr. Chciałam wiedzieć, co uczyniło Calluma właśnie takim, no i dostałam odpowiedź. Niestety, przy okazji otworzyłam starą ranę, której nie potrafię zabliznić. Chyba że uda się zająć go czymś innym.

- Moi rodzice zmarli jakiś czas temu, ale nigdy nie byliśmy prawdziwą rodziną - powiedziała. - Zwariowani aktorzy... Jeździli po całym kraju w poszukiwaniu pracy i ciągnęli mnie ze sobą.

- Nie lubiłaś tego?

- Nienawidziłam. Jedyne, czego pragnęłam, to normalnego domu. Wciąż zmieniałam szkoły, nie miałam przyjaciół, a za każdym razem, kiedy wracałam do naszej przyczepy, zastanawiałam się, czy rodzice już spakowali moje rzeczy i znów ruszamy w trasę.

- To dlatego tak spodobał ci się mój gościnny domek.

- Myślałam, że zbuduję swoją przyszłość u boku mojego byłego. Ciężko pracowałam, płaciłam czynsz i ufałam, że Sergio spełni nasze marzenie i stworzymy zespół taneczny. Niestety, tak się nie stało. - Uśmiechnęła się smutno, słysząc przekleństwo, które wyrwało się Callumowi. - Wierzyłam w każde jego kłamstwo. Mówił, że mnie kocha. Obiecywał, że jeśli będę nas utrzymywać, przeznaczy oszczędności na założenie naszej firmy...

- I co się stało? - zapytał, gładząc pocieszająco jej ramię.

- Zdradził mnie. Potem zagroził, że wyrzuci mnie z przedstawienia, jeśli go zostawię. Kiedy odeszłam, prosząc, żeby oddał mi część pieniędzy, spełnił swoją groźbę.

- Przecież to były twoje pieniądze...

- Żyliśmy w związku, chociaż nieformalnym, więc połowa tych pieniędzy była moja. Ale nie chciałam się z nim procesować. On wciąż miał swoje oszczędności, a ja zostałam z niczym. Nie było warto...

- Pozwól, że się tym zajmę. Ten drań cię wykorzystał!

- Nie - ucięła Starr, pragnąc zostawić przeszłość za sobą. - Wyjechałam z Sydney, żeby uciec od tego wszystkiego. Światek ludzi związanych z tańcem nie jest duży. Sergio zna wszystkich, którzy się w nim liczą. Nie mogę ryzykować kariery przez tego łajdaka, nawet gdybym chciała z nim walczyć.

- Z pewnością coś da się zrobić. Kontaktowałeś się z prawnikiem?

- Przestań. Znów się rządysz.

- Wybacz. To siła przyzwyczajenia - mruknął z niepewną miną.

Starr doceniła to, że umiał przeprosić i tak mocno się przejął jej losem.

- Sydney to przeszłość. Kiedy zamieszkałam w domku dla gości i zaczęłam dla ciebie pracować, po raz pierwszy od dawna poczułam się bezpieczna.

- Możesz zostać, jak długo chcesz... - zapewnił natychmiast.

Uciszyła go spojrzeniem.

- Nie chodzi o domek dla gości - powiedziała.

- Tylko o ciebie. To nie dach nad głową ani nie praca sprawiają, że czuję się bezpieczna, tylko ty. - Ujęła jego dłonie. - Kiedy przyjechałam do Melbourne, uświadomiłam sobie, że nigdy nie kochałam Sergia. Zakochałam się w naszym stylu życia. Poruszaliśmy się w tych samych kręgach, mieliśmy wspólnych znajomych, pracowaliśmy i mieszkaliśmy razem. Wydawało mi się, że mam to, o czym zawsze marzyłam. - Objęła Calluma za szyję i splotła mu ręce na karku. - Dopóki nie poznałam ciebie.

- Kocham cię. - Czule ją pocałował.

- Ja ciebie też.

Przez długą chwilę wpatrywali się w siebie jak urzeczeni.

- Więc co zrobimy? - spytała wreszcie.

- Myślisz, że zniesiesz pełnowymiarowy związek ze mną? - Uniósł jej brodę, by patrzeć w piękne oczy.

- Wezmę wszystko, co zechcesz mi dać.
- To dlatego chciałem, żeby ten wieczór był wyjątkowy - wyznał.
- Był wyjątkowy - szepnęła, sięgając dłonią w śmiałej pieśczoce. - Nadal jest. Obrócił Starr tak, że znalazła się na dole, całował ją z zapamiętaniem.
- Dla mnie również. - Zębami rozsupłał pasek szlafroka i rozsunął poły na boki. - Bardzo wyjątkowy - wymruczał, pochylając się nad jej piersiami.
- Kochaj mnie - poprosiła Starr, czując wzbierające łzy wzruszenia.
- Tylko tak mi mów...

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Starr machała Callumowi na pożegnanie. Wczorajsze wyznania zrobiły dobrze obojgu. Teraz wiedziała, że ją kocha i że mają swoją szansę na szczęście. Może nawet na bajkowe: żyli długo i szczęśliwie, pomyślała.

Callum zatrąbił klaksonem, odjeżdżając do pracy.

Starr uświadomiła sobie, że odkąd zaczęła dla niego pracować, praktycznie razem mieszkają. Spędzała z nim całe dni, a także, co było znacznie ciekawsze, noce.

Ta narzucona przez pracę bliskość musiała wpłynąć na tempo tworzenia się związku, pomyślała. Co się z nami stanie, kiedy wreszcie zatrudnię się w swoim zawodzie? Czy Callum powróci do zagłuszania wyrzutów sumienia pracą, a dla mnie zabraknie miejsca u jego boku?

Przeszedł ją lodowaty dreszcz, odbierając nadzieję, której nabrała po wyznaniach Calluma. Przecież powiedział, że mnie kocha, powtórzyła w myślach. To musi wystarczyć. Tyle że kiedyś już słyszała te słowa i okazały się pozbawione wartości. Callum nie jest taki, tłumaczyła sobie. To dochodzą do głosu moje stare lęki. Naprawdę miałam szczęście, uznała Starr. Nie powinnam się zadrećzać, szczególnie dziś, tuż po cudownej nocy i miłosnych wyznaniach.

Zerknęła na zegarek, zastanawiając się, ile zostało jej czasu przed pracą. Nagle w oko wpadł jej kostium kąpielowy i w głowie Starr pojawił się ciekawy pomysł. Teraz pozostawało tylko przekonać do niego Calluma.

Rzucił ręcznik na leżak stojący przy basenie, odetchnął głęboko i przeciągnął się, podziwiając tropikalną roślinność. Wszystko miało jakby jaśniejsze i bardziej wyraziste barwy. Świeżo skoszona trawa wydawała się bardziej zielona, bugenwille bardziej kolorowe, a woda była przejrzysta jak kryształ. A wszystko za sprawą Starr, która namówiła go na pierwsze w karierze węgry.

W łóżku było im cudownie. Kiedyś Callum przysłuchiwał się rozmowom kolegów z siłowni, uważając ich opowieści za czcze przechwałki. Teraz sam doświadczał czegoś niesamowitego. Z tą piękną i seksowną kobietą łączyło go coś ważniejszego niż seks, a im dłużej z nią był, tym bardziej się zakochiwał.

Deklaracje, które złożyli sobie wieczorem, powinny były zmusić go do ucieczki w pracę, tymczasem zrezygnował z pójścia do biura i odkrywał, jak dużą przyjemność można czerpać z życia.

Podzielenie się ze Starr swoim bólem i poczuciem winy oczyściło go. Przed nikim jeszcze się tak nie otworzył. To, co ich łączyło, było prawdziwe. Przeróżające, ale prawdziwe. Zresztą jego strach powoli się zmniejszał, ułagodzony ciepłem Starr, jej spontanicznym zachowaniem i namiętnością.

Zanurkował w basenie z nadzieją, że to pozwoli mu oczyścić umysł. Przepłynął ledwie trzy długości, kiedy na tafłę padł cień. Callum wynurzył się, zobaczył Starr w skrawku czerwonego materiału na piersiach i drugim równie skąpym opasującym biodra. Te skrawki udawały kostium, rzecz jasna.

- Nowe bikini?

- Podoba ci się?

- Bardzo! - Stał na drabince i wyciągnął ramiona ku Starr.

Nie był przygotowany na nagłe pchnięcie. Wpadł tyłem do wody. Starr śmiała się bez troski, kiedy się wynurzył, parskając.

- Hej, mała, pożałujesz!

- Bo co mi zrobisz?

- To!

Zanim zdążyła mrugnąć, wciągnął ją pod wodę. Kiedy wypłynęli na powierzchnię, natychmiast objął ją w talii, a Starr zarzuciła mu ręce na szyję.

- Taki z ciebie jaskiniowiec?

- Przy tobie zmieniam się w mięczaka. - Zrobił srogą minę. - Wszystko przez ciebie! Tylko nikomu o tym nie mów. To zaszkodziłoby mojej reputacji i interesom. - Starr nagle przygryzła dolną wargę. - Hej! Co ja takiego powiedziałem?

- Nie wiem, czy powinnam ci o tym mówić, bo to zepsuje nam ostatni dzień pobytu...

- Co się stało? - zapytał, a kiedy milczała, zaczął ją łaskotać.

- Akurat kiedy wychodziłam, zadzwonił telefon. Jakiś mężczyzna upierał się, że to pilne, ale nie przedstawił się ani nie podał swojego numeru - mówiła z ponurą miną. - Powiedział tylko coś w stylu: „Niech ten kiepski dubler do mnie zadzwoni”.

Do diabła, zaklął w myślach Callum. Tylko jedna osoba mogła powiedzieć coś takiego. A fakt, że drogi tatuś zadzwonił w przeddzień sfinalizowania największej transakcji w dziejach Cartwright Corporation, nie wróżył nic dobrego.

- Starr, przykro mi, ale muszę...

- Iść - dokończyła za niego. - Wiedziałam, że tak powiesz.

- Dobrze, że przekazałaś mi tę informację. - Wyszedł z wody i okrył się ręcznikiem.

Zrobiło mu się chłodno nie od wiatru, ale od domysłów na temat, czego chce Frank Cartwright.

- Mogę się jakoś przydać?

Callum pokręcił głową. Starr wynurzyła się z wody i ułożyła na skraju basenu. Nie mógł odkleić wzroku od kropelek spływających po jej piersiach. Co jest ze mną nie tak, zastanowił się rozdrażniony. Możliwe, że będę musiał stawić czoło jakimś problemom, a nie myśleć tylko o kochaniu się z nią.

- Zobaczymy się później - mruknął. - Zawołaj mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

Machnął ręką na pożegnanie i szybko ruszył do bungalowu. Jedyne, czego potrzebował w rozmowie z ojcem, to grubej skóry. Było tak od dzieciństwa. Frank uznał go za najbardziej kłopotliwego ze swoich synów i tej opinii nie zmienił do dziś.

Gdy tylko znalazł się w bungalowie, sięgnął po telefon. Uznał, że im szybciej odbędzie tę rozmowę, tym lepiej.

Wybrał numer. Ojciec odebrał natychmiast. Nie należał do cierpliwych.

- Gdzieżeś był, do jasnej cholery! - wrzasnął, pomijając zwyczajowe uprzejmości.

- Cześć, tato. U mnie wszystko w porządku. A co u ciebie? - Już dawno nauczył się nie tracić zimnej krwi przy ojcu. To była tylko woda na jego młyn i w efekcie Callum zawsze źle na tym wychodził.

- Umowa się wściekła, a ty zamierzasz wymieniać grzeczności?! Odbiło ci?

Kiedy ojciec wspomniał o umowie, Callum mocniej przycisnął telefon do ucha. Był pewien, że wszystko zostało uzgodnione i czekało na ostateczne podpisy. Tylko dlatego uległ namowom Starr i zrobił sobie przerwę w pracy.

- Z fuzją wszystko w porządku - oznajmił, siląc się na spokój.

- Nieprawda! W ciągu ostatniej półgodziny odebrałem pięć telefonów od spanikowanych prawników, którzy nie mogli cię złapać! Co jest grane?

- Naprawdę wszystko jest w jak najlepszym porządku...

- Nie słuchałeś? Umowa zerwana!

Zaskoczony Callum ciężko opadł na krzesło.

- Przecież zająłem się tym osobiście...

- Widocznie dostali lepszą ofertę! - wrzasnął Frank takim głosem, że Callum musiał odsunąć słuchawkę od ucha. - Nawaliłeś!

Odraza w głosie ojca przyprawiła go o dreszcze. Callum przejął się nie tylko zerwaną umową. Bardziej bolała niewiara ojca w jego umiejętności.

- Dalej, tato, wykrztuś to. Znowu nawaliłem - podpowiedział z goryczą.

- Sam to powiedziałeś - rzucił Frank z niepohamowaną złością.

Callum powinien już do tego przywyknąć, jednak dopiero teraz pojął, że cokolwiek zrobi czy powie, nie zmieni to stosunku ojca do niego. Frank gardził nim jako człowiekiem i jako synem. To bolało tak bardzo jak zawsze.

- Naprawdę nie mogę zrobić nic więcej, żeby zadośćuczynić za śmierć Archiego. On odszedł, a ja...

- Nie waż się go do tego mieszać. Zginął przez ciebie!

Callum miał już dość przepraszania i kajania się za dawne winy. Podjął decyzję. Od tej chwili to, co będzie robił, będzie robił dla siebie, firmy i Rhysa. A także w imię pamięci zmarłego brata. Natomiast ojciec przestał być ważny.

- Spróbuję uratować, co się da - mruknął.
- Życzę szczęścia - odparł jadowicie Frank.
- Do widzenia.

Callum nie miał nic więcej do powiedzenia człowiekowi, który nigdy nie był mu ojcem. Rzucił telefonem o ścianę, ale to nie przyniosło ukojenia. Chodził po pokoju, zaciskając i rozluźniając pięści. Musiał dać upust wściekłości.

Jako nastolatek radził sobie z gniewem na rodziców, buntując się. Zrobiłby wszystko, żeby zwrócić na siebie ich uwagę, jednak zupełnie o to nie dbali. Byli zbyt zajęci, grając pierwszą parę w kręgach finansjery, żeby przejmować się dziećmi. To Archie był złotym chłopakiem, pierworodnym, następcą i dziedzicem. To jemu poświęcili cały swój czas i uwagę, a dla pozostałych dwóch synów nie zostało nic.

Callumowi było to na rękę, bo mógł robić, co chciał. Do czasu śmierci Archiego. Nikt z Cartwrightów nie doszedł do siebie po tragicznym wypadku.

- Szlag! - Walnął pięścią w ścianę.

W tej samej chwili do bungalowu weszła Starr.

- Wszystko w porządku? - Podbiegła do niego z otwartymi ramionami.

Cofnął się i uniósł rękę, żeby ją powstrzymać. Potrzebował przestrzeni, aby ochłonać, zebrać myśli i ocalić to wszystko, co się da, z feralnej transakcji. Nienawidząc się za ból w oczach Starr, chwycił ubranie i ruszył do łazienki.

- Callum, porozmawiaj ze mną.

- Co miałbym powiedzieć? Że biorąc wolne, zaprzepaściłem miliony? - Odwrócił się do niej z gniewem na twarzy.

- Myślałam, że umowa została zawarta...

- To źle myślałaś! - Chociaż wiedział, że na to nie zasłużyła i teraz, i nigdy, jednak poddał się rozbuchanym emocjom.

Starr aż się skurczyła pod tym wściekłym wrzaskiem.

- Callum, da się coś jeszcze zrobić? Mogę jakoś pomóc?

Jej wyważony ton jeszcze bardziej go rozwścieczył.

- Tak. Zostaw mnie w spokoju!

W jednej chwili gdzieś znikła zrównowagowana Starr. Piersi zaczęły mocno falować, w oczach zapłonął gniew.

Callum przez opary furii pomyślał, że Starr nawet w złości jest piękna. Najchętniej posiadłby ją natychmiast.

- Sugerujesz, że to moja wina? - zapytała, cedząc słowa.

To rozwścieczyło go jeszcze bardziej. Owszem, uważał, że to jej wina. Jego gniew wymierzony był przeciw ojcu, perfidnemu losowi, który odebrał mu Archiego, i przeciw niej, ponieważ rozpraszała go, odciągała od pracy i burzyła samokontrolę.

Gdyby teraz wyszła, zatrzymałby te myśli dla siebie, jednak Starr została. Miała zaciśnięte usta, jej oczy wypełniło poczucie zdrady. Callumowi zrobiło się głupio.

To dlatego nie angażował się w związki. Jeśli jest się z kimś, zaczyna zależeć ci na jego opiniach, dbasz o niego i przestajesz się skupiać na pracy. Callum nienawidził tego. Poprzysiągł sobie, że nigdy na to nie pozwoli. Miał więc tylko jedno wyjście. Musiał odepchnąć Starr, zanim zupełnie nim zawładnie, i zająć się firmą, której mógł wyrządzić nieodwracalną szkodę. Założył ręce na piersiach i spojrzał jej w twarz.

- Nic nie sugeruję. Stwierdzam fakt.

- Słucham?

- Namówiłaś mnie na wagary. Ty, z tą swoją wieczną beztroską, z tym śmiechem, z tym optymizmem! - wykrzyczał oskarżycielsko, celując w nią palcem. - To dlatego nie chciałem się wiązać. Z tego są same kłopoty!

- Dość... Natychmiast przestań - wykrztusiła przez łyż.

Opamiętał się i spojrzał na nią. Co ja zrobiłem? - myślał przerażony.

- Starr...

- Nie! - Słone krople spadły z jej rzęs. - Ani słowa więcej - szepnęła, po czym wybiegła z bungalowu.

Callum mógł ją zawołać. Dogonić, wyjaśnić i błagać o wybaczenie.

Nie zrobił tego, tylko wszedł do łazienki i zatrzasnął za sobą drzwi, odcinając się od tego, co mu się najlepszego przytrafiło w życiu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Starr musiała podbiec do tramwaju. Nie zwracając uwagi na zdumione spojrzenia pasażerów, wskoczyła do wagonu tuż przed zamknięciem drzwi i ciężko opadła na jedyne wolne miejsce. Przytuliła do siebie torbę, w której znajdował się jej ulubiony strój na przesłuchania. Najstarsze buty do tańca, jaskrawopomarańczowe getry i bransoletka z motylkiem, która zawsze przynosiła jej szczęście.

- Ma pani tę pracę, panno Merriday. Witamy w Studio Bolero.

To właśnie usłyszała przed chwilą. Powinna się cieszyć i skakać z radości, a jednak siedziała zniechęcona, starając się ignorować ból w piersi. Callum odebrał jej nawet radość z nowej posady. Niech go diabli! Ten drań złamał mi serce, pomyślała.

Od początku wiedziała, że praca, domek i wspaniały mężczyzna są zbyt piękne, żeby były prawdziwe. Miała rację. Miraż rozwiął się tak samo szybko, jak miłość Calluma.

Powinnam być mu wdzięczna, uznała ponuro. Złapałam pierwszy samolot z wyspy, przesłałam mejlem rezygnację z pracy i pobiegłam na casting. Jeden dzień zajęło mi zrobienie tego, czym powinnam była się zająć natychmiast po wylądowaniu w Melbourne.

Teraz mogła znów wynieść się z przechowalni, jaką było mieszkanie przyjaciółki Kit, zabrać swoje rzeczy z domku gościnnego, zanim wróci Callum, i wprowadzić do klitki nad Studio Bolero.

Nie chciała się z nim spotkać. Skończyłoby się to piekielną kłótnią i rzucaniem w Calluma różnymi przedmiotami. Udusiłaby go za to, co jej zrobił. Ale ta część jej życia dobiegła końca i Starr nie chciała już się nad nią rozwodzić. Wreszcie ma, czego chciała. Pracę w zawodzie. Taniec jest jej życiem.

Kiedy tylko stanęła na starej scenie w świetle jupiterów i odetchnęła zakurzonym powietrzem o zapachu pasty do podłóg, poczuła, że wróciła do domu. Znów wiedziała, gdzie jest jej miejsce.

Potem rozbrzmiała muzyka, znajome dźwięki musicalu „Fame”, a ona poczuła cudowną, ekscytującą radość. Rytm porwał ją i uniósł. Z zamkniętymi oczami odtańczyła

dobrze znany układ, z każdym obrotem, podskokiem i dramatycznym szpagatem na koniec. Czowała muzykę, czuła, że żyje. Nieważne, czemu musiała stawić czoło, taniec zawsze stanowił jedyny pewnik w jej życiu.

Nigdy jej nie zawiódł, w przeciwieństwie do źle wybieranych mężczyzn.

- Proszę pani?

Starr ocknęła się z zadumy i otworzyła oczy. Podała bilet kontrolerowi i sprawdziła, dokąd dojechała. Na szczęście zbliżał się jej przystanek. Musiała szybko się spakować i przenieść rzeczy do mieszkania nad studium. Potem weźmie długą odprężającą kąpiel, wypije kubek gorącej czekolady i obejrzy ulubiony serial, próbując utwierdzić się w przekonaniu, że postąpiła słusznie.

Skoro jednak jej życie wróciło do normy, to dlaczego czuła się tak podle?

- Miałeś wieści od ojca? - zapytał Callum, bawiąc się kubkiem z kawą i wpatrując w głośnomówiący telefon. - Nie mów, sam zgadnę. Zadzwoił do ciebie, żeby mnie wychwalać.

- Ciebie i mnie, brachu - niewesoło zaśmiał się Rhys. - Podobno stanowią hańbę dla całego rodu Cartwrightów, trwoniąc życie i pieniądze.

- Pięknie - podsumował Callum z goryczą.

- Czyli stary jest w szczytowej formie. A co się stało?

Callum westchnął, odchylił się w fotelu i założył ręce za głowę.

- Złapał mnie, kiedy zrobiłem sobie pierwszy od czternastu lat dzień wolny. Przez mnie straciliśmy szansę na korzystną fuzję.

- Nie żartuj. - Rhys zaklął. - Chyba nie kupiłeś tych głupot?

Callum zamyślił się. Związek ze Starr się rozpadł, a firma zamknęła kwartał ze stratą, nie licząc spartaczony fuzji. Nie nadawał się do niczego.

- Cal? Co zrobiłeś? - z głęboką troską dopytywał się Rhys.

Callum poczuł, że mógłby mu się zwierzyć.

- Spieprzyłem sprawę.

- Z fuzją?

- I z całą resztą.

- Pokłóciłeś się z tą swoją gorącą asystentką?

- Delikatnie mówiąc. - Niezależnie od tego, jak mocno koncentrował się na pracy, nie mógł wymazać z pamięci zawodu i poczucia zdrady, które odbiły się na zapłakanej twarzy Starr.

Co gorsza, wiedział, że odepchnął ją z powodu swoich błędów. Ta świadomość zjadała go żywcem. Nie chciał natomiast przyznać, że umierał po trochu z każdą chwilą spędzoną z dala od niej.

- Burzliwa sprzeczka kochanków? - podsunął delikatnie Rhys.

- Nie. Zerwaliśmy ze sobą.

- Dlaczego?

- Obwiniłem ją za to, że mnie rozprasza. Dla niej wziąłem wolny dzień, a umowa się wściekła.

- Więc jednak pozwoliłeś, żeby ojciec zatruł cię swoim jadem. Powinieneś był uciec jak ja, zamiast dać się wciągnąć w to bagno.

- Nie robię tego dla niego.

- Wiem. Robisz to dla Archiego. Ale jak długo można tak żyć? Nie robisz nic poza pracą. Nie masz żadnych rozrywek, odciąłeś się od wszystkich...

- Nie pomagasz.

- Mówię, jak jest.

Rhys miał rację. Po wypadku Archiego Callum zrezygnował ze wszystkich przyjemności. Zapomniał o nurkowaniu, skokach ze spadochronem i surfing. Nie chodził na przyjęcia ani na randki, stronił od zabaw. Wyłączył się psychicznie i emocjonalnie. Dopiero wygadana tancerka zmusiła go do powrotu do życia. A on ją odepchnął.

- Zależy ci na niej? - zapytał Rhys po chwili milczenia.

- Bardzo... - Wstał i zaczął się nerwowo przechadzać.

- To zacznij się płaszczyć - poradził ze śmiechem brat.

- Och, daj spokój... - Callum nie widział w tym nic zabawnego. Po kłótni czuł się chory.

- Daj spokój, braciszku. Złaż ze swojego piedestału, przestań sobie wmawiać, że lepiej ci będzie bez niej, i przeproś, zanim się zrobi za późno.

- Przemówił ekspert od związków - zauważył z przekąsem Callum.
- A kiedy ostatnio z kimś byłeś, Romeo?
- Przyganiał kocioł garnkowi!

Rhys roześmiał się, Callum również zdobył się na słaby uśmiech. Jeszcze nigdy tak nie rozmawiali. On skupił się na pracy, a brat wiódł awanturnicze życie po drugiej stronie świata. Tak było od lat. Nagle zrozumiał, że kiedy on utknął w rodzinnej firmie, starając się zadośćuczynić za śmierć Archiego, Rhys dojrzał i stał się mężczyzną. Przyzwoitym człowiekiem, który pamiętał, żeby do niego dzwonić, choć Callum z rzadka odzywał się z własnej woli, i który potrafił go wysłuchać i doradzić. Pojął też, że powinien skupić się na odbudowaniu relacji z tym bratem, który mu pozostał.

- Wybacz, że ignorowałem cię przez te wszystkie lata - wyznał cicho.
- Gdzie jest mój brat i co z nim zrobiłeś?
- Daj spokój...
- Jeszcze się nie zdarzyło, żebyś się tak rozkleił. Fatalnie znosisz złamane serce.
- Zamknij się i posłuchaj...
- Wiem, co chcesz powiedzieć. Wszystkimi wstrząsnęła śmierć Archiego. Każdy z nas poradził sobie z żalem inaczej...
- Chodzi o coś więcej.
- Już dobrze. Potem będziesz miał mnóstwo czasu, żeby odegrać rolę starszego brata. Kto wie? Może niedługo zajrzę do Melbourne i spotkamy się przy piwku? Ale teraz skup się na odzyskaniu właściwej perspektywy. Ja wiem, dokąd zmierzam. A ty?

Callum też już to wiedział. Nie miał tylko pewności, co przeraża go bardziej. Sama podróż, czy to, co znajduje się u jej celu.

Starr zdjęła getry i rzuciła na podłogę obok butów do stepowania, kiedy rozdzwońnięła się komórka. Jej serce mocniej zabiło, lecz zaraz zwolniło tempo, kiedy zobaczyła, że to tylko Kit.

Ależ ze mnie masochistka, pomyślała Starr. Po co miałabym tęsknić za rozmową z draniem, który tak łatwo ze mnie zrezygnował?

Położyła się na kanapie, starając zmieścić między przetarciem a wystającą sprężyną, i odebrała telefon. Choć to mieszkanie stanowiło dar od losu, z pewnością nie było komfortowe.

- Cześć Kitty-Kat. Strasznie długo cię nie słyszałam.

- Zwariowałaś? Rozmawialiśmy ledwie wczoraj.

Starr rozejrzała się wokół. Zaciemnione pomieszczenie z wypaczoną podłogą i niewielkim okienkiem, na którym wisiała zakurzona firanka, nie robiło najlepszego wrażenia. Wydawało się jej, że minęły wieki od ostatniej rozmowy z przyjaciółką. Nowa praca była spełnieniem marzeń, ale ten lokal na pewno nie. Tym bardziej gdy porównywała go z pewnym słonecznym domkiem...

- Jak układa ci się z zespołem?

Starr zerknęła na plakat z zapowiedzią musicalu „Chicago” i musiała przyznać, że nie wszystko w jej życiu jest takie złe.

- Nieźle. To bardzo utalentowani ludzie...

- Zwyczajowa jędzowatość?

- Mhm. Dziewczyny nie są zbyt przyjacielskie.

- No tak... - Kit roześmiała się. - Ale radziłaś sobie w gorszych sytuacjach. Czy twój przystojniak się odezwał?

- Nie. - Zabrała swoje rzeczy z domku dwa dni temu.

Czterdzieści osiem trudnych i ciągnących się niemiłosiernie godzin, kiedy podrywała się przy każdym dźwięku komórki. Nie mogła też przestać myśleć, co w danej chwili robi Callum, i marzyć, że zjawi się na jej progu, zapewniając, że wszystko było jedną wielką pomyłką. To było głupie z jej strony, bo gdyby rzeczywiście przyszedł, powiedziałaaby mu, gdzie może sobie wsadzić swoje przeprosiny. Nie spodziewała się jednak, że tak bardzo będzie jej brakowało tego zimnego drania.

- Nie przejmuj się - ze współczuciem powiedziała Kit.

- Tak jest lepiej - westchnęła Starr.

- Co ty gadasz? Lepiej dla kogo? Ten seksowny prezes był dla ciebie jak znalazł.

Byłaś szczęśliwa, a nie sądzę, żeby o dreszcz rozkoszy przyprawiała cię praca biurowa, więc pewnie uprawialiście horyzontalną cza-czę...

Starr ufała Kit. Dlaczego więc nie zwierzyła się przyjaciółce? Dlaczego umiała opowiadać ze szczegółami o swoim związku z Sergiem, a o problemach z Callumem nie? W głębi serca знаła odpowiedź. Nie chciała przyznać nawet przed sobą, że się zakochała, więc nie mogła pozwolić, żeby ktokolwiek to analizował.

Tęskniła za nim. Za jego poranną mrukliwością przed porcją kofeiny. Za przypatrywaniem się, z jaką swobodą zongluje milionami. Tęskniła do jego rzadkich, ale cudownych uśmiechów, nieczęstych pochwał i namiętności w sypialni.

- Co naprawdę między wami zaszło? - zapytała cicho Kit.

Od czego zacząć? - zastanawiała się Starr. Od tego, że przy nim nie umiałam utrzymać rąk przy sobie? Czy od tego, że już nigdy nie dojdę do siebie? Tego na pewno nie zdradzi, wybrała więc półprawdę:

- Potrzebowałam przestrzeni. Znalazłam dobrą pracę i wyprowadziłam się. Wspólna praca i mieszkanie stały się zbyt wygodne i komfortowe.

- Gadasz bzdury! Właśnie tego zawsze chciałaś.

Miała rację. Dlatego Starr była z Sergiem jeszcze długo po tym, jak iskra namiętności zgasła. Pragnęła bezpieczeństwa i stabilizacji. Ale Callum nie był taki, jak sądziła, i nie mógł jej tego dać...

- To było tylko tymczasowe zajęcie - broniła się słabo.

- A gorący prezes? Był tylko chwilą słabości?

- Nieprawda!

- Oj, ależ jesteśmy drażliwe.

Starr dobrze znała przyjaciółkę i wiedziała, że spróbuje wydrzeć z niej prawdę każdym sposobem. Teraz ją prowokowała, podpuszczała. Ale nic z tego.

- Muszę wracać na próbę.

- Uciekasz przy każdej przeszkodzie - prychnęła Kit.

Może i uciekała, zarazem jednak przeprowadzka i praca w Studio Bolero były dobre dla jej kariery.

- Melbourne jest w porządku. Przekonasz się sama, kiedy mnie odwiedzisz.

- Za trzy miesiące przyjadę.

- Trzymam cię za słowo.

- Aha, Starr...

- Tak?

- Miło by było, gdyby moje odwiedziny zbiegły się z twoimi zaręczynami. - Rozłączyła się, zanim Starr zdążyła zaprotestować.

Bo to nigdy się nie spełni. Owszem, marzyła o spędzeniu reszty życia z Callumem. Jednak jej sny zamieniły się w koszmar.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Po kilku telefonach Callum zdobył potrzebne informacje. W pierwszej chwili pomyślał, że powinien jak najszybciej pojechać do mieszkania Starr i załatwić to wszystko, co należało załatwić. Dotarło jednak do niego, że jeżeli mieli rozważyć wspólną przyszłość, musiał najpierw rozwiązać parę innych spraw.

Obtarł spocone dłonie o spodnie i wybrał numer, wiedząc, że powinien był zrobić to już wieki temu.

- Frank Cartwright.

- To ja, tato.

- Mam nadzieję, że po wpadce z fuzją dla odmiany masz dobre wieści.

- Nie chodzi o interesy.

- Więc o co? Nie mam czasu na pogaduszki.

- Musimy pomówić o Archiem.

- Zostaw to, do diabła!

Callum roztarł miejsce nad sercem. Coraz częściej czuł ból i ucisk w piersiach. Wcześniej z powodu straty ukochanego brata i młodości, teraz ich źródłem była utrata najważniejszej dla niego kobiety.

- Nie. Nie będziesz się odzywał, tylko słuchał - oznajmił. - A jeśli się rozłączysz, rzucam pracę - dodał, przewidując reakcję ojca.

Nie była to próżna groźba. Zamierzał odejść, jeśli ojciec nie da mu szansy wreszcie powiedzieć tego, co myślał.

- O co chodzi? - W głosie Franka pobrzmiwał chłód, ale jednak się ugiął.

- Mam dość prób zadośćuczynienia za wypadek Archiego. Nie obchodzi cię, jak wiele poświęcam dla firmy. Kiedy dzwonisz, to tylko po to, żeby mnie zwymyślać. Ale już dość.

- Co zamierzasz?

Pobrzmiwająca w głosie gorycz i szyderczy ton ojca utwierdziły Calluma w postanowieniu.

- Powiem ci, jak będzie - oznajmił twardo, uciskając grzbiet nosa, żeby ulżyć nadciągającej migrenie. - Nie prosiłem o tę pracę ani jej nie chciałem. Jedynym powodem, dla którego przejąłem kierowanie firmą, była potrzeba uczczenia pamięci brata. Winisz mnie za jego śmierć? Sam siebie obwiniam, a każdy dzień w firmie zwiększa tylko mój ból. - Odetchnął głęboko. - Nieważne, że tak bardzo byłeś zajęty budowaniem swojego imperium, że zaniedbywałeś mnie i Rhysa. Nieważne, że cokolwiek bym zrobił czy powiedział, nie mogłem zwrócić na siebie twojej uwagi. Nie ma też znaczenia fakt, że od czternastu lat zaharowuję się na śmierć, licząc, że wreszcie mi odpuścisz. - Podjął niespokojny marsz po pokoju. - Jedyne, co się teraz liczy, to sposób, w jaki zamierzam prowadzić od dziś tę firmę. Nie będę pracował całą dobę, czekając na twoje telefony z Londynu. Nie zamierzam pracować przez pięćdziesiąt dwa tygodnie w roku. I nie życzę sobie więcej takich telefonów, jak ten ostatni podczas konferencji. Od tej pory będę prowadził firmę po swojemu.

Jakaś maleńka cząstka jego duszy liczyła, że ojciec przeprosi. Że zrozumie swój błąd i chociaż raz okaże mu uczucie. Jednak Callum zarzucił te próżne marzenia wiele lat temu.

- Dopilnuj tylko, żeby zyski nie spadły - burknął Frank.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

- Do usłyszenia, synu.

Callum wpatrywał się w słuchawkę z mieszanką zawodu i ulgi. Powiedział to, co zamierzał. Podjął też decyzję o zmianie swojego życia i ojciec się z tym pogodził. Dopiero wtedy dotarło do niego, że Frank po raz pierwszy od śmierci Archiego nazwał go synem.

Nie było to pojednanie czy choćby uznanie wysiłków Calluma, tylko mały krokczek we właściwym kierunku. Pierwszy krokczek. Może jeszcze nie wszystko stracone? - pomyślał.

Starr zacisnęła zęby i uśmiechnęła się po raz setny, żalując, że zgodziła się zastąpić chorą nauczycielkę tańca. Teraz musiała się giąć ze szczęśliwym wyrazem twarzy przed bandą nastolatków.

Dziewczeta były wyższe, bardziej bezczelne i przemyślniejsze, niż pamiętała to ze swoich czasów. Obawiała się, że jeśli znów przyjdzie jej odpowiedzieć na kolejne wnikliwe pytanie, zacznie rzucać panienkami po sali.

- Przepraszam panią - odezwała się jedna z uczestniczek kursu.

- Tak? - zapytała Starr, starając się uśmiechać zachęcająco.

- Czy ten przystojniak to pani chłopak? Bo jeśli nie, to go sobie zaklepuję.

Starr uznała to za kolejny wybieg piekielnych nastolatków, które były tu tylko dlatego, że rodzice woleli zrzucić obowiązek opieki nad nimi na cudze barki i byli gotowi słono za to zapłacić. Musiała przyznać, że łobuzice są świetne. Doskonale udawały rumieńce i zachwyty, i wpatrywały się ponad jej ramieniem w coś za jej plecami. W końcu musiała się odwrócić, obiecując sobie, że na nie nawrzeszczy, jeśli tylko ją podpuszczają.

Okrzyk oburzenia zamarł jej na ustach, kiedy zobaczyła gościa. Jej radość szybko jednak przeszła w gniew, potem pojawiły się żal i smutek.

Jak on śmie tu przychodzić po tym, co mi zrobił? - pomyślała. Co zrobił nam.

- Dziewczyny, wybaczcie na chwilę. - Podeszła do drzwi, ignorując podekscytowane głosy za plecami.

- Przepraszam, że zjawiam się tak niespodziewanie, ale...

- Jestem zajęta. Odejdź - powiedziała, zamierzając szybko się go pozbyć.

Odwróciła się na pięcie i chciała wrócić do gapiących się na nich dziewcząt, ale poczuła dłoń Calluma na ramieniu.

- Nie.

- Puszczaj! - syknęła z wściekłością. - Nie widzisz, że pracuję? Akurat to powinienś zrozumieć.

- I tak nie wyjdę.

- W takim razie będziesz musiał dołączyć do grupy - oznajmiła drwiąco, pewna, że Callum się wycofa.

- Wprawdzie to nie sala balowa, ale co mi tam. - Z uśmiechem zdjął marynarkę i krawat, podwinął rękawy koszuli.

Oszołomiona Starr gapiła się na jego triumfalny uśmiech. Tyle że w tę grę może grać dwoje, pomyślała mściwie.

- Przegapiłeś rozgrzewkę, ale proszę, masz swoją szansę. - Wskazała mu miejsce wśród rozchichotanych dziewcząt.

Spodziewała się, że Callum jednak zrejteruje i poczeka za drzwiami na koniec zajęć, jednak pomyliła się. Powinna była wiedzieć, że akurat on podejmie każde wyzwanie. Ustawił się w środku zarumienionych i wzdychających nastolatek, czekając na następne polecenie Starr. Klasnęła w dłonie, czekając na ciszę.

- Dobrze, dziewczęta - posłała mu wredny uśmieszek - oraz chłopcy. Teraz trochę potańczymy. - Włączyła archaiczny magnetofon, który zalał ich falą rytmicznych dźwięków.

Starr pozwoliła porwać się muzyce i zaczęła wymyślać układ taneczny. Dziewczęta były zachwycone, starając się powtarzać jej ruchy. Musiała przyznać, że Callumowi też całkiem nieźle szło. Uśmiech nie schodził mu z twarzy. A kiedy przyjrzała się pracy jego bioder, musiała mocno się skupić, by nie zdradzić oczywistych emocji. Przyglądając się dziewczętom, skupiła się na tańcu i zmieniła nieco układ. Muzyka powoli cichła, Starr zerknęła na zegar.

- Koniec na dziś. Dobra robota! - pochwaliła grupę i machnięciem dłoni zbyła oklaski.

Poszła po torbę, łudząc się, że Callum sobie pójdzie. Kiedy ucichły głosy nastolatek, zerknęła przez ramię. Z przerzuconą przez ramię marynarką czekał przy drzwiach. Czy on musi być taki przystojny? - pomyślała ze złością.

- Nie wyjdę, dopóki nie porozmawiamy.

- Zdążyłam się zorientować, kiedy dołączyłeś do dziewcząt.
- Nie jestem kimś, kto ucieka - oznajmił, posyłając jej znaczące spojrzenie.
- Dziwne. Myślałam, że właśnie tak postąpiłeś.
- Myliłaś się. Czy możemy gdzieś spokojnie porozmawiać?

Starr nie miała na to ochoty. Nie chciała rozgrzebywać przeszłości ani pozwolić Callumowi, żeby zburzył mur, którym otoczyła serce.

- Nie ma nic więcej do powiedzenia, więc odejdz.
- Proszę. To ważne.

W jego oczach dostrzegła błaganie.

- Chodźmy na górę - odparła niechętnie. - Masz pięć minut. Potem muszę wracać na próbę.

- Brzmi rozsądnie - zgodził się Callum i chciał ją przepuścić na schodach.

Starr jednak nie zamierzała pozwolić, żeby gapił się na jej tyłek.

- Panowie przodem - nakazała.

U szczytu schodów uświadomiła sobie, że jest zbyt ciasno, by wyminąć Calluma, a musiała przecież otworzyć drzwi. Dżentelmen zostawiłby jej mnóstwo miejsca, ale ten facet akurat nie okazał się dżentelmenem. Przeciskając się obok, musnęła piersią jego ramię i biodrem otarła się o jego udo. Zaciskając zęby, zarzuciła torbę tak celnie i zamasyście, że huknęła go w łokieć. Stłumione przekleństwo bardzo poprawiło jej nastrój. Otworzyła drzwi.

- Twoje pięć minut właśnie się rozpoczęło - oznajmiła.

- Dobrze. Zacznijmy od tego. - Callum przyparł ją do ściany i zaczął zapamiętale całować.

Był to szaleńczy, desperacki pocałunek, który porwał ją z siłą żywiołu. Gdy jednak pocałunek dobiegł końca, Starr zdołała oprzytomnieć.

- To nie jest rozmowa! - wrzasnęła, odpychając Calluma, i uciekła pod okno.
- Racja. Ale całowanie jest o wiele zabawniejsze.
- Masz trzy minuty i trzydzieści sekund. - Bezlitośnie postukała w zegarek.

- Dobrze. - Powiesił marynarkę na oparciu krzesła. - Przepraszam, że przesadnie zareagowałem, przepraszam, że cię odepchnąłem.

- Mhm... - Chciała mu wierzyć, ale dwulicowość Sergia nauczyła ją ostrożności. Już raz dała się oszukać, więc teraz nie okaże się łatwowna.

- Wyładowałem na tobie gniew, choć tak naprawdę byłem zły na siebie za to, że się zdekoncentrowałem i straciłem cel z oczu - mówił dalej Callum. - Obwiniłem cię za nieudaną fuzję. To nie było w porządku.

- Racja. Łatwo zrezygnowałeś z tego, co nas łączyło.

- Masz rację. Postąpiłem jak ostatni głupek.

Starr wolałaby być zła. Wolałaby tupać i krzyczeć. Ale to nie był czas na robienie scen. To był czas na usłyszenie prawdy. Callum był jej to winien.

- Dlaczego się tak wściekłeś? Nie mogło chodzić tylko o nieudaną fuzję.

- Masz rację. Jest coś jeszcze. - Przerwał na moment. - Powinnaś o tym wiedzieć, jeśli chcemy mieć jakąkolwiek wspólną przyszłość.

Starr ucieszyła się, że Callum mówi o przyszłości. Zaraz jednak oprzytomniała. To nie może pójść tak gładko, pomyślała. Będzie musiał się nieźle napocić, żeby go z powrotem, postanowiła. To powinno być szczere do bólu, albo żegnaj, Callum.

- Mów. Słucham.

- Nie zawsze byłem pracoholikiem. Przed śmiercią Archiego nawet nie myślałem o pracy w firmie - wyznał z krzywym uśmiechem. - Nie miałem pojęcia, co chciałbym robić w życiu. Wystarczyło mi, że mogłem surfować, wspinać się, grać w hokeja i uprawiać każdy ekstremalny sport, który mi przyjdzie do głowy. - Roześmiał się, widząc zdumioną minę Starr. - Byłem buntownikiem. Nie interesowało mnie nic poza następnym wyzwaniem. To Archie był odpowiedzialny.

- Już mi mówiłeś, że po jego śmierci zająłeś się firmą z poczucia winy.

- To nie wszystko. Buntowałem się, bo zrobiłbym wszystko, żeby rodzice zwrócili na mnie uwagę. Szczególnie ojciec. Ale to nie poskutkowało.

Starr nazbyt dobrze rozumiała dramat nieszczęśliwego dzieciństwa. Sama czuła się niechciana i ignorowana przez rodziców, którzy skupiali się wyłącznie na sobie. Dlatego też między innymi zdecydowała się na taniec. To ich drażniło. Może dlatego, że nie chcieli, żeby dzieliła z nimi światła sceny. A ona wybrała podobny zawód i odniosła sukces tam, gdzie rodzice nie dali rady.

- Tak, do firmy przyszedłem z poczucia winy, ale to nie był jedyny powód - kontynuował. - Myślałem, że w ten sposób zmuszę ojca, żeby dostrzegł, że nie jestem takim durniem, za jakiego mnie ma. - Wzruszył ramionami. - Chciałem, żeby zaczął mnie zauważać, by wreszcie przyznał, że ma jeszcze jednego syna, który zrobi dla niego wszystko.

- Och... - Świetnie go rozumiała. Pamiętała swoją gorycz zmieszaną z żalem na pogrzebie rodziców. Nigdy nie przyjmowali do wiadomości tego, co osiągnęła w życiu. Nie zwracali uwagi na jej role ani pochlebne recenzje. - Teraz rozumiem - szepnęła.

- Naprawdę? - Podszedł bliżej, przyparł ją do kanapy. - Całe moje życie kręciło się wokół sukcesu Cartwright Corporation. Nie brałem wolnego. Pracowałem dniem i nocą. Nie dbałem o nic, tylko dawałem z siebie wszystko. Aż do teraz. - Głos mu zadrżał ze wzruszenia. - Znalazłem coś, co jest dla mnie o niebo ważniejsze.

- Co to takiego? - spytała, zwilżając językiem wargi.

- Ty. - Obwiódł kontur jej ust kciukiem, aż Starr miała ochotę paść mu w ramiona, krzycząc, że mu wybacza. - Ty jesteś dla mnie najważniejsza. Kocham cię, pragnę, szanuję... i uwielbiam każdą radosną, nieprzewidywalną, najmniejszą cząstkę twojego cudownego ciała. I już zawsze chcę mieć cię przy sobie.

Radość szumiała w jej żyłach niczym szampan, kiedy wpatrywała się w oczy Caluma. Mówił prawdę. Czowała, że musi dać mu drugą szansę.

- Przysięgasz, że jestem dla ciebie najważniejsza? Bez kitu?

- Bez kitu - powtórzył i udało mu się nie roześmiać.

- Ale nadal będziesz prezesem Cartwright Corporation?

- Tak, ale zajdą istotne zmiany. Nie będę pracował dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Będę brał wolne i przestanę kierować się tym, by zadowolić ojca. Innymi słowy, pokieruję firmą po swojemu.

- To dobrze... Tylko co ze mną? Jak ja pasuję do twoich planów? - zapytała, unosząc głowę.

- Tak jak powiedziałem, jesteś na pierwszym miejscu, a firma i praca daleko za tobą - odparł z uśmiechem.

- Czyżby?

- Oczywiście. Ale pamiętaj, że to ja zawsze rozstawiam ludzi po kątach, sprawuję kontrolę i zarządzam... ale nie w domu. - Porwał Starr w ramiona. - Myślę, że właśnie to tak bardzo przeraziło mnie na wyjeździe. Zmieniam się przy tobie. Jesteś moją słabością.

Wtulila się w niego uradowana, że wreszcie jest bezpieczna.

- Och! - krzyknęła nagle, chwyciła Calluma za koszulę i potrząsnęła.

- Co się stało?

- Ależ jestem głupia!

- Uparta, możliwe. Ale nie głupia - zaprotestował rozbawiony Callum.

- Sam posłuchaj. - Wyplątała się z jego ramion. - Całe życie szukałam poczucia bezpieczeństwa...

- A to źle?

- Daj dokończyć. - Pacnęła go w ramię. - Mówiłam ci o moich rodzicach i ich ciągłych przeprowadzkach. - Odsunęła się odrobinę, zadumała na moment. - Mówiłam ci też, że przy tobie czułam się bezpieczna. Ale jest coś więcej... - Strzeliła palcami. - Ten tydzień był najszczęśliwszym okresem w moim życiu. Chcesz wiedzieć, dlaczego?

- Z powodu wspaniałego seksu?

- Z powodu intymności, która była między nami. - Znów go trzepnęła w ramię. - Chociaż byliśmy razem krótko, sposób, w jaki ze sobą rozmawialiśmy i dzieliliśmy się najbardziej skrytymi myślami... - Urwała, widząc jego minę. - No dobrze. Chodzi o to, że z nikim nie byłam tak blisko.

- Nawet ze swoim byłym?

- To, że z kimś mieszkasz, nie oznacza jeszcze wspólnoty dusz - prychnęła.

- Cóż, mam prawo tego nie wiedzieć jako ten niedoświadczony w związkach.

Starr wskoczyła mu na biodra i przytuliła się z całej siły.

- Pamiętasz, co mówiłeś przed chwilą?

- O czym? - zapytał półprzytomnie, zajęty znaczeniem pocałunkami ścieżki na jej szyi.

- Że mnie kochasz i chcesz już ze mną na zawsze być?

- Mhm.

- Ja ciebie też.

Uśmiech Calluma wygładził rysy.

- Ty i ja już na zawsze. - Jego usta dotknęły jej warg, potwierdzając prawdę, którą oboje znali.

Nieważne, jak wiele owacji na stojąco zbierze Starr i ile idealnych piruetów uda jej się wykonać. Nieważne, ile udanych transakcji przeprowadzi Callum i ile pieniędzy zgromadzi.

Nic nie może się równać z uczuciem, że jest się kochanym przez właściwą osobę.



TLR